

ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA



Jennie Lucas
Posklejane
serca

Jennie Lucas

Posklejane serca

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Her Boss's One-Night Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Jennie Lucas

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6762-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Delikatne różowe obłoki połyskiwały między nowoczesnymi wieżowcami, gdy słońce wschodziło nad Tokio. Był początek kwietnia i białopasek kwiaty pokrywały drzewa wiśniowe niczym ślubne konfetti, radosne jak pierwsze pocałunki.

Hana Everly jednak prawie nie zwracała na nie uwagi. Spoglądała przez okno rolls-royce'a, czując, że oblewa ją zimny pot.

– Trzeba znaleźć też nową gospozię do mojego mieszkania w Nowym Jorku na miejsce pani Stone... – zabrzmiał niski głos jej szefa, siedzącego obok na tylnym siedzeniu i wyliczającego kolejne zadania do wykonania. Długopis Hany poruszał się ospale, gdy je zapisywała, a słowa ledwo do niej docierały.

Westchnęła ciężko. To chyba niemożliwe, żeby była w ciąży. Przecież uważali. A jej szef postawił jasne warunki. W chwili, gdy jego usta dotykały jej warg w gorącym pocałunku, szepnął:

– Tylko jedna noc, nic więcej. Nie będzie żadnego romansu ani ślubu. Żadnych konsekwencji. Jutro znowu będziesz moją sekretarką, a ja twoim pracodawcą. Zgadzasz się?

To wyglądało na pakt z diabłem, a mimo to odparła:

– Tak.

Zgodziła się na wszystko, gdy położył ją na łóżku i po raz pierwszy w życiu doświadczyła czegoś tak odurzająco zmysłowego. Ale nawet wtedy

odchylił się jeszcze na moment, żeby spojrzeć na nią zimnymi czarnymi oczami, i dodał:

– Wyjdiesz z mojej sypialni przed świtem, Hano, i nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Nawet ze sobą.

Zagubiona we mgle rozkoszy, skinęła głową. Antonio z uśmiechem znowu wpił się w jej usta. Zdawało jej się, że wie, na co się godzi. Miała już dwadzieścia sześć lat i była przekonana, że potrafi sobie radzić z seksem bez zobowiązań. Przecież nigdy nie zostanie narzeczoną Antonia Delacruza. Był jej szefem, bezdusznym miliarderem, dyrektorem naczelnym i największym udziałowcem w najszybciej rozwijających się liniach lotniczych na świecie. CrossWorld Airways pokonywały konkurencję nie bez przyczyny: nic nie było w stanie przeszkodzić Antoniowi w zdobywaniu tego, czego pragnął.

Jednak to wcale nie on zrobił pierwszy krok. To Hana pocałowała go pierwsza. Wciąż nie mogła uwierzyć, że się na to odważyła. Kiedy zastał ją późnym wieczorem zapłakaną w *palacio* w Madrycie i objął, chcąc uspokoić, wtedy od dwóch lat tłumione pragnienie dało o sobie znać. Zdumiona własną śmiałością, wspięła się na place i pocałowała go lekko, po czym wystraszona próbowała się odsunąć, ale ją powstrzymał, przyciągając do siebie z powrotem...

Przez ostatnie dwa miesiące starała się nie myśleć o tamtej nocy. Chciała być nowoczesna i usiłowała o niej zapomnieć tak, jak pewnie zrobił to Antonio. Ale teraz wyglądało na to, że ciało jej nie pozwoli. Jedna szalona noc, spędzona z przystojnym, pewnym siebie bogatym szefem, miała zmienić jej życie na zawsze. Hana bowiem spodziewała się dziecka.

Siedząc w aucie jadącym przez Tokio w ten chłodny poranek, przyłożyła spoconą dłoń do policzka. Czuła lęk i mdłości. A więc jej dziecko będzie dorastało bez ojca albo... ze złym ojcem. Antonio Delacruz

nie wzbogacił się z powodu troski o innych. Osiągnął sukces dzięki bezwzględności. Nie miał rodziny, a w ostatnich dwóch latach, kiedy u niego pracowała, jego najdłuższy romans trwał sześć tygodni. Ale przecież nie powinno jej to obchodzić.

Poczuła ucisk w gardle. Nie tak wyobrażała sobie oczekiwanie na narodziny dziecka. Myślała, że najpierw wyjdzie za mąż, osiadzie gdzieś, a dopiero potem zajdzie w ciążę.

To wszystko działo się nie tak, jak powinno. Nie miała nawet domu. A nie mogła przecież wychowywać dziecka tak, jak jej rodzice. Ciągłe się przeprowadzali, nie pozostając nigdzie na tyle długo, by zapuścić korzenie. Wyrywali ją z każdego miejsca, gdy tylko zaczęła znajdować tam przyjaciół.

Popęłiła błąd, idąc do łóżka z Antoniem, choć było to dla niej niezwykle doświadczenie. Powinna poczekać na prawdziwy, trwały związek, a nie szukać pocieszenia w ramionach szefa, powierzając mu całą przyszłość, swoją i nienarodzonego jeszcze dziecka...

– Hano? – odezwał się cierpko, siedząc obok niej na fotelu rolls-royce’a. – Słuchasz mnie?

– Tak – odparła roztargniona, spoglądając znad notatek. – Mam przygotować analizę rynku Australii, przesłać numery telefonów z biura w Berlinie, znaleźć nową gosposię do mieszkania w Nowym Jorku i zorganizować przyjęcie po negocjacjach w Londynie.

Patrzył na nią przez długą chwilę, aż zrobiło jej się nieswojo. Ale nawet Antonio Delacruz, nieustraszony miliarder o tajemniczej przeszłości, który stworzył z niczego wielką międzynarodową firmę, nie potrafił odczytywać myśli. W każdym razie na to liczyła, bo inaczej znalazłaby się w kłopotach.

– To dobrze – burknął i ponownie utkwiał wzrok w ekranie laptopa. – Skontaktuj się też z głównym architektem projektu tej nowej poczekalni dla

pasażerów pierwszej klasy na lotnisku Heathrow...

Szofer wioził ich na północ miasta, w stronę dzielnicy Marunouchi, a Hana usiłowała zapanować nad rozpaczą, spoglądając na połyskujące wieżowce. Była już w Tokio wiele razy, poczynawszy od czasów dzieciństwa. Uwielbiała to miasto, gdzie urodziła się jej babka, która potem wyemigrowała do Ameryki. Mieszkał tu też jej najlepszy przyjaciel Ren, a *sakura*, czyli pora kwitnienia wiśni, była jej ulubionym okresem roku.

Po raz pierwszy jednak widok górującej nad miastem Wieży Tokijskiej, która wyglądała jak jasnoczerwona wieża Eiffla, nie budził w niej entuzjazmu. Nawet kwitnące drzewa nie napawały radością. Przepełniał ją lęk.

„Nie będzie żadnego romansu ani ślubu. Żadnych konsekwencji. I nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Nawet ze sobą. Zgadzasz się?

Tak”.

Nigdy nie przypuszczała, że ta jedna noc doprowadzi do ciąży. Co robić? Czy powinna mu powiedzieć?

Dowiedziała się o ciąży zaledwie przed kilkoma godzinami, kiedy zrobiła test w łazience prywatnego odrzutowca, lecącego z Madrytu. Ale już teraz dziecko wydawało jej się czymś realnym. Przyłożyła rękę do brzucha.

– Co się z tobą dzieje, Hano? – spytał szef. – Czemu jesteś taka rozkojarzona?

– Antonio, muszę ci coś powiedzieć.

Miejscowy kierowca i Ramon Garcia, ochroniarz siedzący na przednim siedzeniu, zerknęli na siebie nawzajem. Żaden z pracowników pana Delacruza nie ośmieliłby się zwrócić do niego takim bezpośrednim tonem. Poza jedną wspólną nocą Hana również sobie na to nie pozwalała.

– O co chodzi, panno Everly? – odparł chłodno. Jego niski głos, z lekkim obcym akcentem, przywołał ją do porządku, przypominając, że jest tylko jego sekretarką, nikim więcej.

Dojeżdżali już niemal do dzielnicy Marunouchi, gdzie miało się odbyć ważne spotkanie. Antonio i reszta tokijskiego zespołu przygotowywali się do niego od miesiący. Bardzo mu zależało na porozumieniu się z Iyokan Airways, miejscowymi liniami lotniczymi, co umożliwiłoby otwarcie nowych tras do Tokio, Osaki i innych miast. Może więc Hana powinna odłożyć rozmowę o dziecku na później. Albo w ogóle nic o nim nie mówić.

Odegnała jednak te myśli. Nawet jeśli Antonio odrzuci ją i dziecko, to przecież ma prawo się dowiedzieć. A czy dziecko nie zasłużyło przynajmniej na to, żeby poznać ojca?

– Muszę ci coś powiedzieć – powtórzyła szeptem, zerkając niespokojnie na mężczyzn siedzących z przodu, udających, że nie słuchają. – O tamtej nocy...

Antonio zmroził ją wzrokiem.

– O jaką noc chodzi?

Czy naprawdę nie pamiętał? Spoglądał na nią tak chłodno, że miała wrażenie, jakby tamta noc, podczas której straciła dziewictwo, tylko się jej przyśniła. Test ciążowy nie pozostawiał jednak wątpliwości.

– Chodzi o naszą wspólną noc w Madrycie. Dwa miesiące temu – odparła wyraźnie, unosząc podbródek.

Oczy mężczyzn siedzących z przodu otwarły się ze zdziwienia. Antonio spokojnie nacisnął guzik, opuszczający przesłonę, odgradzającą miejsce kierowcy od tylnej, elegancko urządzonej części auta, przeznaczonej dla pasażerów. A potem spojrzał gniewnie na Hanę.

– Obiecałaś, że nie będziemy o tym rozmawiać.

– Wiem, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Dałaś mi słowo.

– Mam powód, żeby...

– Zapomnij o tej nocy, panno Everly. – Zacisnął szczękę, odwracając głowę. – Nigdy się nie zdarzyła.

Rolls-Royce Phantom podjechał pod błyszczący wieżowiec, którego okna wychodziły na ogrody pałacu cesarskiego.

– Ale... – odezwała się słabym głosem.

Samochód się zatrzymał i portier podszedł otworzyć drzwi.

– To się nigdy nie zdarzyło – powtórzył z naciskiem Antonio i wysiadł, nie oglądając się na Hanę.

Przewiesiła torebkę przez ramię i również wysiadła. Aktówkę z laptopem trzymała przy piersi, jakby chciała się za nią schować.

– Dzień dobry, panie Delacruz – przywitała ich Emika Ito, kierowniczka tokijskiego zespołu, kłaniając się z szacunkiem. – Wszystko gotowe.

Hana stanęła z boku, przyglądając się budynkowi ze szkła i stali. Wewnątrz dostrzegła resztę grupy czekającej na ich przybycie, żeby mogli razem wjechać na górne piętro, gdzie mieściło się ich nowe biuro.

– Świetnie, panno Ito. Dziękuję – odparł. – Proszę dać mi chwilę.

Kobieta skinęła głową i wróciła do holu, zostawiając Hanę i Antonia samych. Ochroniarz przystanął w dyskretnej odległości.

– A więc masz o tym zapomnieć – zwrócił się chłodno do Hany. – Czy to jasne?

Stali blisko siebie na chodniku. Czuła, jak chłodny wiatr owiewa jej rozgrzane policzki. Nie potrafiła wyjawić mu swojej tajemnicy. Pomyślała, że przytaknie tylko w milczeniu i pójdzie za nim do budynku, gotowa towarzyszyć mu na ważnej naradzie jako sekretarka, a potem zrezygnuje z pracy i zniknie pokonana. Skinęła głową.

– Dobrze – odparł i zwrócił się w kierunku wejścia. Próbowwała podążyć za nim w milczeniu, ale serce jej nie pozwalało.

– Jestem w ciąży, Antonio – wydusiła w końcu.

Zamarł, myśląc, że się przesłyszał. Niebo było zachmurzone, a w oddali rozległ się złowieszczy grzmot pioruna. Powoli odwrócił się do niej na chodniku.

– Co takiego?

– To, co powiedziałam.

– Prima Aprilis był wczoraj.

– To nie żart. Naprawdę jestem w ciąży.

Wmawiał sobie, że nie czuje nic. Fala emocji okrażała go jak drapieżnik, szukając luki w otaczającej go zbroi, by wnikać do środka i go zniszczyć.

Przespała się z kimś innym, pomyślał. Postukał w dach samochodu mocniej niż trzeba i szofer odjechał.

– Myślałem, że masz więcej rozsądku – powiedział.

– Jak to? – zdziwiła się.

Zastanawiał się, kim może być ojciec. Hana była dziewicą, kiedy... Ale pewnie potem szybko znalazła sobie nowego kochanka. W tym samym tygodniu? Nie miałyby z tym problemu. Spodobałaby się każdemu. Mimowolnie zerknął na jej szczupłą sylwetkę. Była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał. Chociaż niemal przez dwa lata udawał, że wcale tak nie uważa, i próbował traktować ją tylko jako sekretarkę i nic więcej.

Jej uroda była niezaprzeczalna, lecz trudna do określenia. Wszelkie cechy świadczące o jej amerykańskim pochodzeniu łączyły się z niezwykłą gracją. Zapytał ją kiedyś o przodków i odparła wtedy: „Jestem Amerykanką. A moi przodkowie wywodzą się z różnych miejsc: między

innymi z Anglii, Irlandii, Brazylii i Japonii. A skąd pan pochodzi, panie Delacruz?”. Odparł krótko, że z Hiszpanii. I prawdopodobnie była to prawda, ale nie miał stuprocentowej pewności.

Spojrzała teraz na niego wielkimi piwnymi oczami. Twarz miała owalną, usta kształtne, a ciemne włosy związane w długi koński ogon. Zawsze ubierała się stosownie do sytuacji i teraz miała na sobie kobiecą białą garsonkę, prostą i elegancką, jak przystało na osobistą sekretarkę miliardera. Strój nieprzyciągający nadmiernej uwagi.

Hana jednak zawsze wzbudzała zainteresowanie, czy tego chciała, czy nie. Nawet tutaj, w Tokio, na chodniku przechodzący obok mężczyźni zerkali na nią z zaciekawieniem. Wydawała się niedostępna niczym gwiazda. Antonio był jedynym, który jej dotknął. W każdym razie tak dotąd uważał...

– Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? – spytała cichym głosem. – Myślisz, że powinnam być bardziej rozsądna?

– Czuję się zawiedziony.

– *Zawiedziony?* – powtórzyła z niedowierzaniem.

Polegał na niej. Wierzył jej. A teraz zaszła w ciążę z innym mężczyzną. Pewnie porzuci pracę, żeby być z tamtym człowiekiem i wychowywać dziecko. Może to właśnie był powód tak silnego przypływu emocji, który niemal pozbawił Antonia tchu. Hana była najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek miał, a teraz mógł ją stracić.

Jak zdołała ukryć przed nim swój romans? Pracowali razem dzień i noc w Madrycie i innych miejscach świata, przygotowując się do zawarcia ważnego kontraktu. Jak mógł się nie zorientować, że miała kochanka?

Doceniał jej zalety w pracy i mimo że go pociągała, nie przekraczał obowiązujących zasad. Zdarzyło się to dopiero tamtego wieczoru

w Madrycie, kiedy zastał ją zapłakaną z nieznanego powodu. Próbował ją wtedy pocieszyć, kiedy nagle wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Kim jest ojciec? – spytał teraz mimowolnie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Żartujesz chyba? Wiesz przecież, kim jest ojciec!

– Wiem? – Ściągnął brwi, jakby wysilał pamięć. – Raczej jestem tylko zdumiony. Jak ci się udało znaleźć czas na romans, pracując po dwadzieścia cztery godziny na dobę? Czy ten człowiek jest moim pracownikiem? A może to ogrodnik lub kierowca?

– Przestań, Antonio. Po prostu przestań – zdenerwowała się nagle.

Utkwił w niej wzrok, zaskoczony wybuchem złości. Hana nigdy nie okazywała gniewu. Zawsze była cierpliwa, życzliwa i wyrozumiała.

– Dlaczego się denerwujesz?

– Bo to ty jesteś ojcem, idioto!

Znieruchomiał, jakby ktoś go uderzył.

– Co?

– Oczywiście, że ty! Czy naprawdę myślisz, że przespałabym się z innym po tym, jak byliśmy razem? Nie potrafię tak skakać z kwiatka na kwiatek jak ty. – Z szarego nieba spadły pierwsze krople deszczu. – Czułam się dziwnie w ostatnim miesiącu. Myślałam, że okres mi się opóźnia z powodu stresu, niewyspania i zbyt długiej pracy, ale... Kupiłam w Madrycie test ciążowy i zrobiłam go w samolocie tuż przed lądowaniem. Wynik był pozytywny.

Antonio się nie odzywał, więc dodała po chwili:

– Posłuchaj, wiem, że nie interesują cię takie sprawy jak dzieci i małżeństwo. Ale ta historia zaskoczyła również mnie. Użyliśmy

prezerwatywy, więc to nie powinno się zdarzyć. Pomyślałam tylko, że przynajmniej masz prawo się...

– Dosyć – przerwał jej. – Ani słowa więcej.

– Czy to źle, że ci powiedziałam? – Spojrzała na niego zażawionymi oczami.

Gardził nią. A jeszcze bardziej sobą za to, że dał się zmylić. Myślał, że jest inna i może jej zaufać. I ufał jej jak nikomu na świecie. Tłumił pożądanie dzień po dniu, żeby ich relacje w pracy nie ucierpiały, najbliższy związek, jaki miał dotąd w życiu z inną osobą.

A ona przez cały ten czas sypiała z innym i teraz kłamała. Może nawet wcale nie jest w ciąży, tylko oszukuje. Tak czy siak, pewnie to wszystko planowała od chwili, gdy zaczęła pracować w firmie. Chce go zrobić, żeby dostać się do jego majątku. I prawdopodobnie by się jej to udało. Ale nie mógł się przyczynić do jej ciąży. To było fizycznie niemożliwe.

Wyjął teczkę oraz dokumenty z jej dłoni i oznajmił nagle:

– Twoje usługi nie są już potrzebne, panno Everly.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– A więc mnie... zwalniasz?

– Dostaniesz odprawę zgodnie z umową. Powinnaś odejść.

– Ale... dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

– Bo jestem z tobą w ciąży?

– Bo mnie okłamałaś – odparł ostro. – Usiłowałaś mnie nabrać. Ale ci się nie udało. Do widzenia, panno Everly.

Odwrócił się i ruszył w stronę budynku, a za nim podążył ochroniarz. Przez obrotowe drzwi Antonio wszedł do holu, gdzie czekał jego zespół,

który miał pomóc w negocjacjach. Zostawił Hanę samą na chodniku, drżącą z zimna, i nawet się nie obejrzał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzyła wstrząśnięta, jak ojciec jej dziecka odchodzi. Tyle że Antonio nie tylko ją opuścił, ale też zwolnił. Odebrał jej dziewictwo i zmienił jej życie na zawsze. A teraz na dodatek pozbawił ją pracy, którą uwielbiała.

Usłyszała kolejny grzmot pioruna, przetaczający się nad miastem, i spojrzała na zachmurzone niebo: mżawka powoli zamieniała się w rześisty deszcz. Powinna wiedzieć, że Antonio nie zachowa się jak bohater romantycznego filmu i nie pocałuje jej radośnie na wieść o ciąży. Nie chciał mieć dzieci i wolał się nie angażować w bliskie związki. Nigdy jednak nie myślała, że okaże się aż takim łajdakiem.

Ale nie powinna się dziwić. Była jego sekretarką i nieraz widziała, jaki potrafił być bezwzględny, zwłaszcza dla swoich kochanek. Z żadną nie spotykał się dłużej niż kilka tygodni, a czasem tylko jedną noc. Hanie żal było tych kobiet, którym najwyraźniej się wydawało, że uda im się owoić nieposkromionego playboya.

Traktował wszystkich źle, kobiety i mężczyzn. Chociaż w przypadku tych ostatnich przejawiało się to w inny sposób: przejmował ich firmy, jeśli chciał, a czasem też dziewczyny.

Hana pracowała dla niego od dwóch lat, czasem po dwanaście godzin dziennie przez cały tydzień, a w ostatnich sześciu miesiącach nawet więcej. Inspirował ją i stawiał jej wyzwania. Jego sukces był jej sukcesem i dawała z siebie wszystko, żeby firma CrossWorld Airways objęła swoim zasięgiem cały świat, tak jak pragnął.

Myślała, że są swego rodzaju partnerami, jeśli nie przyjaciółmi. A teraz się przekonała, jak bardzo się myliła. Zacisnęła dłoń na pasku torebki. Jej bagaż z ubraniami pozostał w bagażniku rolls-royce'a, który przywiózł ich z lotniska Haneda. Miała więc przy sobie jedynie paszport, karty kredytowe i trochę gotówki w jenach, euro i dolarach. Ale znajdowała się w Tokio, co oznaczało, że może tu na kogoś liczyć. A mianowicie na Rena, najbliższego przyjaciela, którego widywała kilka razy w roku.

Połykając łzy, przywołała taksówkę. Podała kierowcy adres w dzielnicy Harajuku, po czym zaczęła wpatrywać się przez okno w mijane ulice. Ren Tanaka. Co za szczęście, że ta sytuacja wydarzyła się właśnie, gdzie mieszkał jej przyjaciel.

Znali się od dzieciństwa i korespondowali ze sobą, gdy Hana podróżowała po świecie z żądnymi przygód rodzicami. Był jedynym z jej znajomych, z którym utrzymywała kontakt, przeprowadzając się wciąż z miejsca na miejsce, najpierw z rodzicami, a potem pracując dla potentata branży lotniczej. Była jedynaczką i po śmierci rodziców i dziadków stała się sierotą, a Ren wydawał się jej bliski jak rodzina.

Chociaż... Poczwała niepokój, przypominając sobie, jak parzył na nią ostatnim razem, gdy spotkali się podczas jej krótkiej wizyty w Tokio przed kilkoma miesiącami. Zachowywał się dziwnie i przyglądał się tak, że robiło jej się nieswojo.

Czy to możliwe, żeby po tylu latach przyjaźni się w niej zakochał? Chyba nie. Po co miałby to robić, skoro tyle dziewczyn się nim interesowało? Był jej najdroższym przyjacielem i tyle. Liczyła na to, że pomoże jej wydobyć się z kłopotów. Nie przepadał za Antoniem, choć nigdy się nie spotkali. Jej szef nawet nie wiedział o istnieniu Rena. Zresztą skąd mógł wiedzieć, skoro kontaktowała się ze swoim przyjacielem głównie korespondencyjnie.

Taksówka skręciła w barwną ulicę w dzielnicy Harajuku, gdzie Ren prowadził rodzinny hotel. Hana odetchnęła głęboko. Nie zamierzała płakać za Antoniem. Nie zasłużył na to. Nie był wart ani jej, ani dziecka. Postanowiła myśleć tylko o przyszłości, a o nim zapomnieć.

Wciąż jednak słyszała w głowie jego zmysłowy głos: „Nie będzie żadnego romansu ani ślubu. Żadnych konsekwencji”. Mimo postanowienia, żeby nic nie czuć, nagle wybuchła płaczem. Co za kłamca!

– Czy to możliwe? Co pan ma na myśli? – spytał oniemiały Antonio.

– To, co powiedziałem. – Lekarz spojrzał na niego poważnie przez grube szkła okularów. – Zrobiliśmy badania, o które pan prosił. Wyniki są jednoznaczne.

– Nie rozumiem. Poddąłem się zabiegowi podwiązania nasieniowodów osiemnaście lat temu w renomowanym szpitalu...

– Tak. Ale wygląda na to, że ciało się samo zregenerowało.

Antonio wpatrywał się w lekarza w osłupieniu. Przez cały ranek czuł wzburzenie, mimo że starał się nie myśleć o kłamstwach, jakimi uraczyła go Hana na chodniku przed biurowcem. Udawała, że jest z nim w ciąży, pewnie po to, by wyciągnąć od niego pieniądze lub zmusić go do małżeństwa. Kiedy wjechał z pracownikami na ostatnie piętro wieżowca, stłumił złość i poczucie, że został zdradzony, po czym próbował skupić się na naradzie.

Spotkanie jednak okazało się porażką. Nie był w stanie znaleźć odpowiednich dokumentów w aktówce ani śledzić punktów, które wcześniej sobie zaznaczył do omówienia z prawnikiem. Do tej pory Hana rozwiązywała tego rodzaju problemy, wyszukując dokumenty i porządkując dane, aby miał pod ręką wszystko, czego potrzebował.

Teraz został sam, porzucony i zdradzony.

Podczas spotkania jego prawnicy i pracownicy tokijskiego zespołu spoglądali na siebie z niepokojem, gdy musieli wielokrotnie powtarzać pewne kwestie szefowi, który zazwyczaj bywał bystry i skupiony. Tym razem nie udało mu się zapanować nad emocjami. W pewnej chwili rzucił ze złością dokumenty na stół konferencyjny i wstał.

– Przekładamy zebranie na później – oznajmił i wyszedł.

Wiedział, że będą się zastanawiać, czy nie postradał rozumu. Jego biznesowi konkurenci z pewnością wykorzystają okazję. Sam przecież nieraz czyhał na słabości swoich oponentów. Nigdy jednak nie znalazł się po drugiej stronie. Jedynie w młodości, kiedy czuł się samotny i bezbronny...

Odegnął dawne wspomnienia. To wszystko przez Hanę. Zawiodła go na każdym polu, osobistym i zawodowym. Nie powinien się z nią przespać. Sukces jego firmy był o wiele ważniejszy od wszelkich pragnień seksualnych. Liczyły się dla niego jedynie CrossWorld Airways. Po rozszerzeniu tras na kontynencie azjatyckim miał zamiar zdobyć też wpływy w Afryce i Ameryce Południowej, tworząc pierwsze, prawdziwie globalne tanie linie lotnicze. Firma była jego rodziną, kochanką, religią i sensem życia.

Czemu więc uległ pokusie? Dlaczego nie miał siły odsunąć Hany, kiedy pocałowała go tamtego wieczoru w Madrycie?

Owszem, była piękna. Ale już wcześniej zdarzało mu się ignorować urodziwe kobiety. Tu chodziło o coś więcej. Wydawała mu się inna. Przypominała czysty ogień. Gdy dotknęła jego ust, nie potrafił jej odepchnąć. Pragnął jej wtedy i teraz nadal pożądał.

A przez cały ten czas zastawiała na niego pułapkę. Ogłupiała go, kusząc urodą i niewinnością. Tylko po to, żeby go uwieść i oznajmić, że jest w ciąży. Nie mógł uwierzyć, że dał się na to nabrać. Podczas spotkania

w sali konferencyjnej był rozproszony, wciąż zadając sobie pytanie: Jak to możliwe, że Hana go okłamała?

Pracowała dla niego przez dwa lata. Dawała z siebie wszystko, była lojalna i niezwykle uczciwa. Czyżby tak dobrze udawała? Nie potrafił tego zrozumieć.

Po wyjściu z zebrania natychmiast umówił się na wizytę w najlepszej klinice leczenia niepłodności w mieście. Zamierzał udowodnić raz na zawsze, że Hana Everly jest oszustką, a on sam, zwalniając ją, nie zrobił nic złego. Stał się jedynie ofiarą.

A teraz dostał taką wiadomość. Przyszedł do kliniki, żeby rozwiać wątpliwości, a nie odkryć, że jego największe obawy okazały się słuszne. Nie spodziewał się usłyszeć, że to jednak możliwe, by to on okazał się ojcem dziecka Hany.

– Ale przecież poddałem się wazektomii – powiedział lekarzowi.

– Miał pan ten zabieg w bardzo młodym wieku. Czasem się zdarza, że organizm się regeneruje. Chociaż rzadko. Stanowi to mniej niż jeden procent wszystkich przypadków. Może się pan zapisać na ponowny zabieg.

– Jaki miałoby to teraz sens? Już za późno! – burknął Antonio.

Wstał i wypadł jak burza z kliniki. Wciąż miał przed oczami zdumioną twarz Hany pozostawionej na chodniku. Jeśli naprawdę była z nim w ciąży, a on ją tak potraktował, to...

Ale przecież to nie jego wina. Skąd mógł wiedzieć, że zabieg podwiązania nasieniowodów, któremu poddał się jako nastolatek, po wielu latach może się okazać nieskuteczny. Uznał więc Hanę za kłamczuchę. Jak mógł pomyśleć inaczej? Jego najgorsze przypuszczenia o ludziach często się spełniały.

Tyle że Hana zawsze wydawała się inna. „Zwalniasz mnie, bo jestem z tobą w ciąży?” – wciąż słyszał w głowie jej głos. Znowu poczuł dziwny

niepokój. Deszcz zelżał i promienie słońca zaczęły przeświecać przez chmury.

– Panie Delacruz, jeśli mogę coś powiedzieć... – odezwał się jego osobisty ochroniarz, Ramon Garcia, który pracował u niego od dawna, a teraz czekał, żeby odprowadzić go do samochodu. – Wydaje mi się, że odprawienie panny Everly było błędem. To dobra kobieta. Nie zasłużyła na takie traktowanie.

Tego jeszcze brakowało, żeby kolejny człowiek go osądzał. I to teraz, kiedy naprawdę postąpił niewłaściwie.

– Nie twoja sprawa, Garcia.

Ochroniarz zamknął usta. Następny zaufany pracownik poczuł się urażony. Antonio wsiadł do rolls-royce’a, a Ramon usadowił się z przodu obok kierowcy.

– Dokąd jedziemy? – spytał szofer.

– Przed siebie – burknął Antonio, wpatrując się przez okno w kwitnące wiśnie. Hana tak się cieszyła, że negocjacje odbędą się w Tokio o tej porze roku. „Drzewa kwitną tak krótko – mówiła. – Trzeba się nimi cieszyć, dopóki są. Zanim przeminą”.

Tak jak ich wspólna noc. Przez parę lat, niemal od dnia, kiedy ją zatrudnił, starał się jej nie uwodzić, bo była dla niego zbyt cenna w firmie. Ale gdy go pocałowała, przestał nad sobą panować i jego pożądanie wybuchło z całą siłą. Myślał, że idąc z nią do łóżka, pozbędzie się tego pragnienia. Wymusił nawet na Hanie obietnicę, że zapomni o tej nocy, podobnie jak on. Ale wiedział, że sam nigdy nie dotrzyma tego przyrzeczenia.

Rano, kiedy się obudził, trzymając ją nagą w ramionach, wiedział, że pozbawiając ją dziewictwa, wcale nie osłabił swojego pożądania. Wprost przeciwnie. Przez dwa miesiące, kiedy pracowali razem nad

przygotowaniem umowy z Iyokan Airways, dręczyło go nieustanne pragnienie, by kochać się z nią znowu.

Czuł jednak, że jeśli jeszcze kiedyś jej dotknie, zniszczy wszystko, na czym mu zależy. Firma boleśnie odczułaby utratę Hany, a z pewnością by ją stracił. Ich relacje zawodowe być może przetrwałyby po jednej wspólnej nocy, ale nie wytrzymałyby dłuższego romansu. Z żadną kochanką nie był długo. A Hana wiele razy opowiadała mu o swoich marzeniach, by mieć kiedyś prawdziwy dom, wyjść za mąż i urodzić dzieci. Zupełnie się do tego nie nadawał. Uczynił więc coś, co wydawało się niemożliwe. Udawał, że potrafi zapomnieć o tamtej nocy, a więc to on kłamał przez cały czas, a nie Hana.

Wciąż patrzył niewidzącym wzrokiem przez okno, gdy kierowca woził go po ulicach Tokio. W pewnym momencie uświadomił sobie, że trzyma w dłoni telefon. Bez namysłu wybrał jej numer i zadzwonił. Nie odebrała. Spróbował jeszcze raz, ale z takim samym rezultatem.

Nic dziwnego, pomyślał ponuro. Przecież ją zwolnił. Nie miała już obowiązku odbierać jego telefonów.

– Znajdź ją – warknął do ochroniarza.

Garcia odwrócił się do tyłu z uśmiechem.

– Jej najlepszy przyjaciel mieszka w Tokio. Jeśli Hana nie odbiera telefonu, to pewnie jest u niego.

– Kto to taki?

– Ren Tanaka. Jego rodzina ma hotel w dzielnicy Harajuku.

Najlepszy przyjaciel? Facet? Antonio nie wiedział, co go bardziej zdziwiło. Ale gdy samochód skręcił w stronę wspomnianej dzielnicy, wmówił sobie, że wcale nie jest zazdrosny, tylko zadowolony.

Hana była dziewczyną, gdy poszli razem do łóżka. Co do tego nie miał wątpliwości. Nie rościł sobie do niej żadnych praw. Tyle że teraz

spodziewała się jego dziecka. Po tym, jak zrobił wszystko, by nie mieć dzieci, miał zostać ojcem.

Poddał się wazektomii nie bez powodu. Nie chciał w życiu żadnych zobowiązań. Nie nadawał się na męża. A Hana znała go tak dobrze jak nikt inny. Mógł jej zaoferować finansowe wsparcie, ale lepiej, żeby wychowywała dziecko sama.

Dla Antonia seks był sprawą czysto fizyczną, taką jak jedzenie i spanie. Ale Hana miała czułe serce i gdyby byli ze sobą dłużej, pewnie by się w nim zakochała. A po zakończeniu romansu miłość zamieniłaby się w nienawiść. Wtedy dziecko pewnie również nie pałałoby do Antonia sympatią. Nigdy więcej nie powinien więc dotknąć Hany.

– Jesteśmy na miejscu, *señor*.

Wysiadając z samochodu, przypomniał sobie o jej torbie podróżnej w bagażniku i ją wyjął. Znowu poczuł się głupio, przypominając sobie, jak zwolnił Hanę i odprawił bez bagażu, w którym miała swoje ubrania. Spojrzał na kilkupiętrowy budynek hotelu na tle rozpogadzającego się nieba. W Harajuku panowała zupełnie inna atmosfera niż w dzielnicy biznesowej. Było tu tłoczno, gwarno i kolorowo. Garcia zamierzał iść za Antoniem, lecz ten gestem kazał mu zostać. Chciał porozmawiać z Haną na osobności.

Za nic na świecie nie zamierzał jej zranić ani też skrzywdzić dziecka. Był jednak samolubnym łajdakiem, a to trudno zmienić. Hana z pewnością okaże się wspaniałą matką. Dziecko na pewno nie będzie tęsknić za ojcem. Zresztą, co Antonio miałby mu do zaoferowania poza pieniędzmi. Zaproponuje Hanie porządne wsparcie finansowe na całe życie. Teraz musiał ją tylko do tego przekonać. Wszedł do hotelu i spytał recepcjonistę:

– Czy zatrzymała się tu Amerykanka, znajoma Rena Tanaki?

Pracownik hotelu obrzucił go badawczym wzrokiem, dostrzegając jego szyty na miarę garnitur i eleganckie skórzane buty, po czym wskazał w stronę pubu przy holu.

– Są tam.

Antonio podał mu torbę Hany.

– Proszę to zanieść do jej pokoju.

– Oczywiście, proszę pana.

Stał przez chwilę przy wejściu do hotelowego pubu, czekając, aż oczy przywykną mu do półmroku. W końcu ją zauważył, siedzącą samą przy stoliku.

– Hano – zawołał, podchodząc.

Odwróciła się natychmiast i wstała.

– Antonio? Co ty tu robisz?

– Musiałem się z tobą zobaczyć.

Zerknęła niespokojnie w stronę baru.

– Po co?

– Bo... – Teraz, kiedy na nią patrzył, wszystkie starannie opracowane w myślach argumenty wyleciały mu z głowy. Mimowolnie wpatrywał się w jej kształtne usta i nagle z całą siłą jej zapragnął.

– Delacruz. To pan, prawda? – usłyszał nagle. Odwrócił się i zobaczył wychodzącego zza baru młodego Japończyka, wysokiego i przystojnego, ubranego w elegancki garnitur. Wyglądał na młodszego od trzydziestosześcioletniego Antonia o jakieś dziesięć lat.

– A kim pan jest?

– Nazywam się Ren Tanaka.

– A więc to pan jest tym najlepszym przyjacielem?

– A pan tym drańskim szefem, który zrobił dziecko mojej przyjaciółce i zostawił ją jak...

Tanaka wypowiedział jakieś japońskiego słowo, którego Antonio nie rozumiał, chociaż znaczenia się domyślał. Japończyk wyglądał tak, jakby miał ochotę udusić go gołymi rękami.

Antonio poczuł to samo w odniesieniu do Tanaki, gdy zobaczył, jak ten troskliwie wręcza Hanie szklankę wody, a potem staje przed nią, jakby chciał ją ochronić. Spoglądała wystraszona to na jednego, to na drugiego.

Siłą woli Antonio opuścił ręce, próbując się uspokoić. Dość już tego dnia narozrabiał. Poza tym nie przyszedł tutaj do Tanaki.

– Czy możemy gdzieś iść i porozmawiać? – spytał Hanę.

– Nie musisz nigdzie z nim wychodzić – wtrącił Japończyk, po czym zwrócił się do Antonia: – Proszę wyjść z mojego hotelu. Nie jest pan tutaj mile widziany.

– Lepiej pan zrobi, trzymając się od niej z daleka, przyjacielu.

– Dość już pan ją skrzywdził. Nie pozwolę na więcej.

– A co? Chce pan mieć ją dla siebie?

– A jeśli tak?

– To proszę się nie wtrącać, bo inaczej rozwalę pana o tę ścianę.

– Niech pan tylko spróbuje.

– Nie! – zawołała Hana, stając między nimi, zanim padnie pierwszy cios. Spojrzała na nich błagalnie. – Przestańcie, proszę!

Spiorunowali się nawzajem wzrokiem. Antonio miał ochotę odepchnąć Japończyka na bok. Zdumiewała go własna wściekłość. Jeszcze nigdy nie czuł się tak zaborczy wobec kobiety. Nagle sobie uświadomił, że nigdy nie pozwoli Renowi Tanace – ani żadnemu innemu mężczyźnie – zabrać Hany. Należała wyłącznie do niego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak to się stało, że wszystko nagle wymknęło się spod kontroli?

– Przestańcie, obaj! – powtórzyła. – To w niczym nie pomoże!

– Pomogłoby, gdybym dał mu w pysk – burknął Ren po japońsku.

Zerknęła szybko na Antonia. Choć nie znał japońskiego, najwyraźniej zrozumiał znaczenie tych słów i zmrużył groźnie oczy. Ostatnie godziny były dla niej bardzo wyczerpujące. Gdy po upiornej scenie na chodniku z Antoniem przyszła tutaj porozmawiać z Renem, wydawało się, że wpadła z deszczu pod rynnę. Wciąż miała przed oczami wyraz jego twarzy, kiedy mu powiedziała, że zaszła w ciążę ze swoim szefem.

– Wiedziałem – powiedział wtedy, błyskając gniewnie oczami. – Zabiję go.

Chciał natychmiast znaleźć Antonia i go pobić. Ledwie zdołała wybić mu ten pomysł z głowy. To zabawne. Przyszła tutaj, szukając pocieszenia, a zamiast tego musiała przez kilka godzin uspokajać Rena, żeby poczuł się lepiej.

– Czy to pewne, że jesteś w ciąży? – pytał wciąż z niedowierzaniem.

Aby go przekonać, pozwoliła się w końcu zabrać do lekarza, który był do dyspozycji hotelu i miał gabinet przy tej samej ulicy. Właśnie od niego wrócili. Hana uzyskała potwierdzenie tego, co już wiedziała: była w ciąży od dwóch i pół miesiąca.

Po raz pierwszy usłyszała bicie serca dziecka, co było dla niej wspaniałym przeżyciem, ale też zaprawionym kroplą goryczy. Wciąż

myślała o Antoniu i o tym, jak ją odrzucił, a przecież to on powinien towarzyszyć jej u lekarza. Ren niezbyt ją pocieszył. Przez całą drogę z kliniki wciąż dopytywał:

– Powiedziałaś o tym Delacruzowi, ale cię odtrącił? Zaprzeczył, że jest ojcem? I cię zwolnił?

Jego zachowanie ani trochę nie podnosiło jej na duchu. Wciąż miał ochotę dopaść Delacruza i powiedzieć mu, co o nim myśli. Wrócili do hotelu. Tam poprosiła go, żeby zaprowadził ją w jakieś zaciszne miejsce i przyniósł szklankę wody. A gdy na chwilę odszedł, w drzwiach pojawił się Antonio we własnej osobie. Teraz obaj mierzyli się wzrokiem jak dwa byki gotowe do walki.

– Niech się pan trzyma z daleka – warknął Antonio, po czym łagodnym głosem zwrócił się ponownie do Hany: – Czy możemy porozmawiać?

– A co więcej chcesz mi powiedzieć – odparła w tej samej chwili, gdy Ren wtrącił: – Ona nie chce z panem rozmawiać.

Antonio jednak patrzył tylko na nią.

– No dobrze – odparła, powstrzymując swojego przyjaciela gestem dłoni. – Porozmawiam z nim.

– Nie zasłużył na to – burknął Ren.

– Jest ojcem mojego dziecka. Muszę go wysłuchać. – Uśmiechnęła się smutno i spytała Antonia: – Tutaj?

Pokręcił przecząco głową.

– Wyjdźmy stąd.

Wyszli z hotelu i przystanęli na zatłoczonej ulicy, pełnej kolorowych sklepów. Niebo było już bezchmurne i słońce świeciło jasno.

– A więc co chcesz mi powiedzieć? – spytała.

– Chodźmy w jakieś spokojniejsze miejsce.

Ruszyła za nim małą uliczką. Przeszli przez most do dużego parku, nieopodal stacji Harajuku. Przez długą chwilę szli w milczeniu, aż w końcu Antonio przystanął obok cichej polany i spytał:

– Co powiedziałaś o mnie Tanace?

– Prawdę.

– To, że jestem bezdusznym potworem, który cię uwiódł, zrobił ci dziecko i porzucił?

– Nie powiedziałam, że mnie uwiodłeś. Czy po to przejechałeś całe Tokio, żeby mnie złać za to, że wypłakuję się na ramieniu przyjaciela?

– Przyjaciela? Przecież ten facet jest w tobie zakochany!

Nie mogła zaprzeczyć po tym, jak Ren zachował się tego dnia: jakby była jego własnością. Odwróciła wzrok.

– Śpisz z nim? – spytał Antonio.

– Żartujesz chyba! On jest dla mnie jak brat!

– Nie patrzy na ciebie jak na siostrę.

Czyżby Antonio był zazdrosny? To chyba niemożliwe. Na żadnej kobiecie nie zależało mu na tyle, by przejawiać tego rodzaju uczucia.

– Dlaczego cię to obchodzi?

– Nie obchodzi mnie.

– Jeśli przyszedłeś tylko po to, żeby na mnie krzyczeć, to wracam do... – Odwróciła się, żeby odejść.

– Zaczekaj, proszę.

– Na co? Aż znajdziesz kolejny sposób, żeby mnie zranić? Mam tego dość.

– Nie... – Przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy. – Nie tak chciałem się zachować. Przyszedłem... żeby cię przeprosić.

Znieruchomiała. Przez dwa lata, kiedy dla niego pracowała, nie słyszała, by kogokolwiek przeproszał.

– Przeprosić?

– Tak. – Podszedł bliżej, ale jej nie dotykał. – Proszę, pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Dotąd Antonio Delacruz nie tłumaczył się przed nikim.

– Mów.

– To nie takie łatwe... Żle cię potraktowałem. Naprawdę źle.

– Zdobyłam się na odwagę, żeby powiedzieć ci o ciąży. Znam cię i wiedziałam, że nie będziesz zachwycony. Ale nigdy nie przypuszczałam, że oskarżysz mnie o kłamstwo! Z seksem zawsze wiąże się ryzyko ciąży, nawet gdy używa się prezerwatywy. Wiesz o tym, prawda? A poza tym znasz mnie. Jak mogłeś tak o mnie pomyśleć?

– Miałem zabieg wazektomii, Hano. Osiemnaście lat temu.

– Naprawdę?

– Tak.

– Przecież byłeś wtedy nastolatkiem!

– Miałem prawie osiemnaście lat.

– Ale czemu zdecydowałeś się na zabieg, który może przynieść trwałe skutki?

– To nieważne. Już nie. A poza tym okazało się, że wcale to tak nie działa.

– Co masz na myśli?

– Po tym, jak powiedziałaś mi o ciąży, nie mogłem myśleć o niczym innym. Odwołałem zebranie...

– Co takiego?

– Tak. Poszedłem do lekarza, gdzie się dowiedziałem, że moje ciało jakimś cudem zregenerowało się po tamtym zabiegu. Podobno nieczęsto się to zdarza, rzadziej niż w jednym procencie przypadków. Ale się zdarzyło. I to właśnie mnie.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Odwołałeś naradę?

– Czemu tak cię to dziwi?

– Pracowałeś nad tą umową jak szalony przez wiele miesięcy...

– Musiałem ją odwołać. Myślałem, że cię znam. Zastanawiałem się, jak mogłaś mnie tak okłamywać. Zwabić do łóżka po to, żeby zmusić do małżeństwa.

– Nie zrobiłam tego!

– Ale tak mi się wydawało, bo nie miałem innego wytłumaczenia na to, co się stało. Nie mogłem być ojcem twojego dziecka. Przypuszczałem więc, że nie mówisz prawdy. Pojechałem do prywatnej kliniki, żeby ci udowodnić, że kłamiesz. – Uśmiechnął się smutno. – Ale się okazało, że to ja się myliłem, a ty miałaś rację.

Spoglądała w milczeniu w bok na rodziny z dziećmi, urządzające sobie pikniki na kocach pod kwitnącymi drzewami, hołdujące tradycji *hanami*.

– Niesłusznie zarzuciłem ci kłamstwo – dodał, pochylając głowę. – Przepraszam. Nie będę się domagał testu na potwierdzenie ojcostwa. Wiem, że dziecko jest moje.

– Tak po prostu?

– Tak.

Przez chwilę spoglądali sobie w oczy, po czym Antonio odwrócił wzrok.

– Ale oboje wiemy, że nie byłbym dobry w wychowywaniu dzieci – dodał.

– Wiem.

– Nie zaprzeczysz?

– Znam cię, Antonio. To jasne, że nie chcesz zajmować się dzieckiem. Powiedziałam ci o ciąży tylko dlatego, że uznałam to za słuszne. Wiem, że nie masz ochoty zostać ojcem ani mężem.

– Ale... oczywiście będę płacił alimenty na dziecko...

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Poradzę sobie.

– To jasne, że będę cię wspierał finansowo. Zasłużyłaś na to.

– Jak na to zasłużyłam? – Uniosła się nagle dumą. – Idąc z tobą do łóżka?

– Nie to miałem na myśli...

– Wiem – przerwała mu. Zachowała się niegrzecznie, ale tak marzyła, by jej wiadomość o ciąży została przyjęta z radością. Jak inaczej wyglądałby ten dzień, gdyby posłuchała rady swojej babki i poczekała z macierzyństwem do czasu, aż znajdzie odpowiedniego partnera i wyjdzie za mąż. – Płaciłeś mi wysoką pensję i przez ostatni rok sporo odłożyłam. Tak dużo pracując i podróżując, nie miałam czasu na wydawanie pieniędzy. Zarobiłam tyle, na ile zasłużyłam. Wystarczy mi do momentu, aż znajdę nową pracę.

– Jesteś nierozsądna.

– To mój wybór. Nie potrzebuję od ciebie odprawy.

– To nie odprawa.

– Ależ oczywiście, że tak.

– A co byś chciała, Hano? Żebyśmy wzięli ślub? Oboje wiemy, że to się nie zdarzy.

Zaśmiała się gorzko.

– Myślisz, że chciałabym za ciebie wyjść? – Pokręciła głową. – Zdumiewa mnie twój sposób myślenia, Antonio. Zawsze ci się wydaje, że jesteś pępkiem świata.

– Przestań, Hano. Pracowaliśmy razem dwa lata. Znasz mnie.

To prawda. Przypomniała sobie wszystkie kobiety, które tak rozpaczliwie próbowały zaciągnąć go do ołtarza w ciągu ostatnich dwóch lat. Współczuła im. Antonio zawsze się jej podobał, ale starała się być ostrożna. Wiedziała, że nie powinna się w nim zakochać. Burzliwy związek rodziców, którzy poznali się we wczesnej młodości, i tak już ją zraził do romantycznej miłości.

Poza tym jej życie od dwóch lat skupiało się wyłącznie wokół potrzeb Antonia. Podróżowała z nim, mieszkała tam, gdzie on, pracowała, kiedy on pracował. Wolałaby już od tego odpocząć.

Od czasu dzieciństwa pozbawionego korzeni tęskniła za prawdziwym domem. Kiedy jej ukochana babcia zachorowała, Hana porzuciła studia. Chcąc zapewnić Sachiko najlepszą opiekę lekarską, poszukała sobie dobrze płatnego zajęcia. Rezygnując z marzeń, podjęła pracę sekretarki, wymagającą ciągłych podróży po świecie.

Babka zmarła przed rokiem i Hana mogła odejść ze stanowiska, ale tego nie zrobiła. Polubiła pracę z Antoniem, mimo że była wymagająca. Jego dom w Madrycie niemal stał się jej domem.

Nie powinna tak czuć. Przebywali tam przecież tylko czasami, wciąż gdzieś wyjeżdżając. Zaprzyjaźniła się jednak z ludźmi obsługującym dom, choć właściwie trudno było nazywać tak wielki pałac z salą balową i długimi korytarzami. A kiedy Antonio oznajmił nagle przed dwoma miesiącami, że zamierza go sprzedać i przenieść główną siedzibę firmy do

Nowego Jorku, zrobiło jej się tak smutno, że nie potrafiła nad sobą zapanować.

– Pora się przeprowadzić – powiedział wtedy od niechcenia, rozglądając się po gabinecie, w którym spędzili razem wiele godzin. – Nic mnie już nie trzyma w Madrycie.

Kilka godzin później zastał ją zapłakaną w przedpokoju. Zaskoczony, spytał, co się stało. Ale jak mogła mu wyjaśnić, skoro sama tego nie rozumiała. Nie miała żadnego prawa do domu w Madrycie ani do Antonia.

Uświadomiła sobie wtedy, że powinna odejść z pracy i iść własną drogą. Znaleźć w końcu dom, którego nikt jej nie odbierze. Ale nie wiedząc czemu, wspięła się nagle na place i pocałowała go, kiedy ją uspokajał. Odwzajemnił jej pocałunek z całą żarliwością, no i... doprowadziło to do ciąży.

Nie powinna łączyć spraw zawodowych z osobistymi. Dotąd Antonio zawsze traktował ją z o wiele większym szacunkiem niż swoje kochanki, nie wliczając w to ostatniej porannej sprzeczki. Co więcej, zdawał się z lubością odnosić źle do swoich dziewczyn. Niemal jakby chciał, żeby się od niego odczepiły.

Było jej tak szkoda ostatniej jego kochanki, pięknej modelki, reklamującej fitness na Instagramie, że kupiła jej prezent na święta Bożego Narodzenia – rzadki okaz staromodnego aparatu fotograficznego – i podpisała kartkę imieniem Antonia. Doszła do wniosku, że jako sekretarka powinna dbać o wizerunek swojego szefa, by wydawał się lepszy, a przynajmniej nie tak zły.

Modelka przyłgnęła do Antonia, mimo że postępował z nią okropnie. Zabiegi Hany i tak nic nie dały, bo nie dość, że się wkurzył na jej ingerencję, to i tak zerwał z kochanką i to w dodatku w Wigilię. Przynajmniej dziewczyna zachowała swój pożegnalny prezent.

– Masz rację – powiedziała do niego teraz, gdy stali pod kwitnącą wiśnią. – Znam cię. To chyba dobrze, że nie chcesz brać udziału w wychowywaniu dziecka. Byłbyś okropnym ojcem. A jako mąż... – Przewróciła wymownie oczami, dając mu wyraźnie do zrozumienia, co o tym myśli.

Antonio z niewyjaśnionych powodów poczuł się nagle urażony.

– Okropnym... To chyba przesada...

– Po prostu przyznaję ci rację. Nie nadajesz się na ojca. Nie masz absolutnie nic do zaoferowania poza pieniędzmi. A skoro ich nie potrzebuję, to nie mamy o czym rozmawiać, czyż nie?

Przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Przepraszam – odparł w końcu. – Dlaczego wciąż mnie atakujesz?

– Atakuję? Powinieneś się raczej cieszyć.

– Z czego? Z tego, że twoim zdaniem byłbym okropnym ojcem i jeszcze gorszym mężem?

– Powinieneś się cieszyć, że nie próbuję cię zmieniać! Możesz dalej sobie żyć po swojemu, Antonio. Zdobywać nowe trasy lotnicze w Azji. Rozbudowywać swoją firmę na cały świat i zarabiać kolejne miliony. Nie będę ci w tym przeszkadzać. Nie będziesz wychowywać mojego dziecka i nie jesteś już moim szefem ani kochankiem, ani nawet przyjacielem. A więc nie ma powodu, żebyśmy się widywali. – Wyciągnęła rękę w jego stronę. – Żegnaj, Antonio.

Spojrzał na jej dłoń i wtedy uświadomiła sobie swój błąd. Spróbowała ją cofnąć, ale za późno. Chwycił ją mocno.

– Nie pozwolę ci odejść – powiedział cicho.

– Nie?

– Być może nie będę dobrym ojcem ani nie zostanę mężem. Ale nie chcę, żebyś odeszła. – Przyciągnął ją bliżej do siebie, spoglądając w oczy. –

Zostań ze mną, Hano. Bądź moją kochanką.

– Kochanką? Na jak długo?

– Tak długo, jak zechcemy.

Pewnie tak długo, jak on będzie chciał, pomyślała. Przez miesiąc, tydzień, a może jedną noc.

– A co z dzieckiem? – spytała.

– Zobaczymy. Może wcale nie okaże się takim strasznym ojcem. Kto wie?

Nie miało to wiele wspólnego z jej wyobrażeniem rodziny. To, o czym mówił, wydawało się czymś zupełnie innym.

– Nie możesz traktować nas jak zabawki, które odrzucisz, kiedy ci się znudzą. Nie pozwolę na to. A już zdecydowanie nie pozwolę tak traktować dziecka!

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie rozumiesz, Hano? Proponuję ci, żebyś ze mną zamieszkała. To więcej, niż oferowałem jakiegokolwiek kobiecie.

Najwyraźniej myślał, że składa jej ofertę nie do odrzucenia. Przypuszczał pewnie, że Hana z radości rzuci mu się na szyję. Proponował, by z nim zamieszkała, jakby nie zdawał sobie sprawy, że właściwie już mieszka z nim od dwóch lat, gotowa na każde jego wezwanie.

A teraz różnica polegałaby na tym, że korzystałby jeszcze z jej usług w łóżku. Zostałaby jego dziewczyną na ustalonych przez niego warunkach, zdana na jego łaskę. A gdyby zdecydował się odejść, musiałyby pozwolić mu na to bez narzekań. Nie zachowałyby nawet tyle godności i poczucia bezpieczeństwa, ile miała, pracując u niego na stanowisku sekretarki.

Taki układ jej proponował. Być może byłby ojcem dla dziecka, a może nie. Nie miał zamiaru do niczego się zobowiązywać, a mimo to oczekiwał

od niej posłuszeństwa i wdzięczności. Zalała ją fala wściekłości, zmywając wszelkie inne emocje.

– Nie – odparła beznamiętnie.

Patrzył na nią zaskoczony, jakby nie wierzył własnym uszom. Nie potrafił sobie przypomnieć, by ktokolwiek mu się kiedyś sprzeciwił. Zwłaszcza kochanka. Poczuł się zdradzony, jak gdyby zwabiła go do siebie tylko po to, by go upokorzyć i odrzucić.

– Dlaczego? – spytał. Nie rozumiał, dlaczego Hana się nie zgadza. Przecież pragnęła go tak samo, jak on jej.

– Ja też poszłam dziś rano do lekarza – odparła. – Słyszałam bicie serca dziecka.

Bicie serca? Co za historia!

– I co?

Lekko się uśmiechając, położyła rękę na brzuchu.

– Na razie wszystko w porządku. Termin porodu przypada w połowie października.

A więc tam, w niej, rozwijało się jego dziecko. Antonio stłumił emocje, które w nim wezbrały.

– W takim razie tym bardziej powinnaś ze mną zamieszkać.

– Nie chcę, żeby moje dziecko należało do twojego świata. Do tego wszystkiego, co sprawiło, że jesteś taki...

– Jaki?

– Zimny, nieczuły, niegodny zaufania. Zepsuty.

Poczuł złość.

– Nie znasz mnie. Nic o mnie nie wiesz.

– Nie? – Uśmiechnęła się melancholijnie. – Wiem, że nie chcesz mieć rodziny i nie masz ochoty na żaden trwały związek. Czemu miałoby mi

zależać na wychowywaniu dziecka z takim człowiekiem jak ty? Zresztą nie wierzę, żebyś został z nami długo.

Otworzył usta, chcąc zaprzeczyć. Powiedzieć, że potrafiłby się zaangażować, gdyby tylko zechciał. Ale słowa zastygły mu w gardle.

– Moi rodzice byli nauczycielami i co roku przeprowadzaliśmy się do innego kraju – mówiła dalej, gdy się nie odezwał. – Rzadko pozostawałam w jednym miejscu na tyle długo, żeby się z kimś zaprzyjaźnić.

– Trudno mi to sobie wyobrazić. – Antonio przypominał sobie pogrzeb jej babki przed rokiem, na który przyszło mnóstwo ludzi, by pocieszyć Hanę. – Wydawało mi się, że wszędzie masz przyjaciół. Takich jak Ren Tanaka.

– To mój stary przyjaciel. Jest dla mnie niemal jak rodzina.

– Czemu więc nie wiedziałem dotąd o jego istnieniu?

– Bo nie zwracasz uwagi na nikogo oprócz siebie.

– To nieprawda.

– Znam cię, Antonio.

– Nie wiesz o mnie wszystkiego – odparł spiętym głosem. Z pewnością nikt nie wiedział nic o jego dzieciństwie. Sam starał się o nim zapomnieć. Kiedy był dzieckiem, nikt go nie chciał. Dwa razy trafił z sierocińca do rodzin zastępczych i dwukrotnie odsyłano go z powrotem. Ostatnim razem, gdy miał sześć lat, stało się to dlatego, że jego zastępcza matka nieoczekiwanie zaszła w ciążę.

– To nie twoja wina, że musimy cię oddać – tłumaczył mu łagodnie jej mąż. – Ale będziemy mieć teraz własne dziecko i już cię nie potrzebujemy.

Był załamany.

Tak, Hana miała rację. Naprawdę go znała. Dostrzegła w jego duszy mroczną prawdę, którą przez całe życie starał się ukryć. Tajemnicę, której nie znał nikt poza Antoniem. Musiało tkwić w nim coś strasznego, skoro

rodzice postanowili go porzucić zaledwie kilka godzin po narodzinach. Zostawili bezimiennego noworodka w koszyku na schodach hiszpańskiego kościoła w środku nocy.

– Co ci się przydarzyło? – spytała łagodnie. – Czemu zdecydowałeś się na wazektomię w wieku osiemnastu lat? Skąd mogłeś już wtedy wiedzieć, że nigdy nie będziesz chciał zostać ojcem?

Pytania Hany kłuły go jak strzały. Nie mógł jej pozwolić przebić się przez zbroję, za którą się krył. Za bardzo się do niego zbliżała. Na szczęście wiedział, jak odpychać ludzi od siebie: wytykając im ich własne błędy, aby przestali doszukiwać się w nim wad.

– Dlaczego zdecydowałem się na wazektomię? – powtórzył znudzonym głosem. – Bo jestem samolubnym łajdakiem, to oczywiste. O czym wiesz lepiej niż ktokolwiek inny. A to rodzi kolejne pytanie: czemu pocałowałaś mnie tamtego wieczoru?

Zaczerwieniła się po uszy.

– Zrobiło mi się smutno, kiedy mi powiedziałaś, że chcesz sprzedać dom w Madrycie – odparła ze wzrokiem wbitym w ziemię.

– Dlaczego? Przecież spędzaliśmy tam nie więcej niż tydzień lub dwa w miesiącu.

– Czułam się tam szczęśliwa... niemal jak w domu. Miałam przyjaciół.

Nie rozumiał, o czym Hana mówi. Madrycki *palacio* był dla niego jedynie oznaką statusu społecznego, niczym więcej. Kupił go po to, żeby zagrać na nosie wszystkim w Hiszpanii, którzy uważali go w młodości za nieudacznika. Teraz już nie potrzebował tej rezydencji. Był gotów się przeprowadzić. To dziwne, że Hana czuła się tam jak w domu.

– To nadal nie wyjaśnia, czemu mnie wtedy pocałowałaś.

Wzięła głęboki oddech.

– To był błąd. Nie powinnam tego robić bez względu na to, jak długo miałam na ciebie ochotę.

Znieruchomiał, słysząc te słowa.

– Powinnam wtedy odejść z pracy – dodała. – Zbyt dużo czasu spędziłam na podróżach, kiedy właściwie zależało mi tylko na tym, żeby mieć prawdziwy dom. Własne miejsce w świecie. Dom, którego nikt mi nie odbierze.

– Nigdy nie chciałem czegoś takiego.

– Wiem. Rozbudowywałeś linie lotnicze, żeby przypadkiem nie utknąć zbyt długo w jednym miejscu czy też przy jednej osobie.

Zatrzymał wzrok na jej ustach. Wszystko, co o nim mówiła, było prawdą. Dlaczego więc pozostawał jej wierny nie tylko od tamtej wspólnej nocy, ale też wcześniej, od Wigilii? Długo starał się zaprzeczać temu, że go pociągała. Był jej szefem, a ona cenną pracownicą. Ale to pragnienie nie ustawało. Nawet teraz wciąż przenikało jego ciało i duszę.

– Nie powinnam była iść z tobą do łóżka – dodała. – Powinnam czekać na człowieka, który mógłby się ze mną ożenić.

– A więc przyznajesz, że chciałabyś wyjść za mąż?

– Oczywiście. Chciałabym spotkać kogoś, kto będzie moim partnerem. Z kim stworzę wspólny dom. Kto pokocha dziecko i będzie dla nas wsparciem. A ty nie jesteś takim człowiekiem.

Na ścieżce minęło ich akurat dwóch mężczyzn. Obaj przyglądali się Hanie z zainteresowaniem. Wiedział, że nie pozostałaby długo sama. Była zbyt piękna, dobra i życzliwa. Widział, jak mężczyźni na nią patrzyli. Mogłaby mieć każdego, kogo zechce. Poczynając od Rena Tanaki. A ciąża dodawała jej jeszcze uroku i pewności siebie. Hana przestała się odnosić z nabożną czcią do Antonia. Nie był już jej szefem ani kochankiem. I nie

chciała takiego ojca dla dziecka. Czyż nie o to mu właśnie chodziło? Czemu więc czuł się tak, jakby dostał kosza?

– Żegnaj, Antonio – powiedziała cicho, nie wyciągając tym razem ręki na pożegnanie. Po prostu się odwróciła i nagle poczuł, że już nigdy więcej jej nie zobaczy. Chciała zniknąć z jego życia, zabierając ze sobą dziecko. Ofiarować siebie komuś innemu, kto bardziej na nią zasługuje.

– Zaczekaj...

Obejrzała się.

– Na co?

– Nie odchódź jeszcze... Poczekaj, aż pocałuję cię na pożegnanie...

Nie mogąc się powstrzymać, ujął jej twarz w obie dłonie. Przez ułamek sekundy ujrzał jej wielkie wystraszone oczy, po czym pocałował ją z całym uczuciem, jakie go przepełniało. Stali pośrodku parku pełnego kwitnących wiśni. Wyczuł, jak jej usta zadrżały pod wpływem jego dotyku, a potem nagle poddała mu się z westchnieniem.

Po chwili jednak niespodziewanie się odsunęła.

– Nie!

– Hano...

– Trzymaj się ode mnie z daleka!

Po tych słowach odwróciła się i szybko odeszła. Patrzył, jak się oddala. Stał nieruchomo, jakby wrósł w ziemię. Czy naprawdę pozwoli jej odejść?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mijając portiera przy wejściu do hotelu Tanaki, czuła ucisk w gardle. Ale nie zamierzała płakać. Antonio nie zasługiwał na łzy.

Wiedziała, że nie będzie chciał zajmować się dzieckiem. Zanim jeszcze poszła z nim do łóżka, zdawała sobie sprawę z jego niechęci do trwałych związków. Sam jej powiedział, że powinni zapomnieć o tamtej nocy. Czemu więc teraz zaproponował nagle, żeby została jego kochanką. I w dodatku ją pocałował.

W holu ujrzała zatroskanego Rena. Szkoda, że to nie on był ojcem dziecka, taki miły, inteligentny i dobry. Każdy maluch zachwyciłby się takim tatą. Ale dla niej Tanaka był tylko przyjacielem, nikim więcej. Teraz musiała to uświadomić również i jemu.

– I co powiedział Delacruz? – spytał, patrząc na jej załzawione oczy. – Co zrobił? Znajdę go i...

– Daj spokój. Nic nie zrobił. Nie zobaczę się z nim już nigdy więcej. To koniec.

– Pewnie wciąż go kochasz. Nawet po tym, jak cię tak źle potraktował.

– Nie.

Okazałaby się najgłupszą kobietą na świecie, największą masochistką, gdyby zakochała się w Antoniu. Musiał w przeszłości przeżyć jakiś uraz, który teraz nie pozwalał mu otworzyć się na nikogo. Nie była pewna, czy w ogóle jest zdolny do jakichkolwiek uczuć. Czasem jednak ją zaskakiwał.

Na przykład wtedy, gdy przed rokiem zmarła na demencję jej ukochana babcia. Hana opłakiwała stratę na wiele lat przed śmiercią Sachiko, która już jej nie rozpoznawała, a potem przestała mówić. Utrata ostatniej osoby z rodziny była wielkim ciosem.

Na początku Antonio nie chciał pozwolić Hanie jechać na pogrzeb. Próbował jej tłumaczyć, że opuszczanie Madrytu to tylko strata czasu.

– Twoja babcia już tego nie doceni – powiedział wtedy stanowczo. – Nie żyje, a ja potrzebuję ciebie tutaj.

Potem spojrzał na jej zapłakaną twarz i coś się w nim zmieniło.

– Pojadę z tobą – oznajmił nagle.

– Nie trzeba.

– I tak pojadę.

Dotrzymał słowa. Miał mnóstwo innych, ważnych spraw na głowie, ale zabrał Hanę do prywatnego odrzutowca i polecili do Kalifornii. Siedział obok niej na pogrzebie, który odbył się w wiejskiej okolicy. Przybyłym tam znajomym Hany przedstawił się nie jako jej szef, ale przyjaciel. Został z nią jeszcze przez dwa dni w Kalifornii, dodając jej sił, gdy porządkowała rzeczy babci i zlecała sprzedaż mocno zadłużonej farmy. A potem zabrał ją z powrotem do Madrytu. Do domu, którego już więcej nie zobaczy. Ramiona jej opadły. Po wszystkim, co przeżyła tego dnia, czuła się zupełnie wykończona.

– Dobrze się czujesz? – spytał Ren.

– Jestem tylko zmęczona.

– Nie martw się, Hano. Zaopiekuję cię tobą.

Jego zaborcze spojrzenie niepokoiło.

– Ren, proszę, nie możesz myśleć, że...

– Przywieziono twoją torbę. Zaniósłem ją do naszego najlepszego apartamentu. Możesz tam odpocząć.

– Dziękuję. Zapłacę za pokój...

– Daj spokój. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie wezmę od ciebie pieniędzy. Chcę ci pomóc. Cieszę się, że mam hotel i mogę zaproponować ci miejsce.

Hana obawiała się, że Ren nie oferuje jej tylko pokoju na noc, ale też siebie na całe życie. Wszystko wydawałoby się w porządku, gdyby to była tylko przyjaźń. Bała się jednak, że jego uczucia są głębsze.

– Jestem ci wdzięczna, ale... dotąd zawsze byłeś dla mnie jak brat...

Odwrócił wzrok.

– Muszę jechać do Osaki na kilka dni – odparł. – To podróż służbowa w sprawie dostaw. Ale jeśli mnie potrzebujesz, mogę ją odwołać...

– Nie trzeba, poradzę sobie. – Ucieszyła się, że może przełożyć tę trudną rozmowę na później. Liczyła się z tym, że dojdzie nawet do zerwania przyjaźni, a z tą perspektywą nie byłaby w stanie zmierzyć się tego dnia. Potarła oczy. – Czuję się tak, jakbym nie spała od tygodnia.

– Chodź, zaprowadzę cię do pokoju.

Kilka minut później zdjęła buty i rozgościła się wygodnie w luksusowym apartamencie.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, mój personel jest do twojej dyspozycji.

– Dzięki, Ren.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić przed podróżą. – Znowu spojrzał na nią tak, że poczuła się nieswojo, po czym skłonił głowę i wyszedł.

Odetchnęła głęboko, chwając się ze zmęczenia. Wzięła torbę, dziękując w duchu Ramonowi Garcii, który najwyraźniej zauważył, że jej bagaż

został w samochodzie, i zadbał o to, by przywieziono go do hotelu. Z pewnością Antoniowi nie przyszłoby to do głowy. Zresztą nie miała zamiaru o nim myśleć.

Otwierając przesuwane papierowe drzwi, przeszła z salonu do sypialni urządzonej w tradycyjnym japońskim stylu. Były tam też jednak nowoczesne elementy, takie jak wielkie podwójne łóżko. To sprawiło, że znowu pomyślała o Antoniu mimo silnego postanowienia, by tego nie robić.

Rozpakowując torbę podróżną, spojrzała przez okno na jaskrawe neony pobliskiego centrum handlowego. Tak innego od spokojnego parku z kwitnącymi drzewami wiśniowymi, w którym się całowali.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Antonio ją prosił, by została jego kochanką, a ona odmówiła. Ale знаła go przecież i wiedziała, że nigdy nie będzie takim człowiekiem, jakiego potrzebowała. Podjęła dobrą decyzję. Czemu więc czuła się taka nieszczęśliwa?

Poszła do łazienki i długo stała pod prysznicem, myjąc włosy i pogrążając się we wspomnieniach. Jej matka miała czterdzieści dwa lata, kiedy Hana się urodziła, zaskakując rodziców, którzy od blisko dwudziestu lat podróżowali po świecie, pracując jako nauczyciele. Byli niespokojną parą hippisów, myślących, że większość problemów da się rozwiązać za pomocą zmiany miejsca zamieszkania. Kłócili się i kochali na przemian, niemal jak nastolatkwie. Czasem zdawali się zapominać o córce, a Hana czuła się tak, jakby to ona była dorosłą osobą w rodzinie.

Gdy tylko zaprzyjaźniła się z kimś w miejscu, gdzie akurat mieszkali, rodzicom zaczynało się tam nudzić lub dochodziło między nimi do sprzeczki. Oświadczaali, że pora na kolejną „przygodę” i przeprowadzali się do innego kraju.

Hana czuła się pozbawiona korzeni, a niekiedy nawet zaniedbywana. Jedynym źródłem pocieszenia i poczucia stabilności stała się dla niej

ukochana babcia Sachiko, wdowa. Rodzice wysyłali czasem córkę na kilka tygodni na farmę babki w północnej Kalifornii, gdy chcieli mieć więcej czasu dla siebie.

To właśnie Sachiko nauczyła wnuczkę japońskiego. Hana przyrzekała sobie, że gdy dorośnie, osiedli się w pobliskim miasteczku. Ledwo jednak rozpoczęła studia w Sacramento, gdy jej ojciec nagle zmarł na udar w Tasmanii, pozostawiając matkę w szoku. Z kolei Laurel zginęła tragicznie sześć miesięcy później w Tajlandii, gdy jadąc wynajętym autem, spadła z wysokiego klifu. Nie wiadomo, czy to był wypadek, czy też samobójstwo. A miesiąc później u babci wykryto demencję, która w końcu doprowadziła do jej śmierci.

Teraz Hana została sama. Nie... przypomniawszy sobie. Nigdy już nie będzie sama. Przecież urodzi dziecko. Zostanie matką i stworzy dom. Miała dostatecznie dużo pieniędzy i mogła poczekać z szukaniem kolejnej pracy, aż dziecko skończy kilka miesięcy. Dom w Madrycie przepadnie, ale były też inne miejsca na świecie.

Wyszła spod prysznica, wytarła się i rozczesała długie ciemne włosy, a potem wyciągnęła z torby jedwabną koszulę nocną i szlafrok. Poczula się głodna. Nie jadła przecież nic od chwili przyjazdu do Tokio. Sięgała po hotelowy telefon, by wezwać obsługę, kiedy nagle sam zadzwonił. Myśląc, że to Ren, odebrała od razu:

– Halo?

– Masz wyłączoną komórkę – usłyszała pełen wyrzutu głos Antonia.

– Jak mnie znalazłeś?

– Nietrudno było zgadnąć, że zatrzymasz się w hotelu Tanaki – odparł z przekąsem.

– Czego chcesz?

– Musimy porozmawiać.

- Rozmawialiśmy już w parku.
- Mam coś więcej do powiedzenia...
- Nie dzwoń więcej do mnie. – Odłożyła słuchawkę.

Hotelowy telefon natychmiast rozdzwonił się znowu. Podniosła go, po czym wyłączyła bez słowa. A potem skontaktowała się z recepcją i poprosiła, by nie łączono do niej rozmów.

Antonio pewnie nie wierzył, że odrzuciła jego fantastyczną ofertę, by zostać jego tymczasową kochanką, albo też miał jakieś pilne pytania dotyczące kontraktu przygotowywanego w firmie. Nie miała jednak zamiaru znosić jego kaprysów. Zbyt zmęczona, by się zastanawiać, położyła się do łóżka.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła oczy. Czyżby to Antonio? Ale przecież nie znał numeru jej pokoju. Z pewnością nikt z obsługi nie podałby takiej informacji obcemu. Wstała, podeszła do drzwi i zerknęła przez wizjer. Na korytarzu stał goniec hotelowy w charakterystycznym stroju. Przewiązała paskiem kimonowy szlafrok i uchyliła lekko drzwi.

– O co chodzi?

– Kwiaty dla pani – odparł młody człowiek, zresztą zupełnie niepotrzebnie, ponieważ za nim w korytarzu stało pięciu umundurowanych pracowników hotelu z wielkimi wazonami pełnymi kwiatów. Były tam czerwone róże, pąsowe tulipany oraz inne egzotyczne gatunki w takiej ilości, że mogłyby zapełnić całą kwiaciarnię.

– Czy to wszystko... dla mnie? – wydusiła.

– Tak, proszę pani.

– Kto to przysłał?

Mężczyzna wręczył jej kartkę. Otworzyła ją i przeczytała krótkie zdanie, napisane ręką jej byłego szefa: „Porozmawiaj ze mną”.

Znieruchomiała. Antonio potrafił być bezwzględny w dążeniu do celu. Czy goni za nią tylko dlatego, że mu odmówiła? Zresztą to nieważne. Niech sobie nie myśli, że może mieć ją z powrotem po tym, jak ją zwolnił i odrzucił.

– Proszę tego nie wnosić – zawołała. – Nie chcę tych kwiatów.

Portierzy spojrzeli po sobie zdziwieni.

– W takim razie, co mamy z nimi zrobić, proszę pani?

– Nie wiem... Wyślijcie do szpitala lub weźcie sobie. Zróbcie z nimi, co chcecie, ale nie wnoście ich tutaj!

Zamknęła im drzwi przed nosem i oparła się o nie plecami. Wciąż jednak czuła słodki zapach róż, który mącił jej rozum. Już miała sięgnąć po komórkę, by zadzwonić do Antonia i powiedzieć, co myśli o jego fortelu, ale się powstrzymała. Przecież właśnie o to mu chodzi: żeby z nią porozmawiać. Nie da mu więc tej satysfakcji.

Zaczęła przechadzać się po pokoju, próbując o nim nie myśleć. Dwie minuty później znowu rozległ się dzwonek u drzwi. Zakłęła. Spojrzała ponownie przez wizjer i drżącymi rękami otworzyła drzwi.

W korytarzu stał kolejny rząd hotelowych gońców, tym razem obładowanych bombonierkami i innymi elegancko zapakowanymi smakołykami z najlepszych butików ze słodyczami w Tokio. Ostatni z nich trzymał srebrną tacę z mnóstwem batoników Kit Kat o różnych smakach, gałązką kwitnącej wiśni, słodkimi ziemniakami z wasabi, zieloną herbatą oraz innymi egzotycznymi pysznościami.

Przygryzła wargę. To był cios poniżej pasa. Antonio dobrze wiedział, że lubiła słodkie, i chciał ją skusić. Ale nie ulegnie słabości!

– Zabierzcie to z powrotem – powiedziała i znowu zamknęła drzwi.

Podeszła do niskiego stolika z tradycyjnym japońskim serwisem do herbaty. Nalała wodę do czajnika. Poczekala, aż się zagotuje, a potem

zaparzyła pachnący rumianek, chcąc się uspokoić. Po chwili usłyszała jednak kolejne pukanie do drzwi. Odstawiła filiżankę na stół i ciężkim krokiem podeszła do wyjścia.

– Co znowu? – spytała, piorunując wzrokiem nieszczęsnych gości. Zakłopotani, trzymali tym razem duże, czarne i aksamitne pudełka.

– Bardzo przepraszam, panno Everly – powiedział pierwszy z nich, kłaniając się nisko – ale dostaliśmy polecenie, żeby to pani przynieść.

Dał sygnał pozostałym i pięciu umundurowanych boyów hotelowych w jednej chwili otwarło szeroko swoje aksamitne puzderka.

Hana omal nie krzyknęła. Ujrzała pięć wspaniałych naszyjników z wielkimi brylantami, szmaragdami i szafirami, wartymi miliony jenów. Mimowolnie przypomniała sobie niski głos Antonia, który powiedział, rozbierając ją do naga w swoim *palacio*: „Chciałbym zobaczyć cię tylko w samej biżuterii”. Ale czy naprawdę myślał, że można ją kupić?

– Zabierzcie to – poleciła.

– Nie chce pani tej biżuterii, panno Everly? – spytał zaskoczony portier.

– Nie!

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, zrezygnowana. Dlaczego Antonio ją tak dręczy! Jak śmie wysyłać jej kwiaty, słodycze i klejnoty? Dosyć tego! Sięgnęła po telefon i wybrała jego numer.

– Tak? – odezwał się niewinnym głosem po drugim dzwonku.

– Przestań wysyłać mi prezenty.

– Podobno ich nie przyjmujesz. Zdziwiło mnie, że odmówiłaś sobie słodyczy.

Przypomniała sobie, jak wiele razy przekomarzał się z nią na temat jej upodobania do czekolady, którą często się raczyła, gdy pracowali do późnej nocy, a on dodawał sobie sił za pomocą szklanki whisky. Ale to nie czekoladzie najbardziej nie potrafiła się oprzeć. Antonio Delacruz stanowił

o wiele groźniejszą pokusę. Zerknęła przez okno na kolorowe neony pobliskiego centrum handlowego. Już wiedziała, skąd pochodzą te wszystkie prezenty.

– Ile razy mam ci jeszcze powtarzać, żebyś dał mi spokój. Przestań do mnie dzwonić.

– To ty zadzwoniłaś do mnie.

– W takim razie się rozłączam.

– Jeśli musisz.

– I tak ktoś akurat puka do drzwi – odparła. – Jeśli to kolejny prezent, wyrzucę go przez okno.

Zakończyła rozmowę. Podeszła do drzwi i otworzyła je zniecierpliwiona. Na korytarzu stał Antonio, wysoki i oszałamiająco przystojny w eleganckim garniturze i czarnym płaszczu. Wciąż jeszcze trzymał telefon przy uchu.

– Porozmawiasz ze mną w końcu, *querida*?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek uganiał się za jakąś kobietą, tak jak za Haną. Ale na nikim nie zależało mu tak bardzo, jak na niej.

Stała w drzwiach, spoglądając na niego ostrzegawczo, jakby chciała mu je zatrzasać przed nosem. Nie pozwolił jej na to. Pchnął drzwi i wszedł do środka, a potem zamknął je cicho za sobą.

– Czego chcesz? – spytała, wycofując się w stronę salonu za papierowymi drzwiami. Podążył za nią.

– Stój – zawołała. – Zdejmij buty!

– Buty?

– To japońska tradycja.

Parsknął, zamierzając odmówić. Ale naraz pewna myśl przyszła mu do głowy: Hana przypuszczała, że będzie się wzbraniał. Uważała go nie tylko za egoistę, ale też za człowieka zatwardziałego i bezdusznego. Nagle zapragnął jej dowieść, że się myli. Szydercza mina znikła z jego twarzy i Antonio zdjął swoje szyte na miarę włoskie buty.

Spojrzała na niego zaskoczona, gdy podszedł bliżej, stąpając w skarpetkach po trzcinowej macie. Zatrzymał się tuż przed nią między niską sofą a ścianą pełną okien z widokiem na miasto i ciemniejące kwietniowe niebo. Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie i bezbrinnie. W tym momencie miała nad nim całkowitą władzę. W jej brzuchu rośło jego dziecko, a dotąd nigdy nie przypuszczał, że zostanie ojcem. Ze

zdziwieniem odkrył, że nie potrafi pozwolić jej odejść. Po raz pierwszy w życiu nie był w stanie rozstać się z kobietą.

– Zdjąłeś buty – powiedziała, spoglądając mu w twarz.

– Przecież mi kazałaś. – Uśmiechnął się lekko.

– Nie spodziewałam się, że mnie posłuchasz.

– A więc sama przyznajesz?

– Co takiego?

– Że potrafię cię zaskoczyć.

Mimowolnie pogłodził ją po długich ciemnych włosach, zerkając na zarys jej pełnych piersi pod nocną koszulą. Przewiązała mocniej pasek szlafroka.

– Czego chcesz, Antonio?

Dziwne pytanie. Pewnie znał odpowiedź, odkąd skończył sześć lat, kiedy to powrócił do sierocińca po miesiącu spędzonym u rodziców zastępczych, którzy jednak nie zdecydowali się go adoptować. Przeplakał wtedy całą pierwszą noc, a starsi chłopcy pobili go za to, że hałasuje.

Porzucił wszelkie nadzieje, że ktoś go adoptuje, i zamienił swoje serce w kawałek lodu, znajdując w tym sposób na przetrwanie. Kiedy inne dzieci płakały w nocy, tęskniąc za kimś, kto je pokocha, sam nakazywał im się zamknąć i iść spać. Radził, by były twarde, bo tylko w ten sposób sprostają kolejnym ciężkim przeżyciom, jakie przyniesie im następny dzień.

Gdy opuścił dom dziecka po osiemnastych urodzinach, poznał pewną ładną kelnerkę. Isabella była od niego starsza i bardziej doświadczona. Ubawiło ją, kiedy Antonio wyznał jej miłość po pierwszej wspólnej nocy. Również rozśmieszyło ją to, że wydawał się kompletnie załamany, kiedy kilka miesięcy później zostawiła go dla przysadzystego starszego biznesmena.

– Przykro mi, Antonio – powiedziała wtedy – ale Pierre ma nowe BMW i mieszkanie w Paryżu. A ty nie masz nic do zaoferowania.

– Nic poza moją miłością – odparł.

– Ale to pieniądze się liczą. – Poklepała go po ramieniu jak psa. – Jesteś młody. Jeszcze się dużo nauczysz.

I się nauczył. Dzięki Isabelli zrozumiał, że tkwiące w nim wady, z powodu których wciąż spotykał się z odrzuceniem od chwili narodzin, można świetnie wykorzystać.

Znalazł pracę na małym lotnisku i wkrótce założył własną firmę, wynajmując stary rozklekotany samolot. Rozbudował ją dzięki własnemu uporowi i sile woli. Osiągnął sukces tam, gdzie zamożniejsi ludzie z lepszymi koneksjami ponieśli porażkę.

Pięć lat później, gdy Isabella przyszła do niego z powrotem, przyjął ją z rozbawieniem.

– Przykro mi – powiedział chłodno. – Ale nie masz nic do zaoferowania.

Nie wybaczał, nie ulegał sentymentom. Miał władzę na swoim losem. Jak więc mógł wytłumaczyć teraz własną reakcję? Hana pytała go, czego chce. Pragnął, żeby została jego kochanką. A może zależało mu na czymś więcej? Czy sprawdziłby się w roli ojca?

– Czemu nie dajesz mi spokoju? – spytała, wyrywając go z rozmyślań. – Odpowiedziałam już na twoje pytanie. Nie zostanę twoją kochanką. Co jeszcze chcesz zyskać?

– Gdzie Tanaka? – spytał nagle. – Czemu nie ma go tu, żeby cię bronił?

– Wyjechał do Osaki.

– A więc powiedziałaś mu, że go nie kochasz, i nie mógł tego znieść.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie musiał mnie bronić. Nie miałam zamiaru się już z tobą spotykać.
– Powinniśmy porozmawiać o naszym dziecku...
– Moim dziecku. Tylko moim. Przecież sam tak chciałeś. Czemu więc po prostu nie odejdziesz?

Przechadzał się długimi krokami po pokoju i w pewnej chwili się zatrzymał. Spojrzał przez okno na zapadający zmierzch, po czym odwrócił się powoli w stronę Hany.

– Bo nie mogę – odparł.

Zaniepokojony zauważył nagle łzy w jej oczach.

– Chcesz mnie tylko dlatego, że nie możesz mnie mieć. Gdybym dopuściła cię do swojego życia i próbowała na tobie polegać, znikłbyś w ciągu sekundy!

– Hano...

Odsunęła się.

– Po prostu odejdz i tym razem nie wracaj już naprawdę.

Zacisnął dłonie. Jak mogła być tak nieczuła? Czyż nie widziała, jakie to dla niego trudne? Zmagał się z najważniejszym pytaniem w życiu: jakim jest człowiekiem? Czy mógłby stać się kimś lepszym?

I nagle pojawił. Nie rozumiała go, ponieważ nic jej nie powiedział. Mógł to zmienić tylko w jeden sposób. Na myśl o tym wszystko się w nim wzbraniało. Ale inna opcja wydawała się jeszcze gorsza: pozostawić Hanę samą z nienarodzonym jeszcze dzieckiem.

– Masz rację – odparł, biorąc głęboki oddech. – Nigdy nie chciałem zostać ojcem. Dlatego poddałem się wazektomii w wieku osiemnastu lat. Nie wiedziałem nic o tym, jak to jest być ojcem. Nigdy nie poznałem swoich rodziców. Zostawili mnie w koszyku na schodach kościoła w południowej Hiszpanii w dniu, w którym się urodziłem.

– Co takiego?

– Znalazły mnie zakonnice. Nadały mi imię i wysłały do najbliższego domu dziecka. – Słowa z trudem wychodziły z niego ust. – Kiedy miałem kilka miesięcy, pewna para wzięła mnie do domu z myślą o adopcji. Ale oddali mnie z powrotem...

– Dlaczego?

– Nigdy się nie dowiedziałem. Może za dużo płakałem. To nieważne. I tak ich nie pamiętam. Ale przypominam sobie bezdzietne małżeństwo, które wzięło mnie do siebie, gdy miałem sześć lat. Potem sami poczęli dziecko i doszli do wniosku, że już mnie nie potrzebują. Tego wieczoru, kiedy wróciłem do sierocińca, popełniłem błąd i głośno rozpacziałem. Starsi chłopcy wkurzyli się i dali mi wycisk. – Antonio odgarnął włosy na skroni, ukazując bliznę. – Przestałem płakać. Byłem w bandażach przez kilka tygodni. – Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu. – Potem już nikt nie próbował mnie adoptować. Sam się o to postarałem.

– Och nie! – wyszeptała. – Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie.

– To nie była twoja wina!

– Wiem – skłamał, wzruszając ramionami. – Ale to mi pomogło. Stałem się silniejszy, bardziej ambitny.

– Czy dowiedziałeś się, dlaczego rodzice cię porzucili?

– Nie.

– Musiał być jakiś powód.

– To bez znaczenia. Chciałem tylko, żebyś zrozumiała, dlaczego już w wieku osiemnastu lat wiedziałem, że nie chcę zostać ojcem. – Kusiło go, żeby powiedzieć jej o Isabelli, jednak zrezygnował. – Ale jesteś w ciąży i to wszystko zmienia.

Uśmiechnęła się słabo.

– Bo wazektomia zwiodła. Równie dobrze możesz mieć dzieci na całym świecie i nic o nich nie wiedzieć.

– Mało prawdopodobne.

– Skąd wiesz?

– Bo żadna kobieta nie przysłała do mnie z dzieckiem na ręku, domagając się pieniędzy.

– Myślisz o ludziach wszystko, co najgorsze.

– Ale nie myślę tak o tobie.

Podszedł bliżej i pogłodził ją po ramionach. Poczuł, jak zadrżała, i po chwili opuścił ręce.

– Nie potrafię zostawić ciebie w ciąży – powiedział cicho. – Nie zamierzałem zostać ojcem, ale skoro tak się stało, nie mogę porzucić swojego dziecka, żeby potem zastanawiało się dzień po dniu, czemu nie jest warte miłości rodziców od chwili urodzenia. Dlaczego nie zasługuje na to, żeby mieć kochającą rodzinę i dom.

– Moje dziecko nigdy nie będzie się tak czuło! Zawsze będę przy nim!

– Tak. Ale będzie się zastanawiać, co się stało z jego ojcem.

– Znajdę sobie kogoś, kto...

– Tanakę?

Pokręciła przecząco głową.

– Kogoś... innego. Partnera.

– Każdy będzie cię chciał. Ale nawet mając najlepszego ojczyma pod słońcem, dziecko zawsze będzie się zastanawiało, co się stało ze mną. Dlaczego odszedłem. Co mu wtedy powiesz?

– Prawdę.

A więc prawdę o tym, że Antonio jest samolubnym, nic niewartym kobieciarzem, bardziej zainteresowanym swoimi liniami lotniczymi niż

własnym dzieckiem. I nie potrafi ani nie chce się zaangażować. Chyba że... Nagle przyszło mu do głowy pewne rozwiązanie, zaskakująco jasne. Jedyne, dzięki któremu miałby wszystko, czego chce. Chroniłby dziecko i miał Hanę w łóżku.

– Wiesz, że cię nie kocham – powiedział bez ogródek.

– Oczywiście, że wiem. – Przewróciła oczami. – Na szczęście ja ciebie też nie. Boże uchronaj.

Uśmiechnął się krzywo, po czym znowu spowaźniał.

– Ale nigdy mnie nie zdradziłaś. Jesteś jedyną osobą na świecie, której naprawdę ufam. I cię szanuję.

– Dziękuję – parsknęła – ale to i tak niczego nie zmienia.

– To zmienia wszystko.

– Jak?

– Chcę, żebyś została moją kochanką, była przy mnie i... chciałbym być prawdziwym ojcem dla naszego dziecka.

– Co takiego?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Wyjdź za mnie, Hano.

Patrzyła na niego zaskoczona. Czyżby Antonio zwariował? Proponuje jej małżeństwo?

– To oczywiście żart? – wydusiła.

– Mówię zupełnie serio.

– Nie chciałeś się z nikim żenić.

– Ale oświadczyłem się tobie. Choć może nie zrobiłem tego odpowiednio.

Ku jej największemu zaskoczeniu przyklęknął, ujmując jej dłonie.

– Hano, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

– Przestań – zawołała, wyrywając ręce. – I wstań.

Podniósł się powoli.

– Zgodzisz się? – powtórzył.

– Wygłupiasz się.

– Czekam na odpowiedź.

– Moja odpowiedź brzmi: nie!

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Czy mogę zapytać dlaczego?

– Po pierwsze, sam powiedziałeś, że mnie nie kochasz!

– Miłość przynosi jedynie cierpienie.

Pomyślała o swoich rodzicach, ich burzliwej miłości oraz nieustannych dramatach, i musiała przyznać mu pewną rację.

– Skąd wiesz?

– Raz próbowałem. Zakochałem się w pewnej kelnerce, kiedy miałem osiemnaście lat i byłem załamany i głupi.

– Zakochałeś się w kimś... ty?

– To była moja pierwsza dziewczyna. Wydawało mi się, że ją kocham, ponieważ poszła ze mną do łóżka. Kiedy jej powiedziałem o swoim uczuciu, wyśmiała mnie i rzuciła po kilku miesiącach. A ty, Hano? Jakie masz doświadczenia, które każą ci myśleć, że miłość jest potrzebna lub nawet dobra w małżeństwie?

Znowu pomyślała o tym, jak się czuła, kiedy jej całkowicie skupieni na sobie rodzice wozili ją po świecie, kłócąc się i godząc na przemian, zupełnie nie zważając na jej potrzeby.

– Nie mam żadnych doświadczeń, ale widziałam, jak to wyglądało w przypadku moich rodziców. Tak bardzo się kochali, że czasem zapominali o mnie.

Wziął ją za rękę.

– A co się z nią stało? – dodała.

– Z kim?

– Z kelnerką.

– Ach... porzuciła mnie dla starszego bogatego Francuza. Ale przyszła do mnie z powrotem, kiedy się dowiedziała, że zbiłem majątek.

– I co?

– Nie byłem już nią zainteresowany.

– No tak. – Spojrzała na jego przystojną twarz. – Ale małżeństwo to zobowiązanie na całe życie.

– Myślisz, że nie wiem?

– Twój najdłuższy romans trwał sześć tygodni.

– A więc jednak zwracałaś na to uwagę?

– To była moja praca. Musiałam coś zrobić, kiedy dziewczyna, którą akurat porzuciłeś, wydzwaniała do mnie z płaczem, zastanawiając się, co się stało, skoro wcześniej wszystko układało się dobrze.

– To dlatego przywiozłaś Madison aparat fotograficzny na święta Bożego Narodzenia? Chciałaś, żeby nie myślała o mnie źle?

– Nie mieściło mi się w głowie, że można zerwać z dziewczyną w świąteczny poranek. Nawet ciebie o to nie podejrzewałam.

– To wydawało się jedynym przyzwoitym wyjściem.

– Przyzwoitym?

– Tak, bo kiedy zjawiałaś się wtedy z tym prezentem, uświadomiłem sobie, że jesteś jedyną kobietą, której pragnę. Jak mogłem być potem z Madison? Od tamtej pory zawsze byłem ci wierny. Wbrew swojej woli. Nie miałem wyboru, bo żadne inne kobiety mnie już nie interesowały. Tylko ty.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie mogłem pozwolić sobie na to, żeby cię uwodzić.

– Dlaczego?

– Bo byłaś dla mnie zbyt ważna w pracy. Bałem się, że kiedy zaciągnę cię do łóżka, to skończy się na tym, że złamię ci serce. A wtedy moja firma straciłaby najlepszą sekretarkę na świecie.

– I tak mnie w końcu zwolniłeś.

Zaśmiał się ponuro.

– To nie był najlepszy moment mojego życia. Czy mogę zatrudnić cię z powrotem?

– Jeszcze się na nic nie zdecydowałam – odparła słabym głosem. Wszystko działało się tak szybko. Antonio proponował jej małżeństwo. Czy to nie sen?

– Wyjdź za mnie, Hano. Będę ci wierny aż do śmierci.

– Jak możesz być tego pewien?

– Jesteś jedyną kobietą, której pragnę. Jedyną, jakiej ufam. – Przesunął powoli dłonią po jej szyi. Zadrżała, gdy ją objął. – Zostań moją żoną. Urodzisz mi dziecko. – Dotknął jej brzucha przez jedwabny szlafrok. – Należysz do mnie. A ja do ciebie...

Poczuła miękkość w kolanach, gdy ją pocałował. Czuła, jak jego silne ramiona ją otulają. Trzymał ją w objęciach jak najcenniejszy skarb. Zdawało jej się, że śni. Wcale nie miała ochoty się obudzić... Zarzuciła mu ręce na szyję, odwzajemniając żarliwie jego pocałunki. Nie słuchała wewnętrznego głosu, podpowiadającego, że powinna natychmiast przestać.

Zsunęła z ramion Antonia kaszmirowy płaszcz, który spadł na podłogę. Jej były szef przyjął to z pełną aprobatą. Nie przerywając pocałunku, poluzował krawat i rozpiął koszulę, rozpaczliwie chcąc poczuć na nagiej skórze jej delikatne dłonie. Po chwili wziął Hanę na ręce i zaniósł do

sypialni. Położył ją na wielkim łóżku, po czym usiadł obok. Rozwiązał pasek jej szlafroka.

– Jesteś moja, Hano – wyszeptał. – Powiedz, że tak.

– Ja... – Nie potrafiła wydusić z siebie więcej. To była prawda: należała do niego. Od dnia, w którym się spotkali, kiedy powiedział, uśmiechając się czarująco: „Słyszałem, że jesteś najlepszą sekretarką na świecie. Byłbym głupcem, gdybym cię od razu nie zatrudnił”. Bała się jednak, że gdy przyzna mu rację, będzie stracona na zawsze.

Czy powinna się zgodzić za niego wyjść? Wychowywać razem dziecko? Czy się w nim zakocha? O nie, to byłaby katastrofa. Utkwiłaby w małżeństwie z ukochanym mężczyzną, który nie odwzajemniałby jej miłości.

– No powiedz – ponaglił.

Bez słowa pokręciła przecząco głową.

– Zaraz mi powiesz... – Uśmiechając się zmysłowo, pochylił głowę.

Jego pocałunek, na początku delikatny, po chwili stał się tak namiętny, że Hana aż westchnęła, gdy fala błogości rozlała się po jej ciele. Objęła Antonia mocno. Ale nie mogła ulec pokusie, by zostać jego żoną. Pewnie szybko straciłby nią zainteresowanie, gdyby posiadał ją znowu. Szybko przypominałby sobie, że jest pracoholikiem i kobieciarzem, którego nie obchodzą dzieci ani rodzina. Ale póki co... Nie mogła się od niego oderwać. Czuła się przy nim taka ożywiona.

– *Querida* – szepnął przy jej ustach. Uświadomiła sobie, że Antonio drży. Czyżby przepełniało go takie samo nieprzeparte pragnienie, jakie sama czuła?

– Pocałuj mnie – wydusiła. Nie chciała rozmawiać ani myśleć.

Trzymając ją mocno, wniknął głęboko językiem w jej usta. Podniecał ją tak, że nie wiedziała już, gdzie on się kończy, a ona zaczyna. Zsunął

ramiączka jej nocnej koszuli. Była teraz naga w półmroku sypialni. Ujął jej piersi i zaczął je ssać, niemal pozbawiając ją tchu. Przyciągnęła go wymownie do siebie.

Osunął się w dół jej ciała, obejmując za biodra. Przymknęła oczy. Rozchylił szeroko jej uda. Poczuła jego ciepły oddech, gdy zaczął delikatnie pieścić ją językiem, a potem palcem, wnikając w nią coraz głębiej. Gdy krzyknęła u szczytu rozkoszy, umiejscowił się między jej nogami i wszedł w nią mocno. A wtedy ogarniający ją ogień buchnął z jeszcze większą siłą, pochłaniając całkowicie ich oboje.

Leżeli długo z zamkniętymi oczami. Antonio wiedział, że ją zaspokoił, ale chciał zrobić o wiele więcej. Zaimponować jej, oszołomić ją, doprowadzając do spełnienia nie raz czy dwa, ale więcej. Pocałował ją w skroń.

– Nie odchodź – szepnęła, wyciągając ku niemu ręce. – Zostań ze mną przez całą noc.

Żaden mężczyzna na świecie nie oparłby się prośbie wyrażonej tak słodkim głosem. Przytulił ją ponownie.

– Już nigdy cię nie opuszczę – odparł, wierząc w każde swoje słowo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hana obudziła się rano z uśmiechem na ustach, gdy delikatne różowe światło rozjaśniło hotelową sypialnię. Naraz przypomniała sobie wszystko, co działo się poprzedniego wieczoru. Spojrzała na miejsce obok siebie w łóżku. Było puste.

Poczuła się gorzko zawiedziona, choć przecież dobrze wiedziała, że tak właśnie się stanie. Antonio odejdzie, kiedy tylko dostanie to, czego chce. I tak już jej zrobił niespodziankę, pozostając długo. Ostatniej nocy kochał się z nią trzy razy. A właściwie cztery, jeśli liczyć przerywnik pod prysznicem. Jeszcze nigdy nie czuła się tak dobrze. Nic dziwnego, że kobiety tak za nim szalały. I trudno się dziwić, że z żadną z nich nie pozostał długo. Pewnie teraz jest już po drugiej stronie Tokio i przygotowuje się do negocjacji z Iyokan Airways. Firma była jego jedyną prawdziwą miłością, zastępując mu rodzinę i wszystko inne. Teraz znowu mógł oddać się pracy...

– *Buenos dias, querida.*

Otworzyła usta ze zdziwienia, widząc, jak Antonio wchodzi do sypialni z tacą. Miał na sobie jedynie biały szlafrok frotte, wspaniale podkreślający jego opaleniznę. Był świeżo ogolony i wyglądał tak, jakby właśnie wyszedł spod prysznica.

– Dzień... dobry – wyjąkała, nie wiedząc, jak zareagować.

– Pomyślałem, że pewnie będziesz głodna. – Postawił srebrną tacę ze śniadaniem obok niej na łóżku. Były tam jajka, tosty, owoce oraz inne

pyszności, a obok stał wazonik z piękną czerwoną różą.

– Dziękuję.

– Napijesz się kawy?

Poczuła niepokój w żołądku, starając się nie wdychać aromatycznego zapachu. Od kilku tygodni odczuwała podobne sensacje, ale teraz już wiedziała, że to poranne mdłości.

– A czy mógłbyś zabrać kawę do innego pokoju? Od tego zapachu robi mi się niedobrze.

Natychmiast wyniósł dzbanek, po czym zaraz wrócił.

– To może trochę soku pomarańczowego?

– Tak, poproszę.

Nalał sok i wręczył jej szklanę. Potem przysiadł na brzegu łóżka, przyglądając się Hanie z czułością.

– Jak ci się spało?

– Trochę krótko – odparła, lekko się czerwieniąc.

– To może później utniemy sobie drzemkę.

Patrzył na nią w taki sposób, że wątpiła, czy uda jej się zasnąć w jego obecności. Jak to możliwe, że znowu go pragnie. Czyżby była aż tak rozpustna?

– Nie idziesz dziś do biura, żeby dokończyć umowę z Iyokan?

– Nie. Pomyślałem, że zabiorę cię na wycieczkę po Tokio.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, uśmiechając się lekko.

– Byłam tu wiele razy. Całkiem dobrze mówię po japońsku. I ty chcesz mnie oprowadzać po mieście?

Wydawał się zbity z tropu. Przywykł do tego, że zna wszystkie odpowiedzi i panuje nad sytuacją. Ale po ostatniej nocy...

– Nie możemy tu zostać – odparł.

– Oczywiście, że nie. Myślisz, że chcę zostać w łóżku przez cały dzień?

– Kelner nie pozwolił mi zapłacić za obsługę hotelową. Najwyraźniej twój ukochany przyjaciel Tanaka polecił swoim pracownikom, żeby nie pobierali żadnych opłat za ten apartament. Przeniesiemy się dziś wieczorem do mojego hotelu.

– To nie ty decydujesz. Mogę spać, gdzie mi się podoba.

– Oczywiście – powiedział z uśmiechem. – Chcesz jeszcze coś zjeść?

Zerknęła na tacę, uświadamiając sobie, że zjadła wszystko.

– Nie...

– Chyba się trochę pospieszyłem z tym pomysłem zwiedzania Tokio. Możemy zostać w hotelu i zamówić więcej...

Odsunęła tacę i wyskoczyła z łóżka, sięgając po jedwabny szlafrok, leżący na podłodze po ostatniej nocy. Założyła go i przewiązała mocno paskiem.

– Jak się zakończyła wczoraj narada? – spytała.

– Całkowitą katastrofą.

– Nie chcesz spróbować ratować tej umowy? Pracowaliśmy nad nią od miesięcy!

Pokręcił przecząco głową.

– Tak po prostu to zostawisz?

– Dziś mam ważniejsze sprawy.

Nie musiała pytać jakie. Dał to wyraźnie do zrozumienia. Ale wydawało się dziwne, że Antonio Delacruz przedkłada swoje pragnienie, by się z nią ożenić, ponad chęć zawarcia kontraktu zapewniającego mu nowe trasy lotnicze w Azji.

– Czy próbujesz mi zaimponować, rezygnując z negocjacji po to, żeby spędzić ze mną czas?

– A czy to podziąła?

– Nie – skłamała – i wydaje mi się to śmieszne, skoro wiesz, jak ważna jest ta umowa dla CrossWorld Airways. Chcesz rozszerzyć swoją działalność na Azję, czy nie?

Podszedł do niej tak blisko, że ich ciała niemal się zetknęły.

– Chcę się z tobą ożenić.

– To nie zabawa!

– Wcale tak nie myślę.

– Nie zamierzam zostać twoją żoną, Antonio. Nigdy!

Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby się poczuł zraniony. Ale chyba tylko jej się wydawało. Antonio przecież nie miał uczuć. Był bezduszny i jeszcze się tym szczycił.

– Zobaczymy – odparł.

Zaczął ją jednak trochę do siebie przekonywać. Ale czy naprawdę potrafiłby dbać o dziecko i związać się z nią na stałe?

Wciąż nie mogła ochłonać po tym, co opowiedział jej o dzieciństwie. Dotąd nigdy nie wspominał o przeszłości. Ludzie znali go jako legendarnego przedsiębiorcę, który wynajął kiedyś niewielki samolot na południu Hiszpanii i przemienił swoją działalność w wielką firmę, linie lotnicze obejmujące niemal cały świat. A wszystko to dzięki własnej wytrwałości i ciężkiej pracy. Wykorzystywał różne ryzykowne okazje i jakimś cudem mu się to udawało.

Nikt jednak nie znał historii o noworodku pozostawionym na schodach kościoła. O chłopcu, którego dwa razy wzięto do rodziny zastępczej, po czym bezdusznie odrzucono. Młodzieńcu, który wyznał miłość pierwszej dziewczynie i został wzgardzony. Nic dziwnego, że nie chciał mieć dzieci, a firma była dla niego wszystkim.

– Dlaczego małżeństwo nagle stało się dla ciebie tak ważne? Nigdy wcześniej nie chciałeś się ożenić.

– Mówiłem ci. Moje dziecko powinno czuć, że jest chciane. Musi dostać imię i mieć dom.

– No dobrze. Możesz się zajmować dzieckiem. Jesteś przecież ojcem. Będzie nosiło twoje nazwisko.

– A ty wyjdiesz za mnie.

– A gdzie byśmy mieszkali? – spytała.

– W Madrycie. W tym domu, który tak lubisz.

Pomyślała o *palacio* i wszystkich ludziach, których tam знаła, słonecznej pogodzie i palmach szumiących na wietrze.

– Sama już nie wiem...

Na chwilę zapadła cisza.

– Ubierz się – powiedział nagle.

– Po co?

– Czyż nie proponowałaś, że pokażesz mi Tokio?

– Tak, ale... co z tą umową z Iyokan?

– To może poczekać. – Wyszedł na korytarz, po czym wrócił z torbą podróżną. – Garcia przywiózł to godzinę temu, kiedy dzwoniłem do obsługi hotelowej. – Otworzył torbę i wyciągnął stamtąd czarną marynarkę, spodnie i białą koszulę. – Pokażesz mi swoje ulubione miejsca w mieście. No chyba że wolisz zostać... – Zerknął wymownie na łóżko.

– Nie – odparła szybko.

Kolejne chwile spędzone w łóżku z pewnością doprowadziłyby do zaręczyn. Musiała się temu przeciwstawić. Do czasu, aż Antonio oprzytomnieje i przypomni sobie, że nigdy nie chciał się żenić. Bezpieczniej więc będzie wyjść na ulicę.

Tak pomyślała, ale po kilku godzinach zwiedzania Tokio wcale nie była już tego taka pewna. Nigdy wcześniej nie widziała, by Antonio się tak zachowywał. Był czarujący i w świetnym humorze. Poświęcał jej mnóstwo uwagi i opowiadał zabawne historie ze swojego życia, których nie słyszała nigdy wcześniej, gdy była jego sekretarką. Wciąż myślała, że przypomni sobie w pewnej chwili o ważnych sprawach w pracy i oznajmi, że musi już iść, ale nic takiego się nie stało.

Zwiedzali świątynie, parki i muzea, a potem poszli na lunch. Po południu, gdy pływali łódką po dawnej fosie otaczającej pałac cesarski i Hana zaczęła drzeć w sandałach i letniej różowej sukience, zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona. Nie drżała jednak tylko z zimna.

Przyglądając mu się w łódce płynącej powoli kanałem wzdłuż szeregu kwitnących wiśni, nagle poczuła tęsknotę. Zapragnęła, by to się stało realne: Antonio byłby jej mężem, a ona jego żoną na zawsze. Wiedziała jednak, jakie ryzyko się z tym wiąże. Co by się stało, gdyby zmienił zdanie? Albo, co gorsza, gdyby się w nim zakochała, a on ją odrzucił?

– O czym myślisz? – spytał. Nigdy wcześniej nie zadał takiego pytania żadnej kobiecie.

– O niczym – odparła, odwracając wzrok.

Usłyszała dzwonek telefonu dobiegający z kieszeni jego marynarki. Znowu. Telefon dzwonił nieustannie od chwili, gdy wyszli z restauracji. Wyciągnęła go, wciąż mając marynarkę na ramionach, i podała Antoniowi, nie patrząc, kto dzwoni. Zerknął na wyświetlacz, wyłączył telefon bez słowa, po czym wręczył go jej z powrotem.

– Przepraszam – powiedział.

– W porządku. – Wsunęła komórkę z powrotem do kieszeni marynarki. Nie chciała pytać, kto dzwonił. Nie zamierzała poślubić Antonia, czemu więc miałyby się interesować tym, kto do niego telefonuje.

Dobrze jednak, że przypomniała sobie o swoim postanowieniu, ponieważ bardzo ją kusiło, żeby przyjąć oświadczyń Antonia. Po przejażdżce łódką pomógł jej wysiąść na ląd, a wtedy pomyślała, jak by to było, gdyby każdy dzień spędzali razem, szczęśliwi.

Ale przecież nie trwałoby to długo. Nawet gdyby Antonio dochował jej wierności, to firma była jego jedyną miłością. Nie miałby czasu na życie rodzinne. To się raczej nie zmieni. Chociaż właśnie teraz odłożył swoje sprawy na bok, żeby zwiedzać z nią Tokio...

– Może wybierzemy się na zakupy? – zaproponował. – Podobno w Tokio są najlepsze luksusowe sklepy na świecie.

– To prawda. Ale co chcesz kupić? Potrzebujesz czegoś?

– Tak – odparł stanowczo.

Godzinę później wyszli z kolejnego sklepu w dzielnicy Ginza, kilkupiętrowego budynku z samymi zabawkami, i ruszyli w stronę głównej ulicy handlowej Chuo-Dori.

– Ale przecież dziecko urodzi się dopiero w październiku – protestowała. – Za dużo już tych rzeczy. Nie wydaje ci się, że powinienes poczekać?

– Na co?

– Nie widziałeś jeszcze dziecka na badaniu ultrasonograficznym. Jestem dopiero w dziesiątym tygodniu ciąży.

– Czy lekarz sugerował, że może być jakiś problem?

– Nie. Powiedział, że wszystko wygląda dobrze. Ale po prostu wydaje mi się...

– Że co?

– Że to kuszenie losu!

– Panuję nad swoim losem.

Zaśmiała się.

– Tyle tych zabawek i ubranek dziecięcych. Najdroższy wózek spacerowy, jaki w życiu widziałam. Niektóre samochody mniej kosztują! Dobrze przynajmniej, że sklepy zapewniają dostawę kupionych rzeczy do domu, bo inaczej musiałbyś wynająć ciężarówkę, żeby to wszystko zabrać.

– Chcę kupić jeszcze więcej. Coś dla ciebie. Czemu nie chcesz mi pozwolić?

Odwróciła wzrok.

– To nie o mnie powinienes się troszczyć.

– Ale chcę. – Mijali właśnie kolejny dom handlowy z eleganckimi butikami – Chcę ci kupić pierścionek z największym brylantem, jaki tylko znajdziemy.

– Nie potrzebuję wielkich brylantów.

– Dałbym ci wszystko, żebyś tylko zgodziła się zostać moją żoną. Pierścionek z dwudziestokaratowym brylantem, szafirem albo szmaragdem, lub nawet z automatu z upominkami i gumami do żucia, jeśli wolisz. Powiedz mi, co byś chciała, Hano. Zrobię dla ciebie wszystko.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Zorientowałby się wtedy, jak bardzo ją kusi, by ulec.

– Panie Delacruz! – usłyszeli nagle. – *Señior!*

Odwrócili się i zobaczyli Ramona Garcíę, goniącego ich po zatłoczonym chodniku.

– Szukaliśmy pana wszędzie – zawołał zdyszany. – Prawnicy okropnie się denerwują.

– Czego chcesz? – spytał Antonio, wyraźnie rozdrażniony.

– Chodzi o... tę umowę z Iyokan. Inna firma złożyła ofertę. Przedstawiciel Iyokan mówi, że jeśli nie dostaną od pana korzystniejszej

propozycji do końca dnia, to się wycofują. Proszę, niech pan jedzie z nami. Samochód jest za rogiem.

– Wyłączyłem telefon nie bez powodu – odparł chłodno Antonio. – Powiedz prawnikom, że jestem zajęty. – Następnie zwrócił się do Hany. – Dokąd teraz idziemy?

Wpatrywała się w niego, przypominając sobie setki godzin, jakie poświęciła w ostatnich miesiącach na przygotowanie dokumentów do negocjacji. Ta umowa miała umożliwić CrossWorld Airways wejście rynki azjatyckie i stanowiła klucz do tego, by firma rzeczywiście objęła cały świat.

– Zwariowałeś? – zawołała. – Jedź! I to teraz!

– Nie obchodzi mnie tamta sprawa. Niech przepadnie. – Spojrzał na nią ze spokojem. – Nigdzie nie jadę. Zostaję tutaj z tobą.

Zaniemówiła. Czyżby naprawdę był gotów ponieść porażkę i pozwolić konkurencji zająć jego miejsce? Tylko po to, żeby wyrzucić na niej wrazenie? O nie!

– Zapomnij o tym – odezwała się w końcu. – Jedziemy!

– My? – zdziwił się Antonio. – Ale myślałem, że...

– Myślałeś, że pozwolę na to, żeby umowa, którą tak długo przygotowywaliśmy, przepadła? Nie ma mowy! – Odwróciła się do ochroniarza. – Jedziemy.

– *Querida...* – wydusił Antonio, przytulając ją do siebie. Spojrzał na nią z takim zachwytem i radością, że poczuła się jak w raju. Uśmiechnęła się do niego, lecz po chwili uśmiech znikł.

Znalazła się w wielkim kłopotcie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwie godziny później Antonio wyszedł z sali konferencyjnej z umową zawartą z Iyokan Airways i spojrzał na Hanę.

– Udało nam się! – zawołał, wciąż nieco oszołomiony.

– Tobie się udało – odparła z uśmiechem.

Pokręcił głową. To ona знаła wszystkie szczegóły potrzebne do przeprowadzenia negocjacji i zawarcia tego kontraktu. Jej znajomość japońskiego też się przydała, a urok osobisty wyraźnie zrobił wrażenie na dyrektorsze naczelnym Iyokan Airways. Nawet teraz, kiedy szli w stronę windy, Antonio nadal się zastanawiał, czy tamta firma zawarła umowę, by współdziałać z CrossWorls Airways, czy też z Haną Everly.

– To ty przyczyniłaś się do podpisania tego kontraktu.

– Nie mogłam pozwolić na to, żebyś go stracił, skoro tyle dla ciebie znaczy.

– Ty też dużo się nad nim napracowałaś.

– Lubię naszą firmę.

Naszą firmę. Nigdy dotąd nie pomyślał w ten sposób.

– Idziemy wszyscy to uczcić – zawołała do nich Emika Ito, ładna młoda kierowniczka japońskiego zespołu. – Przyłączcie się do nas!

– Dzięki za propozycję, ale mamy już pewne plany – odparł Antonio odruchowo, nie spuszczać oka z twarzy Hany.

– Będziemy w pubie w naszym hotelu w dzielnicy Ginza, gdybyście zmienili zdanie!

– Jakie plany? – spytała Hana Antonia.

Jego jedynym planem było czuć się zawsze tak, jak teraz. Cieszyć się z sukcesu zawodowego, mając przy sobie wspaniałą zmysłową towarzyszkę.

– Masz rację – odparł, pomijając jej pytanie. – To nie jest tylko moja firma, ale nasza.

– Wiem – podparła pogodnie. – Beze mnie by ci się nie powiodło. – Zobaczyła jego minę i dodała: – Ale co właściwie masz na myśli?

– Wiesz, że ta firma jest dla mnie jak rodzina. A ty i dziecko należycie teraz do niej. Powinnaś być ze mną.

– Czy to znaczy, że chcesz mnie z powrotem zatrudnić jako sekretarkę?

– Nie jako sekretarkę. Chcę, żebyś została moją wspólniczką.

– Co?

Wziął ją za rękę.

– Być może nie potrafię zaoferować ci miłości jak z bajki, ale nasze małżeństwo będzie udane. Będziemy razem pracować, tworzyć nasze światowe imperium, które pewnego dnia przypadnie w spadku naszemu dziecku.

– I nadal będziemy razem spędzać czas i pracować jak kiedyś?

– Jeszcze lepiej, bo tym razem staniemy się partnerami. To będzie nasz wspólny biznes, kiedy założymy rodzinę. – Pogładził jej długie włosy.

– A więc tak po prostu proponujesz mi połowę swojej firmy? – spytała z niedowierzaniem.

Antonio nie dowierzał sam sobie. Firma była dla niego wszystkim. Nawet teraz coś mu podpowiadało, że nie powinien tak ryzykować. Ale co

to za ryzyko? Nikomu nie ufał tak jak Hanie. Poza tym potrzebował jej w pracy. Chciał się z nią ożenić. Jeśli teraz nie przyjmie jego propozycji, co więcej mógłby jej zaoferować?

– No i co ty na to, Hano? – spytał, gdy stanęli przy windzie na ostatnim piętrze tokijskiego biura.

– Skoro proponujesz mi połowę firmy, to chyba naprawdę musisz... – przerwała, po czym dokończyła po chwili – ...chcieć się ze mną ożenić.

Miał dziwne wrażenie, że na początku zamierzała powiedzieć coś innego.

– Nie potrafię wyrazić tego jaśniej.

– Wydawało mi się, że cię znam. Ale może rzeczywiście jesteś zupełnie inny.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Nagle oczy zaszczyły jej łzami.

– A jeśli tego pożałujesz?

– Na pewno nie.

Przyjechała winda, oznajmiając to krótkim sygnałem, i drzwi się otwarły. Antonio szybko wciągnął Hanę do środka, dostrzegając grupę prawników wychodzących z sali konferencyjnej. Chciał umknąć przed ich wścibskimi spojrzeniami.

– Powiedz, że będziesz moja – wyszeptał, obejmując Hanę w windzie.

– Pozwól... mi się zastanowić.

Oboje byli w euforii po podpisaniu umowy. Bał się, że następnego dnia Hana zacznie myśleć jaśniej, a może i Ren Tanaka wróci z Osaki i przekona ją, że lepiej jej będzie z nim niż z Antoniem. Przyłożył dłonie do jej policzków.

– Będiesz ze mną szczęśliwa, Hano. Zamieszkamy razem. Będę dobrym mężem i ojcem. Zapewnię ci wszystko, czego chcesz. Przysięgam. Wyjdź za mnie. Dzisiaj. Powiedz, że się zgadzasz.

Wzięła głęboki oddech.

– Tak – odparła cicho.

Ogarnęła go radość, jakiej dotąd nie znał.

Godzinę później podpisali akt ślubu w miejscowym biurze stanu cywilnego. Hana wydawała się oszołomiona szybkim przebiegiem wydarzeń. Przepisy dotyczące zawierania małżeństw były jednak w Japonii takie, że nie musieli czekać. Żadne z nich nie brało wcześniej ślubu. Potrzebowali więc tylko paszportów, dwóch świadków, w roli których wystąpił kierowca i ochroniarz, oraz pewnego dokumentu z ambasady swojego kraju. Mieli na sobie te same ubrania, w jakich wyszli rano z hotelu Tanaki. Antonio był w białej koszuli i czarnym garniturze, a Hana miała na sobie jasnoróżową letnią sukienkę, a w dłoniach bukiet z gałązek kwitnącej wiśni, kupiony naprędce w kwiaciarni po drugiej stronie ulicy.

I tak po prostu zostali małżeństwem. Choć przez całe życie Antonio przyrzekał sobie, że nigdy się nie ożeni. Nie mógł uwierzyć, że to się stało.

Wyszli z niewielkiego budynku. Trzymając akt ślubu w jednej dłoni, drugą Antonio wziął Hanę za rękę. Na palcu miała pierścionek z dużym brylantem, kupiony w drodze do urzędu. Teraz należała już do niego na zawsze. Nie mógł się doczekać, kiedy znowu zaciągnie ją do łóżka. Ostatniej nocy kochali się cztery razy, ale wciąż jeszcze się nią nie nasycił. To wydawało się szalone. Zwykle takie poczucie utraty kontroli by go niepokoiło. Ale nie teraz.

Zawarł z nią ślub bez podpisywania intercyzy, przedślubnej umowy majątkowej. Nie mógł się jej przecież domagać po tym wszystkim, co

mówił o chęci wspólnego prowadzenia biznesu. A poza tym nie chciał czekać na prawników, ponieważ zależało mu, żeby wzięli ślub przed zamknięciem urzędu. Ledwo zdążyli. Wolał nie czekać do następnego dnia, obawiając się, że przez noc Hana się rozmyśli. Zwłaszcza, kiedy słyszał, jak dzwoniła do Tanaki, gdy wychodzili z biurowca w dzielnicy Marunouchi, i nagrała mu na automatyczną sekretarkę wiadomość o ich pospiesznym ślubie.

Naraz jednak zmroziło go na myśl o tym, co zrobił. Obiecał Hanie połowę firmy i ożenił się z nią, nie zawierając umowy majątkowej. Bez swoich linii lotniczych był niczym. Brudnym, bezwartościowym sierotą, którego nikt nie chciał, nieprzydatnym dla nikogo, nawet dla własnej rodziny...

Próbował stłumić niepokój. Przecież mógł polegać na Hanie. Nigdy go nie opuści i nie będzie próbowała przejąć kontroli nad firmą. Powinna szanować jego decyzje. Tak dotąd postępowała. Zanim dał jej wszystko...

– Gratulacje! – zawołał Ramon Garcia, wrywając Antonia z rozmyślań. – Jak zamierzacie to uczcić? Chcecie się przyłączyć do waszego zespołu w pubie? Ale się zdziwią, kiedy usłyszą nowiny!

– Myślałem o czymś innym.

Chciał pojechać do swojego apartamentu hotelowego – z dala od hotelu Tanaki – i tam kochać się z żoną.

– Och, proszę, czy moglibyśmy się jednak z nimi spotkać? – wtrąciła Hana. – Chciałabym świętować ze wszystkimi...

Teraz nie mógł jej już niczego odmówić.

– Skoro tak chcesz, *querida* – zgodził się. Garcia i Haruto Nakamara, japoński szofer, bardzo się ucieszyli. Hana wspięła się na palce i zarzuciła mężowi ręce na szyję.

– Taka jestem szczęśliwa – szepnęła.

Pojechali samochodem do hotelu w dzielnicy Ginza. Gdy weszli do pubu, przywitał ich głośny aplauz.

– Gratulacje! – zawołała Emika Ito, unosząc kieliszek z szampanem w ich kierunku. Antonio przystanął, rozglądając się wokoło zdumiony. Czyżby wszyscy dowiedzieli się już o ślubie? Ale jak?

– Umowa była niemal przegrana, a udało się wam ją zawrzeć! – dodała.

Wszyscy wiwatowali, cały japoński zespół i grupa nowojorskich prawników, którzy przebywali w Tokio od kilku tygodni, przygotowując kontrakt. A więc Emika wcale nie miała na myśli ślubu, tylko umowę, o której Antonio już prawie zapomniał, podekscytowany zawarciem małżeństwa. Chyba powoli tracił rozum... Spojrzał na rozpromienioną Hanę, a potem na pracowników i uniósł dłoń, prosząc, by ucichli.

– Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do zawarcia umowy. Dzięki wam firma CrossWorld Airways stanie się znana w całej Azji i będzie się rozwijać w przyszłości! – powiedział, biorąc kieliszek szampana z tacy od przechodzącego kelnera. – Ale mam też inne wieści, osobiście bardziej dla mnie ważne.

– Co może być ważniejsze od interesów? – spytał jeden z prawników.

Antonio uśmiechnął się, obejmując Hanę ramieniem.

– Ta wspaniała kobieta, którą większość was zna jako moją sekretarkę, stała się dzisiaj kimś więcej. Właśnie przed godziną została moją żoną. Poza tym spodziewamy się dziecka.

Nie było sensu tego ukrywać. Niektórzy i tak już się domyślali. Wszyscy zaczęli wiwatować i składać im gratulacje. Hanę otoczyła grupa kobiet zadających mnóstwo pytań na temat nagłego ślubu i ciąży. Antonio zdążył dostrzec jeszcze jej szczęśliwy uśmiech, zanim zasłonił ją jeden z prawników w dobrze skrojonym garniturze.

– Aż trudno uwierzyć, panie Delacruz! Myślałem, że jest pan odporny na takie sprawy! – powiedział, unosząc kieliszek z martini. – Wznoszę toast za miłość! Prędzej czy później wydobywa z nas to, co najlepsze!

– A my wznosimy toast za małżeństwo – dodała prawniczka, stojąca za nim. – Tyle osób się rozwodzi! Oczywiście, to nie dotyczy pana, señor Delacruz.

– Jasne, że nie – wtrącił główny prawnik, zarabiający po kilka tysięcy dolarów na godzinę. – Nigdy nie prowadziliśmy żadnych osobistych spraw naszego szefa. – Po tych słowach pochylił się w stronę Antonia i dodał ciszej: – Proszę mi powiedzieć, kto przygotowywał pańską przedślubną umowę majątkową? Pewnie jakaś najlepsza tokijska kancelaria prawna, bo przecież nie oddałby pan tak po prostu połowy swojego majątku.

Antonio wzdrygnął się, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody. Odwrócił się powoli i spojrzał na Hanę. Uśmiechała się radośnie, pokazując innym kobietom pierścioneł z połyskującym brylantem. A potem nagle spojrzała w stronę drzwi i jej twarz jeszcze bardziej się rozpromieniła. Pobiegła w tamtym kierunku.

Przy wejściu stał przystojny Tanaka z walizką, którą po chwili postawił ciężko na podłodze. Antonio patrzył oniemiały, jak jego żona zarzuca ramiona na szyję Rena. Właśnie powierzył swoje życie i wszystko, co miał, kobiecie, która mogła doprowadzić go do ruiny jednym pstryknięciem palca. Gdyby chciała go zniszczyć, zrobiłaby to bez problemu, pozostawiając go w smutku i samotności.

Jak mógł do tego dopuścić?

– Przyjechałeś! – zawołała Hana, witając się z najlepszym przyjacielem. – Nie sądziłam, że ci się uda!

– Rzuciłem wszystko i wsiadłem do najszybszego pociągu z Osaki – odparł, wypłutując się z jej objęć. – Ale i tak przybyłem za późno.

Po nagraniu na automatyczną sekretarkę wysłała mu wiadomość z adresem miejsca, w którym się znalazła. Myślała z nadzieją i jednocześnie z obawą, że Ren zdąży na jej ślub. Był dla niej jedyną bliską osobą, ale też bała się, że będzie próbował odwieść ją od pomysłu poślubienia Antonia lub zacznie urządzać sceny.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że wyszła za mąż za swojego byłego szefa. Ale ofiarował jej wszystko, czego zawsze pragnęła. Przecież nie bez powodu zaproponował jej współnictwo w firmie. Skoro chce się z nią dzielić swoim majątkiem, to chyba naprawdę mu na niej zależy.

– Jako mogłaś za niego wyjść, Hano? – spytał Ren.

– Jest ojcem mojego dziecka.

– Ale kiedy wyjeżdżałem z Tokio, powiedziałaś, że nigdy więcej się z nim nie spotkasz.

– Zmieniłam zdanie.

– Dlaczego?

– Nie jest taki, jak myślałam. Chce się ustatkować i opiekować dzieckiem. Wiem, że nasz ślub nastąpił trochę niespodziewanie...

– Niespodziewanie! – Ren jeszcze bardziej spochmurniał, obrzucając wzrokiem pub, pełen pracowników Antonia i prawników w oficjalnych strojach, popijających martini i sake. – I to ma być przyjęcie weselne? – Spojrzał na jej jasnoróżową letnią sukienkę, nieco już zmarnowaną po całym dniu noszenia. – A to suknia ślubna?

– Czy naprawdę myślisz, że zwracam uwagę na takie szczegóły?

Nagle przypomniała sobie, ile to razy opowiadała mu o swoich wyobrażeniach na temat własnego wesela, które się kiedyś wydarzy. A jeszcze przed chwilą wmawiała sobie, że naprędce zorganizowane

przyjęcie jest zupełnie wystarczające. Żadnych planów i przygotowań. Teraz jednak uświadomiła sobie, że już nigdy w życiu nie będzie miała innego wesela ani szansy na romantyczną miłość. Ale przynajmniej dziecko nie będzie się czuło wykluczone. Pocieszała się w ten sposób, lecz bez przekonania.

– Nie masz nawet tortu weselnego – stwierdził pogardliwie Ren. – Gdzie twój siedmiopoziomowy tort z białymi kwiatkami z mrożonego kremu?

– Nieważne. Ale dostałam od Antonia pierścione.

Tanaka przyjrzał się uważnie wielkiemu brylantowi osadzonemu w platynie.

– Pewnie to jego pomysł, a nie twój.

– To nie ma znaczenia. Ważne jest małżeństwo, a nie ślub i wesele. Będziemy mieli dziecko. Jesteśmy teraz rodziną i współnikami.

Zamilkli oboje. Ludzie wokół rozmawiali z ożywieniem, zabrzmiała muzyka. Jeden z nowojorskich prawników zawołał:

– Wznoszę toast za to, żeby wskaźnik wzrostu powiększył się w przyszłym roku o osiem procent!

– Dziewięć! – wykrzyknął ktoś inny, wznosząc kieliszek.

Ren spojrzał na Hanę w zacienionym przedsionku pubu.

– Jesteście współnikami – powtórzył z ironią. – Jakie to romantyczne.

Zaczerwieniła się, nie mogąc znieść jego spojrzenia.

– Wiesz, że nigdy nie prosiłam o miłość.

– Wiem... – odparł, patrząc na nią z bólem w oczach.

Przytykając rękę do ust, wyszeptała:

– Przepraszam. Tak mi przykro. Nie chciałam cię zranić...

– Byłem niemądry, kiedy zakochałem się w tobie, wiedząc, że nigdy mnie nie pokochasz. – Próbował się uśmiechnąć.

Poczuła smutek, uświadamiając sobie, że zraniła najlepszego przyjaciela. Nagle ogarnął ją lęk, gdy słowa Rena znowu zabrzmiały jej w głowie: „Byłem niemądry, kiedy się w tobie zakochałem, wiedząc, że nigdy mnie nie pokochasz”.

Nie! Nigdy nie pozwoli sobie zakochać się w Antoniu. Bez względu na to, jaki będzie wspaniały i czarujący. Nawet jeśli się zmienił, to i tak wiedziała, że nigdy jej nie pokocha. Takie cuda się nie zdarzają.

Spojrzała przez zatłoczony pub na męża siedzącego przy barze. Uniósł głowę i patrzył na nią przenikliwie. Szybko się odwróciła.

– Ren, proszę, bądź szczęśliwy.

– Nie martw się o mnie. Ale jeśli twój mąż kiedyś cię skrzywdzi... lub rozczaruje w jakiś sposób...

– Tak się nie stanie – zapewniła. – Dasz sobie radę?

– Tak, wszystko będzie dobrze.

– Nie chciałam, żeby się tak...

– Daj spokój. Otrząsnę się z tego, Hano.

– Z czego?

– Z miłości do ciebie.

Nie przypuszczała, że będzie taka smutna, widząc przyjaciela w najszczęśliwszym dniu swojego życia. Nagle ujrzała obok siebie Emikę Ito.

– Jeszcze raz gratuluję – powiedziała Emika ciepłym głosem. – Ślub i od razu dziecko! Nikt się nie spodziewał, że pan Delacruz się ustatkuje. Ale zawsze słyszałam o tobie same najlepsze rzeczy, Hano. Naprawdę jesteś wspaniała!

– Och... – Hana wcale nie czuła się w tym momencie godna pochwał.

Emika zwróciła się do Rena:

– Señor Delacruz chce z panem porozmawiać na osobności.

Hana poczuła niepokój.

– Pójdę z tobą – powiedziała do Rena.

– Nie trzeba.

– Nie musisz z nim rozmawiać, jeśli nie chcesz...

– Wprost przeciwnie – odparł ponuro, spoglądając w stronę baru. – Chętnie z nim pogadam.

Antonio patrzył, jak Tanaka idzie w jego kierunku z groźnym wyrazem twarzy, i zwrócił się do barmana:

– Podwójna whisky.

Gdy pełna szklanka znalazła się przed nim, upił łyk i poczuł, jak trunek rozgrzewa go od środka. Whisky na weselu? Powinien być szampan i toasty za pomyślność młodej pary, a nie przyszłoroczne zyski. Ale przecież powiedział Hanie, że nie są zwyczajną parą.

Każdy normalny mężczyzna na jego stanowisku zażądałby intercyzy, zamiast niemądrze proponować przyszłej żonie połowę majątku. Dotknął szklanką do czoła, żeby się ochłodzić.

– Pewnie jest pan z siebie dumny – powiedział cierpko Tanaka, siadając na stołku obok.

Odwracając się, Antonio obnażył zęby w uśmiechu.

– Jeśli chodzi o to, że jestem dumny z poślubienia Hany, to owszem, zgadza się. Jest ze mną w ciąży i robię to, co właściwe.

– Właściwe byłoby puścić ją wolno, żeby poślubiła kogoś, kto jest jej wart. – Zerknął na Hanę wciąż rozmawiającą z Emiką przy wejściu. Obie spoglądały na nich z obawą.

– Pewnie ma pan na myśli siebie.

– Bardziej jestem jej wart, niż pan kiedykolwiek będzie. – Tanaka rozejrzał się wokoło. – Tak się bierze ślub z Haną? Bez tortu weselnego i prawdziwej sukni ślubnej? Wygląda to jak jakaś impreza korporacyjna.

Jeszcze tego brakowało, żeby ktoś krytykował Antonia po tym, jak sam siebie ganił za brak umowy majątkowej.

– Ona pana nie kocha – burknął. – Niech pan sobie da z nią spokój.

– Mogłaby mnie pewnego dnia pokochać, gdyby tylko zostawił ją pan samą. Ale pan tego nie zrobił, tylko samolubnie zagarnął dla siebie.

– Pocałowała mnie pierwsza z własnej woli. Wcale jej nie uwiodłem.

Oczy Tanaki błysnęły groźnie.

– Egoistyczny z pana łajdak, Delacruz! Wciąż pan podróżuje i zmienia partnerki, bojąc się, że kiedy zostanie pan zbyt długo w jednym miejscu, wszyscy się zorientują, że jest pan nic niewartą pustą skorupą.

Antonio zachował spokojny i rozbawiony wyraz twarzy – miał w tym wprawę – żeby rozmówca nie wiedział, że trafił w samo sedno.

– A jednak Hana woląла wybrać mnie, a nie pana – odparł chłodno.

– Ale pewnie jeszcze tego pożałuje. Poczynając od tego żalosnego wesela.

– Planuję dla niej wspaniały miesiąc miodowy – odparł Antonio, któremu tuż przed chwilą ten pomysł wpadł do głowy. – Niech pan uzna waszą przyjaźń za skończoną. Proszę się trzymać z daleka od mojej żony.

– Nigdy nie będzie pan dla niej wystarczająco dobry. Obaj to wiemy. Pewnego dnia, może nawet wkrótce, Hana też zda sobie z tego sprawę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czuła się jak w raju. Gorące słońce na Karaibach połyskiwało na morzu tak mocno, że aż raziło w oczy, gdy Hana przenosiła wzrok z piaszczystej plaży na wodę.

– Powinnaś iść ze mną popływać – zawołał Antonio, podchodząc do kabiny plażowej z drewnianymi filarami i skośnym dachem.

– Czytałam... – odparła. Ale zobaczyła, że książka zsunęła się z kolan i leży na piasku grzbietem do góry. Uśmiechnęła się, gdy Antonio usiadł obok na leżaku.

– Mogę cię zabawić w inny sposób – powiedział, przesuwając dłoń z jej szyi, pomiędzy piersiami w stronę nagiego i nagrzanego od słońca brzucha.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Antonio jest teraz jej mężem. Gdy wyszli z przyjęcia w Tokio, zaskoczył ją zupełnie, zabierając w ramach miesiąca miodowego na swoją wyspę na Karaibach, gdzie nigdy dotąd jeszcze nikogo nie przywiózł. Było to jego prywatne terytorium, do którego przyjeżdżał, kiedy chciał uciec od świata.

– Jesteś dla mnie taki dobry – powiedziała.

– A więc nie masz do mnie pretensji, że nasz ślub nie wyglądał tak, jak sobie wymarzyłaś?

Nie po raz pierwszy się zastanawiała, co Ren powiedział mu wtedy w Tokio. Z pewnością nie chciała, żeby Antonio poczuł się źle.

– Nie potrzebowałam romantycznego wesela.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Ta wycieczka w pełni mi to wynagrodziła – dodała.

Po trzech dniach spędzonych na prywatnej wyspie Antonia czuła się wspaniale. To były najdłuższe wakacje, na jakie sobie dotąd pozwolili. Telefony mieli wyłączone, a kierowanie firmą zlecieli tymczasowo dyrektorowi operacyjnemu. Mogli więc tylko cieszyć się sobą nawzajem.

– Trochę jesteś spięta – powiedział. – Pomasuję cię.

Zadrżała, gdy powoli przesunął dłońmi w dół po jej gołych nogach. Kiedy gładził delikatnie stopy, przyglądała się jego wspaniałej muskularnej sylwetce.

Promienie słońca przeświecały przez szpary w skośnym dachu plażowej kabiny. Wiał lekki ciepły wiatr, pachnący morską wodą i tropikalnymi kwiatami. Zwiewne białe zasłony chroniły ich przez wzrokiem dyskretnych ludzi obsługujących willę. Kabina plażowa stała się ulubionym miejscem Hany na wyspie. A ten dzień był ostatnim przed powrotem do Madrytu.

– Mam na ciebie ochotę, *querida* – powiedział Antonio, patrząc jej w oczy.

Mimo że kochali się dzień i noc od czasu przyjazdu na wyspę, wciąż nie mieli siebie dosyć. Usiadła i pogładziła go po policzku. Włosy miał wciąż wilgotne po kąpieli. Odśloniły bliznę na lewej skroni, pozostałą po tym, jak starsi chłopcy z hiszpańskiego sierocińca pobili sześciolatniego Antonia za to, że płakał. Delikatnie przesunęła po niej palcami. Złapał ją za nadgarstek.

– *Kintsugi* – szepnęła.

– Co to znaczy?

– To rodzaj sztuki japońskiej, polegającej na łączeniu potłuczonej ceramiki za pomocą płynnego złota. Chodzi w tym o coś jeszcze. Coś, co zostało rozbite, a potem naprawione, jest cenniejsze i piękniejsze od tego, co nie było używane ani uszkodzone. To widać w życiu i historii.

– Och, Hano. Stwarzasz świat na nowo. – Zaśmiał się. – Chciałbym, żebyś zawsze patrzyła na mnie tak, jak teraz.

– Będę. – Pogładziła go po nagiej piersi.

Spiął się nagle, patrząc w stronę morza.

– Tanaka...

Jej dłoń znieruchomiała.

– Co Ren ci powiedział?

– Nieważne. Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

– Jak możesz tak mówić? To mój przyjaciel.

– A ty jesteś moją żoną.

Odsunęła się.

– Tak nie można.

Chciała wstać, ale przyciągnął ją do siebie z powrotem.

– No dobrze. Nie będziemy marnować naszego miesiąca miodowego na rozmowy o Tanace. – Pochylił się nad nią. – Mam w planie coś o wiele przyjemniejszego...

Pocałował ją i dalsza rozmowa stała się niemożliwa. Ledwo jednak dotknął ustami jej warg, kiedy leżak pod nimi się zachwiał, zbytnio obciążony. Antonio natychmiast wstał, łapiąc Hanę w ostatniej chwili. Przyłgnęła do niego.

– Jak ci się to udało? – zawołała.

– Nie pozwoliłbym ci upaść. – Delikatnie postawił ją na ziemi.

Spojrzała na jego przystojną twarz na tle niebieskiego morza i poczuła coś, co nagle ją zatrwożyło. Zakochiwała się w mężu. Za każdym razem, kiedy się kochali, śmiali i rozmawiali ze sobą, to uczucie stawało się coraz silniejsze.

– Nie?

– Nigdy – wyszeptał. – Jestem twoim partnerem. W łóżku i w biznesie. – Pocałował ją w policzki, a potem pochylił głowę i przesunął językiem w stronę pełnych piersi. – W życiu. Ufam ci.

Oparła się o gruby drewniany słup na brzegu kabiny. Miała wrażenie, jakby Antonio mówił częściowo do siebie. Jak gdyby chciał zagłuszyć jakiś tłumiony lęk. Już chciała o to spytać, gdy naraz ukląkł przed nią na piasku i czule pocałował jej nagi ciężowy brzuch. Potem wstał i spojrzał jej w oczy.

– Na zawsze – dodał.

Sięgnął za jej plecy i rozpiął stanik od bikini, pozwalając mu opaść na piasek. Objął jej piersi. Pochylił się i zaczął delikatnie ssać jedną z nich, a potem muskać językiem. Ponownie klękając przed nią na piasku, rozwiązał tasiemki dolnej części bikini i ją też zdjął. Założył jedną nogę Hany na swoje ramię i zaczął ją pieścić między udami, obejmując za biodra.

Gdy zaczęła dyszeć z rozkoszy, chwytając drewniany słup za sobą, Antonio wstał i jednym ruchem zdjął kąpielówki. Ujmując za pośladki, uniósł Hanę z ziemi tak, że objęła go nogami w pasie. Opierając ją o filar, wszedł w nią powoli, centymetr po centymetrze. Jęknęła. A gdy zaczął rytmicznie się w niej poruszać, poczuła, jakby cały świat wokół zawirował.

W centrum karaibskiego raj, pod zielonymi palmami stał człowiek, którego... W tym momencie rozkosz sięgnęła zenitu i Hanie się zdawało, jakby się rozpadła na milion kawałków. Krzyk mew zlał się też z okrzykiem Antonia, który wraz z ostatnim pchnięciem znalazł uwolnienie w jej ramionach.

Powoli powracała na ziemię. Opuściła nogi na piasek i Antonio pocałował ją z lubością. Przytulając głowę do jego piersi, nie mogła już

zaprzeczyć, że się w nim zakochała. Rozpaczliwie wmawiała sobie tylko, że wszystko będzie dobrze.

– Płaczesz, *querida* – powiedział, dotykając jej twarzy wilgotnej od łez, po czym uśmiechnął się łobuzersko. – Aż taki jestem dobry?

– Tak. Wspaniały.

Starła się nie myśleć o tym, co jej kiedyś powiedział: że jest niezdolny do miłości. Przypomniła sobie pełne bólu słowa Rena. „Byłem niemądry, kiedy się w tobie zakochałem, wiedząc, że nigdy mnie nie pokochasz”. Czuła się tak samo.

Szczęście przepełniało Antonia, kiedy stali nago, obejmując się w kabinie. Hana była dla niego wszystkim. Należał teraz do niej. Tak jak połowa tej wyspy i firmy oraz połowa jego duszy. Mogłaby go przeciąć na pół, gdyby tylko zechciała, i odejść...

Po jakim czasie uświadomi sobie, że nie jest jej wart? W końcu dostrzeże jego wady, które odrzucały od niego wszystkich, poczynawszy od własnych rodziców?

I co to za bzdury z tą sztuką *kintsugi*? Żadne potłuczone przedmioty nigdy nie będą lepsze od nowych i niezniszczonych i żadna filozofia nie przekona go, że jest inaczej. Nie zaprzeczy jego życiowym doświadczeniom.

Spoglądając w morze ponad głową Hany, próbował stłumić narastające napięcie. Wmawiał sobie, że może jej zaufać. Wiele razy tego dowiodła. Nigdy go nie zdradziła ani nie okłamała. Zresztą musiał jej wierzyć, bo nie miał innego wyboru.

Ale co będzie, gdy go zawiedzie? Odejdzie, zabierając wszystko i niszcząc go zupełnie? Jak mógłby tak stać i czekać bezczynnie na to, co się wydarzy?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie wiedziała, jak to się zaczęło i dlaczego. Tydzień, w którym wzięli ślub, wydawał się najszcześniejszym okresem w jej życiu. Potem jednak z dnia na dzień odczuwała coraz mniej radości, jakby powietrze uchodziło z przebitej opony.

Przez ostatnie sześć miesięcy mieszkali w Madrycie. Codziennie pracowali razem w siedzibie CrossWorld Airways, mieszczącej się w stalowo-szklanym wieżowcu w finansowym centrum miasta. Spali w jednym łóżku we wspańskiej sypialni dziewiętnastowiecznego pałacu, z werandą otoczoną balustradą z kutego żelaza, obrosniętą kwitnącą na różowo winoroślą.

Z zewnątrz ich życie wydawało się idealne, ale od wewnątrz... Wciąż nie rozumiała, co się dzieje. Powinna być najszcześniejszą kobietą na świecie. Czemu więc z każdym dniem czuła się tak, jakby miała wszystkiego coraz mniej?

Idąc do męża, by mu przypomnieć, że powinni wkrótce wrócić z pracy do domu, gdzie miało się odbyć przyjęcie, przystanęła nagle w korytarzu, słysząc przez uchylone drzwi do gabinetu Antonia głos dyrektora operacyjnego:

– Señora Delacruz nie dostaje pensji. Nie ma nawet żadnego tytułu. Dlaczego?

– Nie zdecydowałem jeszcze, gdzie powinno być miejsce mojej żony – odparł chłodno Antonio.

– Powinna wejść do zarządu. Nawet jako przewodnicząca. Wie pan dobrze, że firma CrossWorld nie poradziłaby sobie bez niej.

– Wiem – głos Antonio zabrzmiał jeszcze chłodniej. – Pracownicy bardzo ją lubią.

– Wszyscy ją lubią... Ale sytuacja wydaje się niezręczna, kiedy nikt nie wie, jaką pani Hana zajmuje pozycję. To mylące. Czy ona pracuje w firmie, czy nie?

Słuchała w napięciu. W lecie wiele razy pytała męża, kiedy przyzna jej oficjalne stanowisko w firmie i nada odpowiedni tytuł poza tym, że jest jego żoną. Za każdym razem jednak natychmiast się zamykał i odkładał to na później. Właśnie tak samo postąpił teraz.

– Później – odparł dyrektorowi. – Mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Na przykład, jak przejąć kontrolę nad Lund Avionics...

Wzięła głęboki oddech, pchnęła drzwi i weszła do środka.

– Nie – powiedziała. – Nie możesz przejąć firmy tego biedaka! To byłoby okrutne!

Spiorunował ją wzrokiem. Rozejrzała się po wytwornym gabinecie z pięknym widokiem na Madryt i zobaczyła nie tylko dyrektora operacyjnego, ale też sekretarkę i szefa akwizycji. Wszyscy spoglądali na Hanę ze zdumieniem.

Antonio nie lubił, gdy pracownicy mu się sprzeciwiali, więc rzadko to robili. Dlatego wszyscy z madryckiej siedziby tak cenili Hanę. Jedyne ona, będąc jego sekretarką, potrafiła czasem delikatnie go od czegoś odwieść. A teraz jako żona i wspólniczka powinna mieć jeszcze większy wpływ.

Nie zamierzała się powstrzymywać przed wypowiedzianiem swojego zdania. Nie bała się walczyć o to, co uznawała za dobre dla firmy. Ostatecznie były to rodzinne linie lotnicze, które pewnego dnia przejmie po nich córka. Kiedyś zadaniem Hany było pomaganie Antoniowi, żeby się

dobrze prezentował. A teraz powinna bez strachu wykazywać mu, kiedy się mylił. Taka pora właśnie nadeszła.

– Lund Avionics to jeden z naszych głównych dostawców – oznajmiła stanowczo.

Jego czarne oczy błysnęły.

– Właśnie dlatego powinniśmy go przejąć. Teraz jest akurat dobry moment.

– Integracja pionowa nie ma w tym wypadku sensu – odparła. – Poza tym nie podoba mi się dobijanie kogoś, kto ma akurat kłopoty.

Antonio spojrzał na nią z góry.

– Decyzja już została podjęta.

– Wiem. – Skrzyżowała ręce na piersi ponad wydatnym ciężowym brzuchem. – Ale tego nie zrobimy.

Wszyscy w pokoju spojrzeli po sobie z obawą, a Antonio popatrzył na Hanę z wyraźną niechęcią. Po raz pierwszy od momentu powrotu do Madrytu poczuła się wstrząśnięta.

Nagle odwrócił się i zaczął rozmawiać z pracownikami na inny temat, a po kilku minutach zakończył spotkanie. Dyrektor operacyjny wychodząc, zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na Hanę.

– Świetnie przygotowała pani te ostatnie nowojorskie negocjacje, señora Delacruz.

– Szkoda, że nie należę do zespołu negocjacyjnego – odparła smutno. Antonio przekonał ją, że nie powinna lecieć z grupą pracowników do Nowego Jorku na tygodniowe, stresujące i sporne dyskusje, skoro zbliża się termin porodu.

– Również żałuję. Ma pani doskonały wpływ na pracowników, a także na klientów i dostawców. A pani nowa inicjatywa charytatywna to genialny

pomysł! A właśnie... – Zerknął na zegarek. – Żona złoł mi skórę, jeśli nie będę na czas w domu, żeby się przygotować na bal.

– My też musimy zrobić to samo.

Hana zerknęła na męża i jej uśmiech zbladł. Antonio wyglądał dziwnie, jakby go ktoś uderzył. Zwróciła się do niego po imieniu.

– Tak – odparł cierpko, nie patrząc na nią. – Musimy iść.

Kiedy szofer wioził ich do domu ulicami Madrytu, mąż unikał jej wzroku. Była w rozterce. Wydawało się niemożliwe, żeby denerwował się na nią za to, że stara się o dobro firmy. Mieli czasem różne opinie, ale przecież oboje chcieli dobrze.

Od chwili powrotu do Madrytu Antonio stawał się coraz bardziej chłodny i zamknięty. Czyżby w jakiś sposób odkrył jej sekret? Czy to możliwe, że próbuje odepchnąć ją od siebie, tak jak robił to ze swoimi kochankami? Ale przecież nie była jego dziewczyną, tylko żoną.

Kiedy zaczął się od niej oddalać? Na wyspie był jeszcze zupełnie inny. Pozwalali sobie na takie miłosne igraszki, które teraz nie byłyby możliwe, gdy miała duży brzuch, a do wyznaczonego terminu porodu zostało zaledwie kilka tygodni. Cieszyła się, że pod koniec września zrobiło się już chłodniej.

Ich wspólne noce były jednak tak samo namiętne jak dawniej. Nigdy nie mieli problemu z seksem. Antonio zdawał się myśleć, że jego obowiązkiem jest przynosić jej rozkosz przynajmniej dwa razy w ciągu nocy. A ostatnio nawet trzy.

Coraz trudniej było jej ukrywać swoje uczucia do niego. Od czasu pobytu na wyspie chowała je głęboko w sercu. Próbowwała o nich zapomnieć. Nie mogła ryzykować, że Antonio się o nich dowie. Nie potrafiąc odwzajemnić jej miłości, pogardałby nią, a może nawet się nad nią litował.

Co powinna zrobić? Nadal być jego żoną, wiedząc, że Antonio nigdy nie będzie czuć do niej niczego poza przyjaźnią? Przecież nie mogłaby doprowadzić do rozpadu rodziny tylko dlatego, że mąż jej nie kocha. Dom i stabilizacja były ważniejsze. Ale czy na pewno?

Jechali przez zatłoczone ulice Madrytu do *palacio*, gdzie miało się odbyć przyjęcie, już nieco spóźnieni. Hana jednak wcale nie myślała o balu charytatywnym, który przygotowywała od dwóch miesięcy. Zerkła niespokojnie na męża, podczas gdy na przednim siedzeniu bentleya ochroniarz prowadził uprzejmą rozmowę z szoferem. W pewnym momencie Antonio nacisnął guzik opuszczający przegrodę oddzielającą ich od kierowcy.

– Nie lubię, kiedy sprzeciwiasz mi się w obecności pracowników – powiedział cierpko.

– Chodzi ci o tę sprawę z *avionics*? Po prostu wydaje mi się niewłaściwe wykorzystywać sytuację, w której ten biedak właśnie się rozwodzi. To wszystko.

– Jeśli my tego nie wykorzystamy, zrobi to ktoś inny – odparł twardo. – A problemy z płynnością wynikają z jego własnych błędów, bo nie podpisał z żoną intercyzy.

– Nie bądź dla niego taki bezwzględny. Ostatecznie, ty również nie zawarłeś ze mną takiej umowy... – Próbowwała się uśmiechnąć, by poprawić nastrój.

Jego oczy pociemniały.

– Właśnie chciałem o tym z tobą porozmawiać.

Spoważniała.

– Chcesz, żebym podpisała umowę majątkową?

– Tak. I chyba byłoby lepiej, gdybyś przestała przychodzić do biura.

– A więc mnie wyrzucasz?

– To nic strasznego. Chodzi mi tylko o to, że wkrótce zostaniesz matką...

– A ty ojcem, ale nie słyszałam, żebyś rezygnował z pracy.

– Nasze dziecko będzie małe i bezbronne. Nie chciałabyś chyba zostawiać noworodka pod opieką niań. – Jego słowa zabrzmiały jak atak.

– Owszem, zamierzam przez pewien czas zostać w domu. Ale CrossWorld Airways to część naszej rodziny. Za kilka miesięcy mogę wrócić do pracy, zabierając dziecko ze sobą.

– To biuro, a nie żłobek.

– Dlaczego tak mówisz? Czy tylko dlatego, że nie chcę, żebyśmy kupili firmę tamtego człowieka, który ma kłopoty finansowe z powodu rozwodu?

– Skoro już o tym wspominasz, to wydaje mi się, że dezorientuje to pracowników, kiedy wydajesz polecenia, nie posiadając nawet oficjalnego stanowiska w firmie.

– Jestem twoją równoprawną współniczką.

Milczał.

– Jestem czy nie? – spytała.

– Umowa majątkowa zawierana po ślubie to zwyczajna sprawa – odparł, nie patrząc jej w oczy. – Stwierdza tylko, że w wypadku rozejścia każde z nas zatrzyma to, co miało przed ślubem. A ty oczywiście dostałabyś też wysokie alimenty.

– A więc nie chcesz... żebym była współwłaścicielką firmy?

– Nie mów takim tonem.

– Jakim?

– Oskarżycielskim.

Wpatrywała się w niego. Po tym, jak zapewniał, że chce, aby firma należała do rodziny, wycofywał się teraz, pragnąc zatrzymać ją wyłącznie

dla siebie.

– Okłamałeś mnie.

– Jedynie zrewidowałem sytuację.

– Mówiłeś, że firma będzie należeć do nas wspólnie i razem ją rozbudujemy dla dobra naszego dziecka.

Spojrzał na nią beznamiętnie.

– To nie ty stworzyłeś tę firmę z niczego. Należy do mnie. Ja ją założyłem, a ty tylko trochę pomogłeś mi ją prowadzić.

Odwróciła głowę, patrząc prosto przed siebie.

– W takim razie... – odparła, spoglądając na swój wydatny brzuch – idąc za twoim tokiem myślenia, nasza córka należy tylko do mnie.

– To niesprawiedliwe i wiesz o tym.

– Niesprawiedliwe?

Przypomniała sobie wszystkie swoje starania i zamiłowanie, z jakim pracowała w CrossWorld Airways przez dwa i pół roku, poświęcając się nie mniej niż Antonio. A w ostatnich sześciu miesiącach nie dostawała pensji ani też nie miała żadnego oficjalnego stanowiska. Zgodziła się na to z miłości. Myślała, że tworzą coś razem, jako para i rodzina.

– Czy kiedykolwiek naprawdę miałeś zamiar podzielić się ze mną firmą? Czy to była tylko taka sztuczka, żeby namówić mnie na ślub?

– A czy tylko dlatego za mnie wyszłaś, że chciałaś dobrać się do mojej firmy? – odparował ze złością. – Nigdy nie przypuszczałem, że będziesz mi się sprzeciwiać na każdym kroku i przeciągać pracowników na swoją stronę, nastawiając ich do mnie źle!

– Nic takiego nie robię!

– W takim razie co robisz?

– Staram się poprawić sytuację.

Samochód się zatrzymał, by skręcić na podjazd prowadzący na dziedziniec *palacio*. Antonio spojrzał przez okno i nacisnął guzik interkomu.

– Co się dzieje, Carlos? – spytał.

– Nie wiem, *señor*. Ktoś zagraża bramę.

– Dlaczego taki jesteś? – spytała Hana, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na zewnątrz.

– Jaki? – odparł Antonio, odwracając się w jej stronę.

– Podejrzliwy. Okrutny!

– Życie mnie tego nauczyło – odparł oschle, po czym wysiadł z auta.

Zrobiło jej się niedobrze. Od miesiący przygotowywała się na bal dobroczynny, który miał się odbyć tego wieczoru w ich domu. Kupiła na tę okazję wspaniałą suknię. Wyglądała w niej jak księżniczka. Nie mogła się doczekać, jak Antonio zareaguje, kiedy ją w niej zobaczy. Impreza miała się rozpocząć za godzinę, a Hana musiała jeszcze wziąć prysznic i się przebrać.

– Coś się dzieje przy wejściu – oznajmił ochroniarz, którzy również wysiadł z bentleya. – Proszę tu poczekać, panie Delacruz.

Przy strzeżonej bramie wjazdowej, na końcu wysokiego płotu z kutego żelaza Hana zobaczyła, jak mąż podchodzi do jakiegoś obcego człowieka, zwróconego tyłem i rozmawiającego z wartownikiem. Mimo protestów kierowcy wysiadła z auta i ruszyła w stronę bramy za Antoniem i ochroniarzem.

Może to Ren, pomyślała z nagłą tęsknotą za przyjacielem. Próbowала się z nim kontaktować po ślubie, ale nie odpowiadał na jej wiadomości. Czyżby przyjechał do Madrytu odnowić przyjaźń? Kiedy jednak człowiek stojący przy bramie zdjął kapelusz, zobaczyła jego siwe włosy. A więc to nie Ren.

– Jeśli pan stąd nie odejdzie, wezwę policję... – ostrzegł wartownik, patrząc groźnie na intruza.

– Ale proszę tylko o to, żeby dać mu ten list... – powiedział starszy człowiek i w tym momencie dostrzegł Antonia. Twarz mu się rozpromieniła, jakby odetchnął z ulgą. – Señor Delacruz, prawda? Widziałem pana zdjęcie w gazecie.

– Kim pan jest? – Antonio zmierzył go wzrokiem.

– Proszę... to dla pana. – Mężczyzna wyciągnął w jego kierunku białą kopertę, lecz Antonio jej nie wziął.

– Niech pan stąd odejdzie – zwrócił się do obcego Ramon Garcia, zagradzając mu drogę.

Po co to całe zamieszanie z powodu staruszka, który chce tylko wręczyć list? – pomyślała Hana. Jeszcze chwila, a zaczną wzywać policję, która przyjedzie tu na sygnale.

– Może w czymś pomóc, señor? – zwróciła się do mężczyzny.

Wyprostował się. Oczy miał zaczerwienione i pełne łez. Ubrany był w staromodny płaszcz i pachniał winem. Miał jednak w sobie dziwną godność, gdy podawał jej kopertę.

– Proszę, niech pani to dla niego weźmie.

– Lepiej tego nie ruszać – ostrzegł Garcia, ale go zignorowała i wzięła list.

– Niech panią Bóg błogosławi – wyszeptał starszy pan. – Jej nie zostało już dużo czasu. A nie chcę, żeby zakończyła życie w taki sposób.

– O czym pan mówi? – spytała. – Kim pan jest?

– Nazywam się Mendoza. Jestem lekarzem z Etxetarri na północy. – Popatrzył na Antonia. – Byłem przy pana porodzie. A potem zawiozłem pana na południe do Andaluzji i zostawiłem w koszyku.

Antonio otworzył usta ze zdziwienia. Zabawne było zobaczyć go w takim stanie, ale Hana też przeżyła szok. Nikt nie znał tej historii. Spojrzała na męża, czekając, aż coś powie. Gdy nadal milczał, zwróciła się niepewnie do przybysza, dochodząc do wniosku, że to ważniejsza sprawa niż impreza charytatywna.

– Proszę, niech pan wejdzie do środka. Mamy sporo pytań...

Staruszek spojrzał ponownie na Antonia.

– Pana matka umiera. Musi pan do niej pojechać...

– Niech się pan wynosi z mojej posiadłości – zawołał Antonio. – Natychmiast.

– Antonio! – krzyknęła oburzona Hana.

– Proszę przeczytać list, zanim będzie za późno – poprosił staruszek.

Antonio odwrócił się i odszedł na bok niepewnym krokiem.

– Najmocniej przepraszam za to zajście, *señor* – powiedział wartownik.

– Trzeba było natychmiast wezwać policję – zbeształ go Garcia, po czym zwrócił się do Hany: – Proszę mi dać tę kopertę.

– Dlaczego? – spytała, patrząc, jak starszy człowiek odchodzi ulicą i znika.

– Zajmę się nią. Zbadamy, czy nie zawiera węglika lub trucizny i czy nie jest to próba wyłudzenia okupu, a potem ją wyrzucimy.

– Jak może być pan tak podejrzliwy? – spytała, po czym zwróciła się do męża: – A ty?

Antonio nawet na nią nie spojrzał, tylko odwrócił się, minął bramę i poszedł w stronę *palacio*.

Z kopertą w dłoni pospieszyła za nim. Minęła dziedziniec, pełen dostawców kwiatów i przekąsek na zbliżający się bal. W holu spotkała Manuelitę, starszą gospodynię, która była dla niej niemal jak matka.

– Mam kilka pytań na temat muzyki... – odezwała się kobieta.

– Bardzo mi przykro, ale to musi poczekać – odparła Hana, niemal biegnąc za Antoniem, który właśnie znikł w końcu korytarza. Gdy go dogoniła w gabinecie, brakowało jej tchu.

– Antonio!

– Tak?

– Mam ten list. Nie chcesz go przeczytać?

– Niekoniecznie.

– Żartujesz? Ale przez całe życie chciałeś się czegoś dowiedzieć o przeszłości!

– Może kiedyś tak było. Ale teraz już mnie to nie obchodzi. Ten człowiek wyglądał podejrzanie i śmierdział alkoholem na kilometr.

– Po prostu otwórz tę kopertę! – Rzuciła ją na biurko. Gdy się nie poruszył, spojrzała na niego wyzywająco. – No chyba że się boisz.

Popatrzył na list i go podniósł, a potem nagle zgniótł.

– To nic ważnego.

– Nawet go nie przeczytałeś.

– Jestem znany i bogaty – powiedział, wstając. – Zawsze znajdą się jacyś wariaci, którzy sprawiają problemy i próbują wyłudzać pieniądze.

– Ale ten człowiek nie domagał się pieniędzy. Słyszałeś, co mówił. To on zostawił cię w koszyku, kiedy byłeś noworodkiem. Kto inny mógł o tym wiedzieć?

– Usłyszałem wystarczająco dużo – odparł z kamienną twarzą, podchodząc do kominka.

– Zaczekaj – zawołała wystraszona – chyba nie zamierzasz...

Nie zdążyła go powstrzymać. Wrzucił zgniecioną kopertę do ognia.

– Jak mogłeś? Nie chcesz się nawet dowiedzieć, dlaczego rodzice cię porzucili?

– Mam to gdzieś.

– A ja zrobiłabym wszystko, żeby mieć swoją rodzinę z powrotem. Twoi rodzice może jeszcze żyją, a ty nie chcesz o tym wiedzieć? Nawet nie pozwolisz im wszystkiego wyjaśnić?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nawet gdyby tu przyszli i błagali mnie na kolanach i tak bym ich nie wysłuchał. Dokonali wyboru. Ten lekarz, jeśli to prawda, co mówił, również podjął pewną decyzję. Zostawmy ich, niech sobie z tym żyją.

– Ale...

– Nie mówmy już więcej na ten temat. – Wrócił do biurka i wyjął z teczki plik dokumentów.

– Co to?

– Umowa majątkowa – odparł chłodno. – Przeczytaj i podpisz, zanim wyjadę jutro do Nowego Jorku. Najlepiej jeszcze dziś. Idę przygotować się na przyjęcie.

Po jego wyjściu patrzyła odrętwiała na otwarte drzwi, z umową w dłoniach. Antonio ją oszukał. Myślała, że się zmienił, ale najwyraźniej nigdy nie miał zamiaru dzielić się z nią firmą ani swoim życiem. Jeśli nie będą razem pracować, to zaczną żyć oddzielnie. Zwykle poświęcał pracy szesnaście godzin dziennie. Jak mógłby wtedy być prawdziwym ojcem i mężem?

Wcale się nie zmienił. Nie chciał dopuścić do siebie nikogo, bojąc się, że przestanie wtedy panować nad swoim losem. Bał się bliskości dlatego, że został porzucony w dniu narodzin. I wcale nie zamierzał leczyć ran

i nauczyć się wiary w ludzi. Wolał żyć tak jak dotąd – nie angażując się emocjonalnie w żadne związki i prowadząc firmę twardą ręką.

Prawdziwą więź czuli ze sobą tylko w łóżku. Ale jak długo Hana zdoła się z nim kochać, wiedząc, że wycofał się ze wszystkich danych jej obietnic? Jeśli z nim zostanie, będzie ją traktował jak własność, niemal służącą, świadczącą mu usługi w sypialni, prowadzącą dom i wychowującą dziecko. Ale czy w takim razie z nim pozostanie?

Rozejrzała się po miejscu, które miało się stać jej prawdziwym domem, a potem spojrzała na umowę. „Na wypadek rozstania”. Pozostał jej jeszcze tylko jeden plan. Ostatnia szansa, by przekonać Antonia, że warto się zmienić. Musiała podjąć to ryzyko, bo i tak nie miała już nic do stracenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Antonio przechadzał się niecierpliwie po holu *palacio* u podnóża schodów. Minęła godzina od czasu, gdy zostawił Hanę w gabinecie i poszedł przygotować się na przyjęcie. Nigdy dotąd się nie spóźniała. Ale też nigdy go nie atakowała ani celowo nie prowokowała. Najwyraźniej to również się zmieniło.

Na początku, kiedy była jego sekretarką, dobrze mu się z nią pracowało. Przy jej pomocy udało mu się zawrzeć umowę z japońskimi liniami, a potem powiodło mu się w Rio de Janeiro i Nairobi. Następnego dnia miał z kolei lecieć do Nowego Jorku, żeby porozumieć się ze związkiem zawodowym. Zdobywanie rynku północnoamerykańskiego stanowiło ostatni element jego układanki.

W ciągu lata Hana jednak się zmieniła. Zdobywała coraz więcej wpływów w firmie i zaczęła się z tym obnosić, a to powodowało problemy. Pracownicy czuli bowiem respekt przed Antoniem, natomiast Hanę uwielbiali.

Nie rozumiał jej postępowania. Nigdy wcześniej nie próbowała mu się przeciwstawiać. Natomiast teraz przeciągała na swoją stronę członków zespołu, a nawet sprzeciwiała się poleceniom szefa!

Miara się przelała, kiedy dyrektor operacyjny zaczął się domagać przyjęcia Hany do zarządu na stanowisko prezesa. Zajmowałaby wtedy drugie miejsce zaraz po Antoniu. Wtedy zdał sobie sprawę, że musi odsunąć ją od firmy na dobre. I tak miała już nad nim dostateczną władzę

jako żona i przyszła matka jego dziecka. Nie mógł pozwolić, by konkurowała z nim na polu zawodowym.

Musiał być szalony, proponując jej współnictwo w firmie. Ale tak bardzo zależało mu wtedy na przekonaniu jej do ślubu. Nie spodziewał się jednak, że będzie próbowała przejąć panowanie nad firmą, którą zbudował własnymi rękami. A bez swoich linii lotniczych był nikim.

Musiał oprzytomnieć. Miał nadzieję, że Hana podpisze umowę majątkową. Nie wierzył, by naprawdę chciała objąć kierownicze stanowisko. Bardziej interesował ją dom i rodzina. Tyle razy to powtarzała. A to właśnie jej dał. Zachował madrycką rezydencję, ponieważ chciała tu mieszkać, bo miała przyjaciół. Nie przeszkadzało mu też, że zajmowała się swoją nową inicjatywą charytatywną.

Dlaczego więc Hana spóźnia się na swój pierwszy bal dobroczynny? Czy myśli, że sam będzie witał gości? Zerknął na platynowy zegarek i nagle usłyszał:

– Antonio.

Spojrzał w górę i ujrzał u szczytu schodów księżniczkę.

– Wyglądasz oszałamiająco – powiedział, gdy dotarła na dół.

Uśmiechnęła się, lecz wydawała się dziwnie przygnębiona.

– Przeczytałam umowę majątkową – oznajmiła.

– I podpisałaś ją?

– Jeszcze nie... porozmawiamy o tym później.

– Powinnaś ją podpisać. – Wiedział, że to jedyny sposób na to, by mogli żyć razem szczęśliwi. Podał jej ramię.

– Czy możemy przywitać gości? – odparła, biorąc go pod rękę.

Kiedy weszli do sali balowej, Antonio dostrzegł zmiany, jakie tu zaszły. Lustra w połączonych ramach zostały przystrojone czerwonymi różami, jak

z romantycznej fantazji. Nawet mu się to spodobało.

Podczas całego balu niechętnie zostawiał żonę samą. Zirytowało go więc, gdy przeszkodził mu w tym Horacy Lund, rozwiedziony niedawno właściciel zajmującej się awioniką amerykańskiej firmy, którą Antonio miał ochotę przejąć, czemu sprzeciwiała się Hana. Pulchny i niespokojny mężczyzna odciągnął go w zaciszny kąt sali.

– O co chodzi? – spytał Antonio. Obawiał się, że mężczyzna zacznie lamentować i prosić o pieniądze. Może trzeba będzie wezwać ochroniarza, zanim Lund zepsuje całą imprezę.

Horacy wziął głęboki oddech i odparł smutno:

– Chciałbym, żeby kupił pan moją firmę.

Antonio na chwilę zaniemówił, po czym odzyskał jasność myślenia.

– Bo wiadomo, że i tak ją przejmę, czy pan tego chce, czy nie.

– Interesuje się nią wielu przedsiębiorców. A nie ma szans, żebym zdołał skonsolidować swoje długi teraz, w trakcie sprawy rozwodowej. Wolałbym więc sprzedać firmę w całości panu, niż ryzykować, że jakaś inna korporacja ją przejmie. Wiem przynajmniej, że pan nie podzieli jej na części i nie zwolni naszych pracowników...

Człowiek ten wydał się Antoniowi żałosny. Ale właściwie dlaczego? Lund sam sobie był winien. Okazał się głupcem, nie zawierając umowy majątkowej z żoną, z którą się teraz rozwodził. Antonio poczuł, że musi koniecznie skłonić Hanę do podpisania umowy jeszcze tego wieczoru, mimo że był teraz z niej taki dumny.

Stała akurat na podium, opowiadając z zapalem o nowej inicjatywie charytatywnej firmy CrossWorld. Przypomniawszy sobie, jak powiedziała kiedyś: „Nie podoba mi się dobijanie kogoś, kto ma akurat kłopoty”.

– Nie – usłyszał nagle własny głos. – Nie kupię jej.

– Pozwoli pan, żeby przejęły ją inne linie lotnicze? – spytał z niepokojem Lund. – Oni są bezduszni. Zwolnią wszystkich...

– Proponuję panu pożyczkę. Na rozsądnych warunkach.

Lund wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

– Chce pan mi pomóc?

– Jest pan najlepszym dostawcą urządzeń elektronicznych w naszej branży. Byłoby dla mnie niewygodne, gdyby pan zbankrutował.

– Jak będę mógł się panu odwdziaczyć? – spytał Lund, wyciągając rękę, by mu podziękować. Antonio wcisnął mu w dłoń wizytówkę.

– Nie musi mi pan dziękować. Proszę tylko skontaktować się z moimi prawnikami.

Lund wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć w to, co go spotyka.

– Czemu pan to robi? Dlaczego mnie pan ratuje? Zawsze uważano pana za rekina w biznesie!

– To wyłącznie kwestia interesów, nic więcej – burknął Antonio i się oddalił.

Wyszedł na chwilę na korytarz i zadzwonił do jednego z prawników. Kiedy wrócił na pełną gości salę balową, pełną kwiatów, gdzie rozbrzmiewała teraz muzyka, wciąż nie mógł zrozumieć, czemu postanowił pomóc temu człowiekowi. Miał świetną okazję wykupić tanio udziały w jego firmie i przejąć nad nią kontrolę z doskonałym zyskiem. Co się z nim dzieje?

To wszystko sprawa Hany. Nie dość, że zyskała sobie przychylność jego pracowników i próbuje rządzić w biurze, to jeszcze sprawiła, że Antonio zaczął wątpić w swoje priorytety. Zawsze był bezwzględny w prowadzeniu interesów. Naraz uświadomił sobie, że nie wystarczy usunąć Hanę z firmy. Musi też pozbyć się jej ze swojej duszy i z serca.

Usiłował sobie wmówić, że po prostu lubi tablice rozdzielcze produkowane przez amerykańską firmę Lunda do kabin pilota. A więc decyzja o udzieleniu pożyczki była czysto interesowna. Wcale się nie zmienił. Był taki jak zawsze.

Hana podpisze umowę majątkową, a on poleci nazajutrz do Nowego Jorku. Zajmie się dalej rozbudową firmy i będą się spotykać tylko w łóżku albo po to, by omówić sprawy związane z dzieckiem. Pozwoli żonie swobodnie zarządzać domem, więc nie powinna narzekać.

Wziął szklanekę whisky i wypił do dna, po czym odstawił na tacę. Hana rozmawiała akurat z kilkoma Francuzami, których znał, pełniącymi wysokie stanowiska w branży lotniczej. Podchodząc do nich, usłyszał, jak opowiadają jej z zapałem o jakichś nowinkach technicznych. Zadawała tak trafne i rzeczowe pytania, że mężczyźni aż się roześmiali, spoglądając na nią z podziwem. Antonio zbliżył się z tyłu i pocałował ją delikatnie w skroń.

– Gdzie byłeś? – spytała.

– Inwestowałem w awionikę – odparł żartobliwie.

– Słyszeliśmy o pańskiej żonie – wtrącił jowialnie jeden z mężczyzn, zerkając z uznaniem na Hanę. – Ale plotki nie przedstawiają jej w tak dobrym świetle, na jakie zasługuje. Miło było panią poznać.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Proszę o tym pamiętać, kiedy będziemy rozmawiać o zniżce na nasze następne zamówienie.

– Twardo się pani targuje.

Zachowywała się tak, jakby reprezentowała firmę i miała w niej coś do powiedzenia. Tłumiąc irytację, Antonio uśmiechnął się beznamiętnie do biznesmenów.

– Przepraszam, panowie, ale muszę z żoną rozpocząć pierwszy taniec.

Wyprowadził Hanę na parkiet sali balowej. Tłum ucichł i zabrzmiała muzyka. Antonio, ubrany w smoking, ujął żonę w pasie i zaczęli tańczyć. Jej niebieska suknia balowa powiewała, oczy błyszczały, a brylantowy diadem i naszyjnik połyskiwały w świetle kryształowych żyrandoli. Była taka piękna. Gdy trzymał ją w ramionach, to mimo wszelkich wcześniejszych przyrzeczeń, by nie tracił kontroli nad swoim losem, czuł, że Hana jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął.

Kocham cię. Tylko dwa krótkie słowa. Czemu więc tak trudno było jej to powiedzieć? Wydawało się wręcz niemożliwe, gdy wirowali razem w rytm muzyki po tym, jak na parkiet taneczny wyszli też inni goście. Ale musiała wyznać mężowi swoje uczucia. Tylko w ten sposób mogła zmienić bieg ich życia. Powinna się wreszcie odważyć. Wtedy Antonio albo uświadomi sobie, że też ją kocha, i będą szczęśliwi... albo powie, że nie potrafi. A wówczas... Stawka wydawała się tak wysoka, że ogarniał ją lęk.

Kilka godzin później, po północy, kiedy bal dobiegł końca i ostatni goście wyszli, Antonio spytał:

– Jesteś zadowolona?

– Zadowolona? – zdziwiła się, spoglądając na niego badawczo.

– Dobrze się spisałaś. Zebrałaś dużo pieniędzy na cele dobroczynne i zyskałaś życzliwość i dobrą opinię dla CrossWorld. Może nadal zajmowałabyś się działalnością charytatywną, siedząc w domu.

– Może.

To był długi dzień. Kazali już obsłudze iść spać, a porządkami zająć się nazajutrz. W pociemniałej sali balowej Hana spojrzała na męża ze znużeniem. Wokół unosił się słodki zapach wędnących kwiatów, a świece zaczęły przygasać.

– Dlaczego nie chcesz mnie już w firmie? – spytała cicho.

– Wiesz dlaczego.

– Nie.

– Bo chcę, żebyś mogła swobodnie zająć się domem i opieką nad dzieckiem.

– Ale z pewnością masz też inne powody...

– Podpisałaś umowę majątkową?

– Tak – odparła i pomyślała: Podpisałam ją, bo cię kocham. Ale czemu nie potrafiła powiedzieć tego głośno?

– Gdzie ona jest?

– Zostawiłam ją w sypialni.

– A więc zgadzasz się na warunki?

– Tak. – Prawdę mówiąc, ledwie przejrzała umowę, spiesząc się na przyjęcie. Przyznawano jej w niej prawo opieki nad dzieckiem, a tylko to ją obchodziło. Pieniądze nie były ważne.

– To dobrze. Mam nadzieję, że ugoda finansowa jest na tyle szczodra, że też ci odpowiada.

– Tak. Dziękuję – odparła tępo, bo tego od niej oczekiwał. Czyżby się spodziewał, że będzie wdzięczna za to, że Antonio tak starannie przygotowuje się do ewentualnego rozwodu, skoro chciałaby tylko, żeby ją pokochał?

Musiała mu powiedzieć. Nagle zrobiło jej się gorąco. Zdjęła długie białe rękawiczki i odezwała się pogodnie, zmieniając temat:

– Dotarły do mnie dziś wieczorem pewne plotki.

– Jakie?

– Aż nie mogłam w to uwierzyć. Podobno wybawiłeś Horacego z opresji, udzielając mu pożyczki, żeby jego firma przetrwała.

– No i co z tego?

– Ucieszyłam się.

Zacisnął szczękę.

– Powinnaś przestać się wtrącać w sprawy firmy.

Jeszcze niedawno byli wspólnikami. Hana poczuła ucisk w gardle i odwróciła wzrok.

– Masz mi za złe, że rozmawiałam z Pierre’em o nowym samolocie.

– Nie tym powinnaś się zajmować.

– A czym? Gdzie twoim zdaniem jest moje miejsce? – spytała, patrząc na niego smutno.

Wziął ją za ręce i pocałował po kolei każdą z dłoni.

– W moim domu i łóżku.

Spojrzeli sobie w oczy. Wyprowadził ją z sali balowej na korytarz, a potem weszli na schody. W pałacu panowała cisza, a personel już dawno poszedł spać. Gdy znaleźli się w sypialni, Antonio zamknął za sobą drzwi. Posadził Hanę na łóżku i przyklęknął przed nią na tureckim dywanie. Bez słowa rozpiął jej sandały na wysokich obcasach, zdjął je i postawił na podłodze.

Wstał, powoli rozpiął mankiety i ściągnął z siebie czarny smoking, a następnie koszulę. Pociągnął Hanę za rękę, by wstała, i rozpiął suwak niebieskiej sukni balowej, aż opadła na podłogę. Rozpiął stanik i pozbył się reszty jej bielizny, po czym przyłożył dłonie do policzków.

– Tak sobie zawsze ciebie wyobrażam – powiedział cicho. – Nagą, z moim dzieckiem w brzuchu. Tylko w biżuterii.

Nie potrafiła powiedzieć, że go kocha, ale może zdoła wyrazić to inaczej... Popchnęła go delikatnie w stronę łóżka. Zaskoczony, położył się na plecach, spoglądając na nią zamglonym wzrokiem. Pochyliła się i dotknęła wargami jego ust. Zastanawiała się, czy może Antonio też

próbuję wyrazić swoje uczucia w sposób, w jaki ją całuję. Och, gdyby to była prawda...

Ściągnęła z niego spodnie i bokserki. Dotykał jej delikatnie, ale widziała ogień w jego oczach. Jednak to ona nadawała tempo. Gdy całował ją zbyt namiętnie, odsuwała się, po czym znowu go podniecała.

Kiedy wreszcie dostatecznie go w ten sposób nadęczyła, usiadła na nim okrakiem. Powoli i celowo doprowadziła go do stanu, w którym zatracił się zupełnie. Krzyknęła, rozpływając się w ekstazę, a on dołączył do niej ułamek sekundy później.

Próbowała okazać mu miłość dotykiem, bojąc się wyznać ją słowami. Leżeli teraz nago w łóżku, spleceni ramionami. Pocałował ją w czoło tak czule jak nigdy.

– Jesteś niesamowita. Nie ma na ziemi innej kobiety takiej jak ty.

Słyszając to, nagle przestała się bać.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła w ciemności.

Przygarnął ją bliżej do siebie.

– Co takiego, *querida*? – spytał sennie, muskając wargami jej szyję.

Czuła się przy nim taka bezpieczna.

– Kocham cię, Antonio.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otworzył szeroko oczy. „Kocham cię”.

Był wyczerpany i zadowolony, trzymając nagą żonę w objęciach. Ale kiedy usłyszał te dwa słowa, wypowiedziane z nieśmiałością i jednocześnie dumą, ogarnęła go fala emocji. Działały jak balsam na jego rany. To dziwne. Różne kobiety wyznawały mu miłość, ale zawsze przyjmował to z cynizmem, zakładając, że w ten sposób chcą go namówić na ślub.

Teraz było inaczej. Kiedy Hana powiedziała, że go kocha, poczuł się tak, jak wtedy, gdy kochali się pierwszy raz. Teraz trzymał ją w ramionach i serce podeszło mu do gardła, kiedy uświadomił sobie, że on też...

Ramiona mu zeszywniały. Ale przecież nie mógł jej pokochać. Ani nikogo innego. Gdyby się przed nią otworzył, ukazał swoje słabości i ciemne strony, jej miłość natychmiast by wyparowała, jak mgła w gorących promieniach słońca.

Nawet rodzice go nie chcieli. Odrzuciła go każda przybrana rodzina, a także kelnerka, w której tak naiwnie się zakochał w wieku osiemnastu lat. Wszyscy widzieli w nim coś strasznego i pewnie Hana też wkrótce to dostrzeże.

„Nigdy nie będzie pan dla niej wystarczająco dobry. Obaj to wiemy. Pewnego dnia, może nawet wkrótce, Hana też zda sobie z tego sprawę”.

Zamykając oczy, próbował odegnąć słowa Tanaki, rozbrzmiewające mu w głowie, i przywołać błogość, jaką przed chwilą czuł. Jednak mu się nie udało. Hana patrzyła na niego z nadzieją. Wyznała mu miłość i czekała na

odpowieź. Ale nawet jeśli teraz jej się wydaje, że go kocha, to przecież nie potrwa to długo. Wkrótce przejrzy na oczy i zobaczy, że jest nic niewart. Wtedy nim wzgardzi, a potem odejdzie... Oblał go zimny pot.

– Antonio? – Usiadła na łóżku zaniepokojona, wyczuwając napięcie.

– Ja... – Czyżby dostał zawału i umierał? Oddychał ciężko. Musiał zapanować nad sytuacją. Nie mógł pozwolić Hanie poznać prawdy...

– Co się stało? – spytała wystraszona, kładąc mu rękę na ramieniu.

Wzdrygnął się, niemal spadając z łóżka.

– Gdzie umowa majątkowa?

Skonsternowana wskazała na stolik przy kominku. Podeszedł tam, odnalazł odpowiednią stronę i zobaczył podpis żony u dołu. *Hana Delacruz*. Umowa była szczodra, co niezbyt podobało się prawnikom, ale przynajmniej odetchną z ulgą, że w ogóle została podpisana. Radzili mu, by koniecznie jak najszybciej uzyskał podpis żony, bo inaczej za bardzo ryzykuje.

Wcale jednak nie czuł się teraz lepiej, gdy miał podpisaną umowę w rękach. Zagrożony był nie tylko jego biznes. Wyciągnął ubranie z wielkiej garderoby i wyjął torbę podróżną.

– Dokąd się wybierasz? – zawołała zdziwiona.

– Do Nowego Jorku.

– Tak wcześnie? Z pewnością nie musisz wyjeżdżać w środku nocy!

– Moi konkurenci nie śpią. To i ja nie powinienem.

Hana naciągnęła na siebie kołdrę.

– Jak możesz mnie tak zostawić? Powiedziałam właśnie, że cię kocham.

Nawet na nią nie spojrzał, pakując rzeczy do torby.

– Nie prosiłem o miłość.

– Wiem. – Westchnęła ciężko. – Kiedy braliśmy ślub, ja też się nie domagałam, żebyś mnie kochał. Bałam się, że gdy się w sobie zakochamy, nasze dziecko poczuje się wykluczone, tak jak ja kiedyś, gdy moi rodzice skupiali się wyłącznie na sobie nawzajem. Ale teraz wiem, że wcale nie musi tak być. Mogę kochać was oboje. I to bardzo.

Przystanął.

– Możesz mnie kochać, jeśli chcesz. Ale ja nie jestem taki jak ty. Nie mam...

– Uczuć?

– Nie potrafię cię kochać w taki sentymentalny sposób. Nigdy nie będę taki jak Tanaka, który wciąż się do ciebie umizgiwał. Chcę się troszczyć o twoje i dziecka potrzeby, ale tym, co kocham, jest CrossWorld Airways. Jedynie nad tym potrafię panować i tylko to przetrwa.

– A rodzina nie przetrwa? A miłość?

Zaśmiał się gorzko.

– Nie, miłość nie przetrwa.

Wyraz twarzy Hany nagle się zmienił.

– Dlaczego nie przyznasz, jak jest naprawdę?

– Co masz na myśli?

– Po prostu boisz się mnie pokochać. Tak samo jak bałeś się poznać prawdę o swoich rodzicach. Ale najgorsze ze wszystkiego jest to, że lubisz się bać, bo do tego przywykłeś i wydaje ci się to bezpieczne. W rzeczywistości jesteś tchórzem, Antonio.

Wzdrygnął się, po czym ogarnął go zimny gniew.

– Dość już tego! – warknął. – Jeśli jeszcze raz wspomnisz o miłości, nasze małżeństwo będzie skończone.

Po tych słowach wyszedł.

Hana obudziła się na dźwięk unoszonych żaluzji. Promienie słońca wpadły przez okno od strony werandy.

– *Buenos dias*, señora Delacruz – odezwała się radośnie Manuelita.

To nie był jednak dobry dzień. Hana nagle poczuła mdłości, przypominając sobie wszystko, co wydarzyło się w nocy. Antonio nie chciał jej pokochać. Tak bardzo, że kiedy wyznała mu miłość, dosłownie spakował się i wyjechał.

Całe ciało miała obolałe po nocnych igraszkach. Zerknęła na zegar stojący na marmurowej obudowie kominka. Była prawie jedenasta. Zasnęła pewnie tuż przed świtem. Usiadła, gdy Manuelita podała jej tacę ze śniadaniem do łóżka.

– Señor Delacruz powiedział wczoraj, żebyśmy się panią dobrze opiekowali podczas jego podróży – powiedziała gospodyni. – Kazał mi podać rano śniadanie z pani ulubionym kwiatem wazonie.

Na tacy widniała piękna róża i smakowite jedzenie: owoce, jogurt, chrupiące tosty, dżem, jajecznica, sok pomarańczowy, woda mineralna i herbata ziołowa.

– Dziękuję, Manuelito.

Gospoia ukloniła się i wyszła. Czuła się dumna, że reprezentuje pracodawcę, który tak dba o ukochaną ciężarną żonę. Hana jednak wcale nie czuła się kochana. Napila się wody, ale po ostatniej trudnej nocy nie miała apetytu i niewiele zjadła.

Patrząc na różę w kryształowym wazoniku, miała ochotę ją zgnieść. Antonio po prostu wyjechał, zamiast ją pocieszyć i przeprosić za to, że wykluczył ją z firmy i nie potrafił jej pokochać. Nie mogła się z nim nawet spierać. Był bezlitosny. Właśnie w taki sposób zawsze traktował swoje kochanki, przeciwników i konkurentów.

Nie przypuszczała, że wobec niej też się tak zachowa. Odsunęła tacę ze śniadaniem. Wstała, zarzuciła na siebie czerwony szlafrok z wyszywanym smokiem i wyszła na werandę. Odetchnęła świeżym powietrzem, spoglądając na pnącza, oplatające balustradę z kutego żelaza. Jej miłość nie uleczy Antonia, ponieważ on wcale nie chce, by go ktoś ocalił.

Kiedy z wnętrza domu dobiegł dzwonek telefonu, wróciła do sypialni, myśląc, że to Antonio. Ale na ekranie ujrzała imię kogoś zupełnie innego, co jeszcze bardziej ją zaskoczyło.

– Halo? – odezwała się, lekko spłoszona.

– Cześć, Hano – usłyszała niepewny głos Tanaki. – Bałem się, że nie odbierzesz.

– Ren, skąd wiedziałeś?

– Co wiedziałem? Czy stało się coś złego?

Nie rozmawiali od dnia jej ślubu w Tokio. Nie miała pojęcia, od czego zacząć.

– To... trudno wytłumaczyć.

– Przepraszam, że nie odzywałem się od sześciu miesięcy. Po prostu nie wiedziałem, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

– Rozumiem.

– Jestem w Paryżu. Zastanawiam, czy mógłbym przyjechać się z tobą zobaczyć. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Chciałbym ci o czymś powiedzieć.

Wiedziała, że mąż nie będzie zadowolony, kiedy się dowie o jej spotkaniu z Renem. Dał jasno do zrozumienia, że nie pozwala jej przyjaźnić się z mężczyzną. Wydało jej się to niesprawiedliwe. Zostawił ją samą i wykluczył z firmy. Czy myśli, że Hana będzie siedzieć samotnie w domu?

– Przyjedź, proszę, tak szybko, jak to możliwe – powiedziała. – Potrzebuję dziś kogoś bliskiego.

Przez całe popołudnie przechadzała się niespokojnie po domu, zerkając na telefon z nadzieją, że Antonio się odezwie, i powstrzymując chęć zadzwonienia do niego. Pewnie już dotarł do Nowego Jorku. Zastanawiała się, jak mu idą rozmowy ze związkiem zawodowym. Zawsze mu pomagała w takich dyskusjach, łagodząc spory.

Wreszcie nie mogła już dłużej wytrzymać, wzięła telefon i wybrała numer Antonia. Nie odpowiadał. Spróbowała jeszcze raz, lecz z takim samym skutkiem. Rozpaczliwie szukała sposobu na uratowanie małżeństwa, a on nawet nie odbierał jej telefonów.

Kiedy wieczorem Ren pojawił się u drzwi *palacio*, przywitali się z lekkim zakłopotaniem. Hana miała teraz wielki ciężowy brzuch, a Ren też wyglądał inaczej. Zapušcił brodę i modniej się ubierał.

Manuelita przyniosła herbatę i przekąski do salonu, po czym wyszła, spoglądając podejrzliwie na gościa.

– Czy ona myśli, że przyjechałem tu po to, żeby cię uwieść? – spytał Ren.

– No tak, kobieta w zaawansowanej ciąży na pewno się do tego nadaje – zaśmiała się Hana.

Siedzieli naprzeciwko siebie na kanapach w salonie, prowadząc niezobowiązującą rozmowę przy herbacie i ciasteczkach.

– Dobrze wyglądasz, Hano – zauważył w pewnej chwili. – Jesteś szczęśliwa?

Odstawiła na stół filiżankę i odparła, zmieniając temat:

– A co to za nowe wieści, jakie dla mnie masz?

Ren wyjął z kieszeni czarne aksamitne pudełeczko. Otworzył je i podał jej. W środku leżał pierścionek zaręczynowy z brylantem.

– Och nie... – zawołała wystraszona. – Przecież wiesz, że ja już... Poza tym...

– Spokojnie, Hano! – zaśmiał się, zamykając pudełko. – To nie dla ciebie!

– Ach, rozumiem... – Odetchnęła z ulgą i oboje wybuchli śmiechem.

– Ale miałaś minę!

– Przepraszam, ale mnie wystraszyłeś! Od sześciu miesięcy nie odpowiadałeś na moje wiadomości. Nie miałam pojęcia, co u ciebie!

– Kiedy wyjechałaś z Tokio, byłem załamany.

– Nie chciałam, żeby tak się stało.

– Wiem. Przyjechałem, żeby ci podziękować, że powiedziałaś mi to, co powinienem usłyszeć.

– Nawet jeśli cię to zabolalo?

– Owszem, bolało, ale nie tak bardzo jak przez te długie lata, kiedy w milczeniu miałem nadzieję, że życie potoczy się inaczej. Nie lubiłem Delacruza od chwili, gdy zaczęłaś u niego pracować. Słyszałem, jak o nim mówisz. Ale kiedy w końcu powiedziałaś, że nigdy mnie nie pokochasz, poczułem się wolny, choć było mi przykro. Wreszcie mogłem ruszyć dalej. A teraz... jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

– Znalazłeś sobie kogoś innego?

Skinął głową.

– Pamiętasz Emikę Ito?

– Kierowniczkę tokijskiego zespołu?

– Tak. W dzień twojego ślubu podeszła do mnie, żeby porozmawiać. Jest taka miła i dobra.

– I ładna – dodała Hana.

– To też. Poszliśmy razem na drinka, a potem... – Biła od niego radość. – Następnego dnia zadzwoniła do mnie, żeby spytać, czy wszystko w porządku. I tak stopniowo nasza przyjaźń zamieniła się w coś głębszego.

To dziwne. Kiedy wyjechałaś z Tokio, myślałem, że nigdy się z tego nie wygrzebię. – Spojrzał na zaręczynowy pierścionek. – To wspaniałe mieć przy sobie kogoś takiego jak Emika, która naprawdę mnie kocha. I ja ją też. Uświadomiłem sobie, że moja miłość do ciebie nie była prawdziwa. Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona.

– Jestem zachwycona!

– Wczoraj, kiedy ta konferencja w Paryżu się skończyła, postanowiłem nie czekać i pojechałem do jubilera po pierścionek. Zamierzam oświadczyć się Emice zaraz po powrocie do Tokio. Urządzę wielkie przyjęcie, żeby jej pokazać, jak bardzo ją kocham. A komu, jak nie tobie, najlepszej przyjaciółce, chciałem przekazać te wspaniałe wieści?

Hanie łzy napłynęły do oczu. Ren był zakochany i zamierzał się ożenić. W dodatku mimo trudności ich przyjaźń przetrwała.

– Bardzo się cieszę – odparła.

– Dziękuję. – Schował aksamitne pudełeczko z powrotem do kieszeni. – A co ciebie? Jesteś szczęśliwa, Hano?

– Oczywiście – powiedziała odruchowo, ale wyczuła niepewność w swoim głosie.

– Powiedz, co się dzieje?

Uśmiechnęła się smutno.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem, ale nie mogę ci powiedzieć, co się dzieje w moim małżeństwie.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

– Zawsze uważałem Delacruza za głupka, wiesz o tym. Ale gdybyśmy się pokłócili z Emiką, nie chciałbym, żeby biegła do innego faceta i mu się zwierzała. Wolałbym, żeby porozmawiała ze mną, a wtedy moglibyśmy poradzić sobie z problemem.

– Nie ze wszystkim można sobie poradzić.
– Czy on się zranił, zdradził cię?
– Nie.
– W takim razie co się stało?
– Po prostu... nie chce być ze mną blisko... Nie potrafi się na mnie otworzyć.

– Pewnie się czegoś obawia. Ale miłość może wszystko naprawić. Sam się o tym przekonałem. Złamane serce może już nigdy nie będzie takie samo. Ale da się je zreperować i wtedy staje się jeszcze cenniejsze.

– To sztuka *kintsugi*.

– Można tak na to spojrzeć. Złamane serce naprawia się miłością.

Hana spojrzała przez okna salonu wychodzące na dziedziniec pełen drzew pomarańczowych.

– A jeśli Antonio mnie nie kocha...

– Różne są rodzaje miłości. Może jego miłość jest taka, że wtedy w Tokio naprawdę miał ochotę mi przywalić. Oczywiście, nie sądzę, żeby mu się udało...

– Tak, jest zaborczy. Broni tego, co uważa za swoje. Ale to nie miłość.

– Daj mu szansę, Hano. Powiedz mu, co do niego czujesz.

– Próbowałam, ale on... po prostu wyjechał.

– To spróbuj jeszcze raz.

– A co będzie, jeśli naprawdę nie potrafi mnie pokochać?

– To przynajmniej się tego dowiesz. Nie bądź taka jak ja, kiedy cierpiałem przez lata w milczeniu. Odkryj prawdę. Lepiej ją poznać, nawet gdy zboli. To jedyne, co cię uwolni z więzienia nadziei.

Spojrzał na zegarek.

– Niestety, muszę już iść, żeby zdążyć na samolot do Tokio. – Wstał. – Przyjedziesz na nasz ślub? Zakładając, że Emika przyjmie moje oświadczyzny.

– Na pewno przyjmie. – Hana też się podniosła i odprowadziła Rena do wyjścia. – I oczywiście, że przyjadę.

– Daj mu jeszcze jedną szansę – powtórzył w drzwiach. – Faceci bywają niemądrzy. A Delacruz to największy głupek, jakiego spotkałem.

– Ty też – odparła, przewracając oczami.

– Obaj cię kochamy na różne sposoby.

Uśmiechnął się.

– On mówi, że mnie nie kocha.

– Może cię nie kocha, a może chce pokochać, ale nie potrafi z powodu czegoś, co kiedyś przeżył. Musi się z tego otrząsnąć.

– A jeśli nie będzie chciał?

– Miłość wszystko zwycięży. Zobaczysz.

Po wyjściu Tanaki Hana poczuła się samotna w wielkim pustym domu. Czy miłość może wszystko zwyciężyć? – zastanawiała się. Nic dziwnego, że Antonio boi się kogoś pokochać po tym wszystkim, co przeżył w dzieciństwie. Ale gdyby się dowiedział, dlaczego rodzice zostawili go na schodach kościoła w dniu narodzin, może ta prawda, choć trudna, by go uzdrowiła. Lepiej więc ją poznać, niż się tylko domyślać.

Ale przecież Antonio spalił list przyniesiony przez tamtego lekarza. Jak on się nazywał? Moreno? Nie... Mendoza. Był z jakiejś wioski o dziwnej nazwie. Hana poszła do gabinetu i usiadła z laptopem przy biurku męża.

Po godzinie poszukiwań już wiedziała: to był doktor Mendoza z Etxetarri. Zawahała się przez chwilę, czując, że Antonio być może nigdy jej nie wybaczy wtrącania się w tę sprawę. Ale jeśli nie ma zamiaru leczyć swoich ran, kochać i pozwolić otaczać się miłością, to jak mają razem żyć?

Powiedział, że jeśli Hana jeszcze kiedyś wspomni o miłości, to koniec ich małżeństwa.

Wzięła głęboki oddech i chwyciła za telefon. Wybrała numer lekarza, znaleziony w internecie, a kiedy odebrał, dowiedziała się wreszcie wszystkiego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Antonio dostał pierwszą wiadomość od żony na telefon, zignorował ją, podobnie jak drugą, trzecią i czwartą. Od trzech dni zmagał się z zespołem prawników w sali konferencyjnej nowojorskiej siedziby firmy. Lauren, jego nowa sekretarka z biura, nie przygotowała materiałów tak starannie, jak robiła to kiedyś Hana. Nie miała też tyle uroku.

Ale nikt nie był tak dobry jak Hana, która mówiła kilkoma językami, znała się na logistyce i ogólnych zagadnieniach lotnictwa, a poza tym pracowała z Antoniem od dawna i potrafiła sobie z nim radzić niemal tak umiejętnie jak ze związkiem zawodowym.

Bez niej negocjacje nie poszły dobrze. Antonio wypadł z gry. Nie wiedział, dlaczego tak się stało. Może się nie wyspał? Łóżko w hotelowym apartamencie wydawało się takie puste.

Kiedy trzeciego dnia bezowocnych i pełnych sporów pertraktacji Hana zostawiła mu kolejną wiadomość na automatycznej sekretarce, znowu ją zignorował. Nie chciał, żeby stała się świadkiem jego porażki. Zerknął na zegarek. Był już spóźniony na umówioną kolację z Lundem. Pomyśli o Hanie później.

W eleganckiej restauracji w centrum miasta Horacy Lund podziękował mu za udzielenie pożyczki i rozgadał się na temat możliwości, jakie się przed nim otwierały. Po trzecim kieliszku burbona wpadł jednak w przygnębienie. Po zjedzeniu głównego dania zaczął opowiadać o rozwodzie, a po deserze omal się nie rozpłakał.

– Moja żona zawsze się skarżyła, że nie spędzam z nią dostatecznie dużo czasu. W zeszłym tygodniu powiedziała, że powinienem być zadowolony z rozvodu, bo teraz mogę pracować przez cały dzień bez poczucia winy, jak zawsze chciałem...

I tak dalej. Antonio wypił tylko jedną szklaneczkę whisky i raczył się gorzką kawą po deserze. Gardził Lundem. Jeśli ten człowiek nie chciał tak cierpieć, to po co zakochał się w żonie? Czy nie dlatego właśnie Antonio odsuwał od siebie Hanę, mimo że miało to zły wpływ na jego firmę?

Negocjacje tego dnia wypadły fatalnie, a szef związku zawodowego spytał otwarcie o panią Delacruz: „Ona przynajmniej zna prawa pracowników”. Antonio odparł coś chłodno i zanim się obejrzał, tamten człowiek przerwał spotkanie i wyszedł.

– Teraz moja była żona zakochała się w jakimś instruktorem jogi – skarżył się Lund. – Facet nie ma grosza przy duszu, ale jej to nie przeszkadza...

Antonio pożałował, że się z nim spotkał.

– Niech się pan weźmie w garść – powiedział. – Pora ruszyć dalej. Musi pan przeorganizować firmę.

– Tak – odparł pogodniej Horacy, po czym usta znowu zaczęły mu drżeć. – Patricia pomogła mi ją założyć. Bez niej już nic nie będzie takie samo...

Kiedy Antonio się zastanawiał, jak wymknąć się z włoskiej restauracji, by nie wysłuchiwać już tych lamentów, usłyszał brzęczyk telefonu, zapowiadający przyjście esemesa. Zerknął na wyświetlacz. Była to wiadomość od Hany, którą w końcu przeczytał:

„Rozmawiałam z Twoją matką. Wiem wszystko. Powinieneś wrócić do domu”.

Wstał i nagle zaczął się trząść.

– Muszę iść. – Zostawił pieniądze na stole i odszedł, unikając zaskoczonego spojrzenia Lunda.

Wsiadł do czekającego na ulicy rolls-royce’a, po czym zadzwonił do nowej sekretarki, zanim jeszcze szofer ruszył.

– Odwołaj jutrzejsze spotkanie ze związkiem zawodowym – polecił.

– Co takiego? – zawołała zaskoczona Lauren. – Czy... jest pan pewien?

Wiedział, że miała ochotę powiedzieć: Czy pan oszalał? Zadzieranie ze związkiem pociągało za sobą wielkie ryzyko. Jednak wszystko, co wydawało się wcześniej ważne, nagle straciło znaczenie.

– I niech samolot czeka na mnie w Teterboro – dodał tylko.

Kiedy odrzutowiec wylądował w szarym, skąpanym w deszczu Madrycie, było wczesne popołudnie. Niewyspany Antonio czuł tak silne napięcie, że aż całe ciało go bolało. Pojechał od razu samochodem do *palacio*.

Czego Hana się dowiedziała? Chyba czegoś strasznego, co uczyniło z Antonia potwora w chwili, kiedy się narodził? Wszedł do domu z bijącym sercem. Ale w pałacu było pusto. Minął ciemne pokoje pełne antyków, włączył światło i wszedł powoli na schody, czując się tak, jakby przybyło mu lat. Już sobie wyobrażał, że w sypialni nie zastanie nikogo i zobaczy pustą szafę. Wtedy rzeczywiście okaże się nic niewart...

Nacisnął klamkę i ujrzał Hanę siedzącą w fotelu przy kominku, w którym nie palił się ogień. Oczy miała podkrążone, jakby nie spała dobrze od kilku dni. Na jej widok poczuł nagle radość, a zaraz potem gniew... za to, że mu się sprzeciwiła.

– Jak mogłaś? – zawołał, stawiając torbę podróżną na podłodze przy łóżku. – Powiedziałem jasno, że nie mam ochoty dowiadywać się o swojej przeszłości.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Musiałam to zrobić.
 - Dlaczego? Czy aż tak bardzo mnie nienawidzisz?
 - Wprost przeciwnie: kocham cię. Dlatego to zrobiłam. Próbuję ci pomóc. Musisz poznać prawdę.
 - Ale przecież spaliłem list od tego człowieka...
 - Zapamiętałam jego nazwisko. Znalazłam go w internecie i zadzwoniłam. Wczoraj pojechałam do Etxetarri.
 - Dokąd?
 - To mała wioska rybacka na północy Hiszpanii. Spotkałam się z twoją matką.
 - Co? – Nagle zakręciło mu się w głowie.
 - Proszę, wysłuchaj mnie. Musisz się o tym dowiedzieć. To może zmienić wszystko. Tak jak powiedział Ren, kiedy tu był: prawda cię oswobodzi...
- Na wspomnienie Tanaki Antonio znieruchomiał.
- On tu był?
 - Nie to jest teraz ważne...
 - Zaprosiłeś go do naszego domu? Bez mojej wiedzy? I podczas mojej nieobecności?
- Wybuchła śmiechem.
- Chyba żartujesz. Przecież nie było cię tu dlatego, że sam wyjechałeś i zostawiłeś mnie w środku nocy. Po tym, jak powiedziałam, że cię kocham.
- Antonio przypomniał sobie żonę Lunda spotykającą się z instruktorem jogi.
- Powiedziałem, że masz przestać przyjaźnić się z Tanaką.
 - Tyle już rzeczy mówiłeś... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Na przykład, że zostanę twoją współpracownicą w firmie i będziemy żyć razem.

A od chwili, gdy przyjechaliśmy do Madrytu, wciąż mnie od siebie odpychasz. Kiedy wyznałam ci miłość, wyjechałeś.

– Po co o tym mówisz. Jedno z drugim nie nic wspólnego. Poza tym nie zmieniaj tematu... Rozmawialiśmy o Tanace...

– Ren przyjechał tu po to, żeby mi pokazać pierścioneł zaręczynowy, który kupił w Paryżu. Chce się oświadczyć swojej dziewczynie. Pamiętasz Emikę Ito, kierowniczkę tokijskiego zespołu?

– Oczywiście, że pamiętam – warknął, wyraźnie się jednak rozluźniając. A więc Tanaka mu nie zagrażał. – Przyjechał aż do Madrytu, żeby ci o tym powiedzieć?

– Chciał mi podziękować. Czuł się zraniony, kiedy powiedziałam mu w kwietniu, że go nie kocham, ale dzięki temu poczuł się wolny. Kiedy sytuacja zmusiła go do porzucenia dawnych marzeń, był w stanie otworzyć się na nowe.

– Co chcesz mi przez to powiedzieć?

– Obawiasz się mojej miłości dlatego, że boisz się mnie pokochać.

– Nie bądź śmieszna.

– Ale nie musisz się niczego obawiać. Już nie. – Wstała z fotela i podeszła do Antonia. – Wiem, dlaczego pozostawiono cię na schodach kościoła w dniu, w którym się urodziłeś.

– Przestań.

– Twoja matka nazywa się Josune Loiola. Tutaj jest jej adres i numer telefonu. – Podała mu kartkę. – Jedź i porozmawiaj z nią, proszę.

– Nie! Nie chcę nic wiedzieć! – zawołał, nie odbierając od niej kartki.

– Musisz się pospieszyć. Niewiele czasu jej zostało. Twoja matka jest chora. Umierająca...

– Nie obchodzi mnie to.

– Tylko dlatego, że nie wiesz, co się stało.

– Wiem wystarczająco dużo.

– Musisz jej wybaczyć, żeby móc sobie odpuścić.

– Sobie? Przecież nie zrobiłem nic złego.

– To prawda. Ale wciąż nie potrafisz zapomnieć o dawnych urazach. A powinienes, żeby móc iść dalej. Potrzebujemy cię. – Pogładziła się po ciążowym brzuchu.

– I tak próbujesz mi pomóc? – odezwał się rozgniewany. – Jadąc tam bez mojej wiedzy? Zdradzając mnie?

– To nie jest żadna zdrada. – Położyła kartkę z adresem i telefonem z powrotem na stoliku, po czym podeszła znowu do Antonia i dotknęła jego ramienia. – Jeśli nie chcesz jechać się z nią zobaczyć, to po prostu posłuchaj. Powiem ci...

Miał wrażenie, że dostrzega w jej oczach litość. Odepchnął jej dłoń.

– Przestań, bo...

– Bo co? – Odsunęła się, nagle posmutniała. – Znowu mnie zostawisz?

– Tak.

Zobaczył, jak nadzieja gaśnie w jej oczach.

– W takim razie nie musisz już zawracać sobie tym głowy.

Odwróciła się w stronę drzwi i wzięła małą torbę podróżną, tę samą, z którą przyjechała z Tokio przed sześcioma miesiącami.

– Dokąd się wybierasz? – spytał.

– Do Tokio. Jutro Ren ma się oświadczyć Emice na przyjęciu. Zdążę, jeśli teraz wyjadę. Spotkam się z ludźmi, którzy chętnie mnie zobaczą. – Obrzuciła wzrokiem sypialnię, gdzie spędzili razem tyle upojnych nocy. – Myślałam, że to będzie mój dom. Ale dom to nie budynek, tylko miejsce, gdzie są ludzie, którzy nas kochają.

– Nie możesz wyjechać. Jesteś moją żoną i masz mi urodzić dziecko.

– Ale dałeś mi jasno do zrozumienia, że jeśli kiedykolwiek jeszcze wspomnę o miłości, to nasze małżeństwo jest skończone.

– Czy chcesz odejść dlatego, że zmieniłem zdanie na temat przekazania ci połowy firmy?

– To boli, kiedy wycofujesz się ze swoich obietnic. Dzieląc się ze mną firmą, dzieliłeś się również sobą. Ale to się okazało iluzją. – Odwróciła się. – Urodzę dziecko w Tokio. Zarezerwowałam już bilet na wieczorny samolot. Z tego, co pamiętam, w umowie majątkowej zawarty jest punkt, w którym przyznaje mi się prawo do nielimitowanych podróży po świecie samolotami CrossWorld Airways do końca życia.

– A więc wiedziałaś, jak dzisiejszy wieczór się zakończy – powiedział powoli.

– Próbowалам wszystkiego, żeby cię uleczyć. Ale jeśli sam tego nie chcesz, to nic więcej nie mogę już zrobić. Moja miłość nie wystarczy. Nie mogę cię kochać, jeżeli sam siebie nie pokochasz.

Wpatrywał się w nią odrętwiały.

– Nasza córka będzie miała twoje nazwisko, kiedy się urodzi. Będziesz mógł ją widywać, kiedy chcesz, bez względu na to, co jest w umowie – dodała, gdy się nie odezwał.

– Hano...

– Do widzenia, Antonio.

Wyszła, nie oglądając się za siebie.

Za oknem sypialni dostrzegł błyskawicę i chwilę później usłyszał grzmot pioruna. Czuł się zupełnie zgnębiony. Jak Hana mogła go opuścić? Nie miała prawa. Nie mógł na to pozwolić. Przecież należała do niego.

Ale poza bólem i gniewem poczuł nagle coś jeszcze, co nie miało sensu: dziwną ulgę. Jakby zawsze wiedział, nawet w najszcześniejszych momentach, że coś takiego kiedyś się zdarzy. Już w dniu ich ślubu Ren Tanaka powiedział, że Antonio nie jest wart swojej żony.

Ten dzień właśnie nadszedł. Antonio spojrzał na stół, na którym zostawiła kartkę z adresem i numerem telefonu jego matki. Gdyby zechciał, mógłby dowiedzieć się wszystkiego, czego tak bardzo się bał.

Odwrócił się i wybiegł z pokoju. Poszedł do gabinetu i usiłował pracować, ale zupełnie nie potrafił się skupić. Przypominał sobie Horacego Lunda rozpaczającego po odejściu żony. Wkrótce on sam będzie tak biadolił.

Przy czym Hana nie odeszłaby do jakiegoś instruktora jogi ani do Tanaki. Antonio straciłby ją z powodu lęku, który nie pozwala mu poznać prawdy o przeszłości. Wyłączył komputer. Poszedł na dół do sali gimnastycznej, myśląc, że wysiłek fizyczny przywróci mu równowagę. Tak się jednak nie stało.

„Próbowałam wszystkiego, żeby cię uleczyć. Ale jeśli sam tego nie chcesz, to nic więcej nie mogę już zrobić. Moja miłość nie wystarczy. Nie mogę cię kochać, jeżeli sam siebie nie pokochasz. Musisz się pospieszyć”. Wciąż słyszał w głowie słowa Hany. „Niewiele czasu zostało. Twoja matka jest chora. Umierająca...”.

Po raz pierwszy w dorosłym życiu spróbował wyobrazić sobie matkę. Dlaczego go porzuciła? Czy dlatego, że już jako noworodek był okropny i płakał godzinami? A może nienawidziła człowieka, z którym zaszła w ciążę? Może Antonio wcale nie został poczęty z miłości, tylko w wyniku gwałtu? Tego bał się najbardziej.

W sierocińcu się nauczył, że tłumiąc wszelkie uczucia, uniknie bólu. A kiedy odrzuciła go pierwsza dziewczyna, jeszcze bardziej umocnił się

w tym przekonaniu. Nagle uświadomił sobie, że musi w końcu dokonać wyboru i iść teraz inną drogą. Nie mógł już być dłużej niewolnikiem własnych lęków z przeszłości. Wзяł telefon i zadzwonił do Garcii.

– Zatankujcie odrzutowca.

– Wracamy do Nowego Jorku, *señor*?

– Nie. Lecimy na północ Hiszpanii. Powiedz pilotowi, żeby znalazł lotnisko najbliższe wioski Etxetarri.

Było późne popołudnie, kiedy Antonio sam zasiadł za kierownicą samochodu, czekającego na niego przy małym prywatnym lotnisku na północnym wybrzeżu. Zostawił tam pilota i ochroniarza. Tę sprawę musiał załatwić sam.

Jadąc drogą wzdłuż wybrzeża, dotarł do małej rybackiej wioski, gdzie odnalazł niski kamienny budynek nad zatoką. Było to hospicjum. Zostawił samochód na miejscu parkingowym i wszedł do środka.

– Z kim pan się chce widzieć? – spytała recepcjonistka, nie unosząc wzroku znad gazety.

– Z panią Loiolą.

– To już trzecia wizyta u niej w ostatnich dwóch dniach. Czy był pan umówiony? Kogo mam zapowiedzieć? – Dziewczyna wreszcie spojrzała na Antonia.

– Nazywam się Delacruz. – Zauważył, że go rozpoznała. Jego zdjęcia często pojawiały się w gazetach. – Ale raczej się mnie nie spodziewa.

– Jest pan jej przyjacielem?

– Synem.

Kobieta otworzyła usta ze zdumienia i szybko wstała.

– Zaprowadzę pana do niej.

Ruszyła krótkim korytarzem, pachnącym środkami odkażającymi, zapukała do drzwi jednego z pokoiów i zajrzała do środka.

– Ma pani gościa. Jest tu pewien dżentelmen, który twierdzi, że jest pani synem – oznajmiła chorej, po czym zwróciła się do Antonia: – Proszę wejść.

Zawahał się, a potem wszedł do pokoju. W środku panował półmrok i dopiero po chwili ujrzał wymizowaną postać w łóżku. Kobieta była młodsza, niż się spodziewał. Wyglądała na pięćdziesiąt kilka lat, miała ciemne włosy i oczy, które wydawały się zbyt duże w zapadniętej twarzy. Patrzyła na niego z bolesną nadzieją.

– Czy to naprawdę ty? – spytała cicho. – Mój ukochany synek?

Antonio spojrzał jej w oczy, tak podobne do jego własnych. Westchnął. Przyjechał tu, by się z nią skonfrontować, obwinić za to, że go porzuciła, skrytykować. Nigdy się jednak nie zastanawiał, co właściwie jej się przydarzyło. Na stole obok łóżka zobaczył świeże kwiaty wazonie. Pewnie od Hany, pomyślał.

– Mam na imię Antonio – powiedział lekko załamującym się głosem. – Nazwisko Delacruz nadały mi zakonnice, które znalazły mnie na schodach kościoła w Andaluzji.

– A ja jestem Josune. Dopiero wczoraj się dowiedziałam, że moje dziecko żyje. To, które urodziłam trzydzieści sześć lat temu. – Oczy zasły jej łzami, a głos był ledwo słyszalny. – Miałam szesnaście lat, kiedy cię urodziłam. Powiedziano mi, że umarłeś...

– A więc wcale mnie nie... porzuciłaś – wydusił.

– Nigdy bym cię nie porzuciła! Nigdy! Doktor Mendoza i mój ojciec powiedzieli, że zmarłeś zaraz po narodzinach. Nie pozwolili mi nawet zobaczyć twojego ciała. Twierdzili, że będą mnie dręczyć koszmary. – Łzy

spływały jej po policzkach. – Gdybym tylko wiedziała, że żyjesz... gdybym się domyśliła...

– Dlaczego ci powiedzieli, że umarłem?

Oblizła spierzchnięte usta.

– Twój ojciec był amerykańskim turystą. Wędrował z plecakiem i zatrzymał się w naszej wiosce na kilka dni. Wychowywano mnie pod kloszem i...

– Czy on cię zgwałcił?

– Ależ skąd! Wpadliśmy sobie w oko. Marzyłam o wielkiej miłości, ale po tygodniu odszedł. Powiedział, że nazywa się John Smith. Mój ojciec nie mógł go znaleźć, chociaż próbował.

Antonio przysiadł na brzegu łóżka.

– I co się dalej stało?

– Moi rodzice się wstydzili, że ich jedyna córka zaszła w ciążę bez ślubu. Teraz kobieta sama wychowująca dziecko jest czymś normalnym. Ale w tamtych czasach tak nie było. Zwłaszcza w małej wiosce.

Antonio spojrzał przez okno na maleńką miasteczkę zbudowaną na nadmorskich urwiskach.

– Ale pozostałaś tu przez całe życie?

– Przyniosłam wstyd rodzinie. Straciłam dziecko. Co mogłam zrobić? Moja matka zachorowała. Potrzebowała mnie. Zmarła kilka lat temu, a ojciec w zeszłym roku.

– Ale przecież mogłaś wyjść za mąż, urodzić kolejne dzieci...

Pokręciła głową, zapłakana.

– Pokochałam jednego człowieka, ale mnie porzucił. Urodziłam dziecko, które było mi drogie, ale też je straciłam. Bałam się znowu narażać na takie cierpienia. Zwłaszcza, kiedy wiedziałam, że to moja wina.

– Twoja wina?

– Tak pomyślałam, kiedy zmarłeś w dniu narodzin. Wydawało mi się, że to ja zawiniłam. Zrobiłam coś złego. Nie byłam dostatecznie dobra, żeby być twoją matką. Nie zasłużyłam na takie szczęście.

Antonio poczuł ucisk w sercu. Przypomniwał sobie, jak odtrącił Hanę. Jak bardzo czuł się jej niegodny. Bał się ją pokochać, wiedząc, że może ją kiedyś stracić.

– Ale wczoraj przysłała do mnie twoja żona. – Josune wskazała na kwiaty w wazonie. – Nie mogłam jej uwierzyć, kiedy mi powiedziała, że żyjesz. Zadzwoiłam do doktora Mendozy. Przyszedł i wyznał mi wszystko. Mój syn urodził się zdrowy, ale ojciec przekonał lekarza, żeby mi powiedział, że dziecko zmarło. Uważał, że tak będzie lepiej. Mendoza zawiózł cię do Andaluzji, żeby nikt z naszej wioski się o tobie nie dowiedział. Wczoraj, kiedy o tym wszystkim usłyszałam, nie wiedziałam, co myśleć, co czuć. To było tak, jakby wszystkie moje marzenia i obawy spełniły się jednocześnie.

– Doktor Mendoza przyszedł do mnie niedawno w Madrycie. Dlaczego ci o mnie nie powiedział?

– Twierdził, że nie chciał mnie zranić. Bał się, że gdy nie zgodzisz się ze mną spotkać, to jeszcze bardziej mnie to zaboli, a i tak już umieram. – Spojrzała na swoje wychudzone ręce. – Nawet twoja żona nie wyjawiała mi swojego nazwiska. Powiedziała, że wybór należy do ciebie. Gdy dowiedziałam się o twoim istnieniu, nie przypuszczałam, że przyjedziesz, choć modliłam się o to przez cały czas. Pomyślałam, że pewnie mnie nienawidzisz...

Tak było naprawdę, uświadomił sobie Antonio.

– Powiedz mi, że byłeś szczęśliwy. Może adoptowała cię jakaś serdeczna rodzina? Nazywałam cię w myślach Julenem. Wyobrażałam

sobie czasem, jak byś wyglądał, gdybyś dorósł. Kiedy wczoraj się dowiedziałam, że żyjesz, nie mogłam w to uwierzyć.

– Byłem szczęśliwy – skłamał.

Zakryła twarz dłońmi.

– To dobrze – odparła, ocierając łzy. – Ale żony nie ma dziś przy tobie? Spodziewacie się dziecka. Powiedziałeś, że mieszkacie w Madrycie?

– Tak.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz, *mi hijo*? – spytała cicho.

Ujął jej drżące dłonie.

– Nie ma tu nic do wybaczenia, mamó.

Objęła go i trwali tak przez chwilę.

– Kocham cię, synku – powiedziała przez łzy, kiedy się odsunął. – I twoją żonę też. Za to, że przyprowadziła cię do mnie.

– Moja żona...

– Nie zapomnij jej mówić, że ją kochasz. Musicie zawsze powtarzać to sobie nawzajem, bo nigdy nie wiadomo, ile czasu nam jeszcze zostało.

Antonio przypomniał sobie, co powiedziała mu kiedyś Hana: „Coś, co zostało rozbite, a potem naprawione, jest cenniejsze i piękniejsze od tego, co nie było używane ani uszkodzone. To widać w życiu i historii”.

– Masz rację. – Wstał. – Wrócę tu tak szybko, jak tylko mi się uda.

– Dobrze, mój synu.

Wyszedł z hospicjum, wsiadł do samochodu i ruszył w dół wzgórza. Musiał odnaleźć żonę, swoją miłość.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Tak, oczywiście, że zostanę twoją żoną!

Hana patrzyła z uśmiechem, jak jej najbliższy przyjaciel wstaje i obejmuje swoją wybrankę. Oświadczył jej się na wielkim przyjęciu, urządzonym w fantastycznym pubie niedaleko Shibuya Square dla rodziny i przyjaciół, przyklękając i wręczając pierścionek zaręczynowy, który pokazał Hanie w Madrycie. Emika oczywiście przyjęła jego oświadczenia.

Hana patrzyła na nich z dziwnym uczuciem. Znowu była w Tokio na przyjęciu z okazji połączenia się dwojga osób w parę. Cieszyła się z ich szczęścia. Ale przypominała sobie własne „wesele”, które było właściwie imprezą korporacyjną.

To działo się wiosną, a teraz nadeszła jesień. Dziecko miało się urodzić za niecałe dwa tygodnie. Niemal całe ciało ją bolało i odczuwała w brzuchu dziwne napięcie. Ale to nic dziwnego po tak długiej podróży samolotem. Tak czy owak, miała zamiar następnego dnia odwiedzić lekarza.

– Dobrze się czujesz, Hano? – spytał zatroskany Ren.

– Tak. Bardzo się cieszę, że mogłam przyjechać na wasze przyjęcie zaręczynowe.

– Jestem taki szczęśliwy, że Emika przyjęła moje oświadczenia.

– Kocha cię. Wszyscy to widzą.

– Delacruz też cię kocha. Wiem to. Daj mu jeszcze jedną szansę...

Poczuła ból na wspomnienie męża.

– Nigdy nie przypuszczałam, że to właśnie ty będziesz go bronił.

– Poczekaj jeszcze godzinę, a poczujesz się lepiej. Przynieść ci więcej wody mineralnej? Zobaczysz, że wkrótce nastrój ci się poprawi.

Pozostała na przyjęciu jeszcze godzinę, przyglądając się z udręką szczęściu innych. Słuchała radosnych toastów i patrzyła na rozmarzone twarze szczęśliwej pary. W końcu miała już dosyć, wzięła płaszcz i nie żegnając się z nikim wyszła po cichu.

Owiał ją chłodny wiatr. Ruszyła zatłoczonym chodnikiem w stronę hotelu. W sobotnie wieczory zawsze panował tu duży ruch. Pochyliła głowę, otulając się szczelniej płaszczem, gdy nagle wydało się, że ktoś ją woła. Nie zwróciła na to uwagi, wiedząc, że jej imię jest dość popularne w Japonii.

– Hano! – Usłyszała znowu. Tym razem odwróciła się, po czym zastygła ze zdumienia. Zobaczyła Antonia biegnącego w jej stronę.

– Ty... tutaj...

– Wyszłaś wcześniej z przyjęcia...

– Co tu robisz?

– Przyjechałem po ciebie.

– Po co?

– Powiedzieć ci, że się myliłem. Co do wszystkiego. Widziałem się z moją matką.

– I co?

– W końcu poznałem prawdę. O niej i o sobie. Przeleciałem pół świata, żeby ci powiedzieć, co czuję od dawna, ale bałem się do tego przyznać.

Zaniemówiła.

– Miałaś rację. Byłem tchórzem. A ty jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam. Bałem się, że nie zasłużyłem na twoją miłość. I może to prawda.

Ale zamierzam poświęcić resztę życia na to, żeby stać się ciebie godnym. Jesteś całym moim światem, Hano, i duszą.

Tłum na chodniku nieco się przerzedził, gdy dla pieszych zapaliło się zielone światło, które właśnie zaczęło migać, sygnalizując, że zaraz zgaśnie.

– Zejdźmy gdzieś na bok...

– Powiedz mi, że jeszcze nie jest za późno. Daj mi jeszcze jedną szansę.

Zaśmiała się cicho.

– Nawet Ren mi to radził.

– Wiem. Kiedy dzwoniłem do niego z samolotu...

– Dzwoniłeś do Rena?

– Niezbyt się z tego ucieszył. Musiałem bardzo go przekonywać i prosić, żeby zgodził się mi pomóc. Miał cię zatrzymać na przyjęciu do czasu, aż przyjadę.

Przypomniała sobie zapewnienia Rena, który jej obiecywał, że wkrótce poczuje się lepiej.

– Ty... prosiłeś Rena? Chyba trudno ci to przyszło.

– Nie masz pojęcia jak. Ale jeszcze gorsze byłoby, gdybym cię stracił. Kocham cię, Hano.

Przystanęła, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Wziął ją za rękę i przytknął głowę do jej czoła.

– Kocham cię. Czy przybyłem za późno?

– Nigdy nie jest za późno. – Pogładziła go po policzku. – Bo nigdy nie przestanę cię kochać.

Objął ją i czule pocałował. Wtedy poczuła to znowu: dziwny, silny ból wokół brzucha. Taki, jak opisywano w książkach. Wysunęła się z objęć męża.

– Antonio...

– Nie mogę się doczekać, kiedy znajdziemy się w hotelu. Pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

– To chyba będzie musiało poczekać.

– Dlaczego?

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Bo właśnie odeszły mi wody!

Drzewa wiśniowe znowu kwitły, kiedy przylecieli ponownie do Tokio pod koniec marca na ślub Rena i Emiki. To był radosny dzień, pełen śmiechu, miłości i tradycyjnych zwyczajów, z pysznym tortem weselnym. Gdy wyszli z przyjęcia, Antonio wziął żonę za rękę, drugą popychając wózek spacerowy z córką w środku.

– Dokąd mnie zabierasz? – dopytywała Hana.

– To niespodzianka.

– Z powrotem do samolotu, żebyśmy wrócili do Madrytu?

– Nie.

– To może do Nowego Jorku, żebym mogła ci pomóc w podpisaniu lepszego kontraktu?

Nie pozwoliła mu zapomnieć o tym, jak zepsuł układy ze związkiem zawodowym, kiedy nie uczestniczyła w negocjacjach. Nie był aż tak głupi, żeby po raz kolejny popełnić taki błąd. Od tej chwili byli we wszystkim partnerami. W pracy i w domu.

– Też nie – odparł z uśmiechem.

– W takim razie dokąd idziemy?

– Chodź ze mną, to zobaczysz.

Ruszyli ulicą. Antonio z dumą szedł obok żony, popychając przed sobą wózek z pięciomiesięczną Josie. Poród nie był łatwy. Trwał dwadzieścia

godzin i zakończył się cięciem cesarskim w tokijskim szpitalu. Tydzień później zabrali córkę do Madrytu. Nadali jej imię matki Antonia, która wkrótce po porodzie miała zobaczyć wnuczkę.

Chciał, by mama zamieszkała z nimi w *palacio*, gdzie mógłby się nią opiekować, ale odmówiła, twierdząc, że jej miejsce jest w Etxetarri. Wynajęli więc wiejski dom na urwisku niedaleko hospicjum i codziennie spędzali z nią czas. Antonio był przy niej, kiedy umarła w spokoju kilka tygodni później, z uśmiechem na ustach.

Na koniec powiedziała, że go kocha i jest dumna z tego, że wyrósł na porządnego człowieka. Nie był pewien, czy zasłużył na takie pochwały. Ale teraz sam był ojcem i więcej rozumiał.

Dokładnie to samo czuł wobec swojej córki, Josie, zachwycając się wszelkimi jej wyczynami. Wspomniał nawet o niej w mejlach wysyłanych do swoich jedenastu tysięcy pracowników, co żona wciąż mu ze śmiechem przypominała.

– Ona jest genialna! – powiedział, gdy małej Josie udało się usiedzieć bez podpórki przez całe trzydzieści sekund.

– Wszyscy zaczynają myśleć, że stałeś się czuły i sentymentalny – zaśmiała się Hana.

– Robię to specjalnie po to, żeby ich zmylić. W interesach jestem tak samo bezwzględny jak zawsze, wierz mi.

I taki bywał, ale rodzinie zawsze okazywał miłość. Teraz, kiedy mieli spędzić jeszcze dwa dni w Tokio przed powrotem do Madrytu, chciał zrobić żonie niespodziankę. Nie obchodziły jej pieniądze ani klejnoty. Kiedyś jednak opowiedziała mu o pewnym marzeniu.

Popychając przed sobą wózek, zaprowadził Hanę do najlepszego parku w Shinjuku, pełnego kwitnących wiśni. Na trawniku leżał rozłożony koc,

a na nim stał kosz wiklinowy.

– Co to? – spytała.

– Piknik rodzinny pod drzewami kwitnących wiśni. *Hanami* – wypowiedział japońskie słowo dokładnie tak, jak nauczył go nowy przyjaciel, Ren Tanaka.

Hana otworzyła usta ze zdumienia.

– Masz doskonały akcent!

– Chciałbym spełnić wszystkie twoje marzenia, *querida*. Tak jak ty spełniłaś moje.

– Jak to?

– Przecież wiesz i robisz to codziennie. Zwłaszcza dziś.

Zarumieniła się.

– Jak się dowiedziałeś?

– Powiedziałaś mi w zeszłym roku... – Nagle się zorientował, że Hana chyba mówi o czymś innym. – Co właściwie masz na myśli?

– Powiedziałeś, że spełniam twoje życzenia, szczególnie dzisiaj, a więc pomyślałam...

– Co takiego?

– Że w jakiś sposób się dowiedziałeś... – Wspięła się na palce i szepnęła mu coś do ucha. Teraz on wydawał się zaskoczony. – Byłam dziś rano u lekarza przed ślubem Rena i Emiki, żeby to potwierdzić. Słyszałam bicie serca dziecka, a właściwie dwa...

– Jak to dwa?

– To bliźnięta – odparła zadowolona.

Z okrzykiem radości wziął ją w ramiona i pocałował.

– Jeśli w takim tempie będziemy mieć dzieci, to Josie wkrótce stanie się częścią zespołu piłki nożnej. Nie uważasz? – dodała.

– Zapowiada się nieźle – odparł, po czym przypomniał sobie jej pierwszy trudny poród. – Nie boisz się?

– Będę miała więcej blizn. – Przyłożyła dłoń do brzucha w miejscu, gdzie wykonano cięcie cesarskie. – Ale wszystko w porządku. To *kintsugi*. Pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć? To zaleczone blizny i naprawione złamania sprawiają, że coś staje się naprawdę piękne. Jeszcze piękniejsze niż wtedy, gdy było nowe.

Ucieszyła się, że to zapamiętał. Nigdy dotąd nie słyszał trafniejszej prawdy o życiu, dlatego pozostała mu w pamięci na zawsze.

Rozejrzał się wokoło. Znowu kwitły wiśnie. Wkrótce różowo-białe płatki opadną, ale pojawiają się znowu za rok. Taka była uroda życia, obietnica odnowy. Antonio wiele w życiu stracił, ale teraz zyskał o wiele więcej.

Usiadł na miękkim kocu pod drzewami z córką na kolanach. Hana ulokowała się obok i oparła mu głowę na ramieniu. Wszystko, co stracił, było tylko kroplą w morzu szczęścia, jakie go ogarniało. Wiedział, że złamane serca, które zostały scalone, są najsilniejsze ze wszystkich.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY